



Nicola Marsh



Wyprawa na Alaskę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po pokonaniu długiej drogi z Sydney do Vancouver Jade czuła, że już nic nie zdoła stanąć jej na przeszkodzie i że nareszcie zacznie żyć na własny rachunek. Poprawiła żakiet i spokojnym krokiem podeszła do recepcji firmy Wild Thing.

- Dzień dobry - przywitała się. - Nazywam się Jade Beacham, jestem umówiona z panem Cartwrightem.

Recepcjonistka, atrakcyjna blondynka o twarzy i figurze modelki, wskazała dłonią krzesło.

- Proszę usiąść, powiadomię pana Cartwrighta o pani przybyciu - oznajmiła.

Jade przycupnęła na skraju krzesła, żeby nie pognieść starannie wyprasowanej spódnicy. Na szczęście, zanim rzuciła wygodne życie, wystarczyło jej rozumu, żeby zabrać ze sobą kilka ciuchów od znanych projektantów.

Czy naprawdę minęły zaledwie trzy tygodnie od chwili, kiedy okazało się, że wszyscy ją okłamywali i że ludzie, których szanowała i kochała, są do szpiku kości przearcy fałszem?

Rozluźniła palce, które mimowolnie zacisnęła na torebce. Musiała się odprężyć i nie zaprzętać sobie głowy myśleniem o byłym życiu, zwłaszcza teraz, przed decydującą rozmową o pracę.

Zaczęła w myślach powtarzać wszystko, czego się dowiedziała o Wild Thing, znanej agencji turystycznej, specjalizującej się w organizowaniu luksusowych wypraw na Alaskę.

Miała szansę dostać tę pracę dzięki Callumowi Cartwrightowi, którego poznała jeszcze w Australii. Callum, dyrektor firmy zajmującej się procesem pozyskiwania nowych pracowników dla różnych firm, oświadczył wprost, że należąca do jego brata Wild Thing przyjmuje tylko najlepszych i stawia im najwyższe wymagania. Jako osoba ambitna, Jade postanowiła olśnić szefa firmy, zdobyć pracę i zrobić ogromny krok na drodze ku spełnieniu marzeń - swoich marzeń, a nie tych narzuconych przez rodziców albo eks-narzeczonego.

- Pan Cartwright przyjmie panią teraz. Proszę tędy.

Recepcjonistka wskazała jej drzwi za sobą. Jade podniosła się z krzesła, skinęła głową i ze ściśniętym gardłem ruszyła przed siebie.

Za ciężkimi drzwiami z grubego szkła znajdowała się następna poczekalnia, a za nią długi korytarz. Jade przystanąła i przez kilka minut niecierpliwie tupiała nogą. Była onieśmielona, ale na tym etapie nie zamierzała się wycofywać. Nie po to przyleciała tu z drugiego końca świata, żeby w ostatniej chwili dać za wygraną. Postanowiła za wszelką cenę zdobyć tę pracę.

Mijały minuty, a Jade denerwowała się coraz bardziej. Odkąd sięgała pamięcią, zawsze była niecierpliwa. Już jako sześciolatka nie mogła się doczekać przyjazdu około pięćdziesięciu gości, zaproszonych na jej urodziny w lunaparku, który rodzice wynajęli specjalnie na to przyjęcie. Chciała też jak najszybciej dostać pierwszego kucyka i pierwsze pianino, wcześniej niż jej rówieśnicy pojechać do Disneylandu. W końcu postanowiła jak najszybciej wyjść za mężczyznę swoich marzeń, tyle tylko że jej sen o szczęśliwym małżeństwie nie spełnił się, a jej narzeczony okazał się zwykłym kłamcą.

Zacisnęła usta. Nie zamierzała dłużej czekać, wszystko miało swoje granice. Ruszyła w głąb korytarza, zaglądając do kolejnych pustych gabinetów.

- Mogę w czymś pomóc?

Jade odwróciła się powoli, czując, że jej serce wali jak młotem. Jak mogła dać się przyłapać na myszkowaniu po biurze, w którym przecież jeszcze nie pracowała? Uśmiechnęła się, zażenowana, podniosła wzrok i wtedy ugięły się pod nią nogi.

Mężczyzna, który przed nią stał, był po prostu zabójczo przystojny, z wystającymi kośćmi policzkowymi i mocną szczęką. Miał czarne włosy, przenikliwie błękitne oczy i widać było, że pod jego granatowym garniturem prężą się potężne mięśnie.

- Ja tylko... - zaczęła i umilkła, bo nic nie przychodziło jej do głowy.

- Kręcę się po korytarzach i węszę? - dokończył, a Jade poczuła, że się rumieni.

- Wcale nie węszyła - zaprotestowała. - Nazywam się Jade Beacham i byłam umówiona na rozmowę o pracę. Dwadzieścia pięć minut temu kazano mi tutaj przyjść i czekać...

- Z pewnością chodziło o to, żeby zaczekała pani na krzesle przy wejściu - zauważył z lekkim rozbawieniem nieznajomy.

- Ma pan rację, przepraszam. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. - Usiłowała wymyślić jakieś rozsądne i błyskotliwe wytłumaczenie, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Mam pomysł - oznajmił nieoczekiwanie. - Tak się składa, że teraz mogę zrobić sobie wolne i chętnie pani opowiem, jak w tej firmie trzymać się z dala od kłopotów. Czy chce pani dowiedzieć się czegoś o swoim ewentualnym przyszłym szefie?

Jade pokręciła głową i spojrzała na niego wyniośle.

- Dziękuję, ale nie interesują mnie plotki - wycedziła. - Przyszłam tutaj w sprawie pracy, a nie po to, by brać udział w obrabianiu tyłka dyrektorowi firmy.

Nie spuszczał z niej oka, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy, aż w końcu wskazał ręką pusty gabinet.

- Może zaczeka pani tutaj?

Zerknęła na mosiężną tabliczkę na drzwiach. Widniał na niej napis:

„Rhys Cartwright - dyrektor zarządzający”.

Czy ten nieznajomy przystojny mężczyzna miał prawo wpuszczać ją do gabinetu szefa? A może... Popatrzyła na niego z niepokojem. A jeśli to właśnie on był najważniejszą osobą w firmie?

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko grać według jego zasad. Wycelowała palec w tabliczkę z wizytówką na drzwiach.

- Myśli pan, że to dobry pomysł? Może dyrektor miałby coś przeciwko temu, aby obcy ludzie czekali w jego gabinecie?

- Proszę się odprężyć. - Uśmiechnął się szeroko. - Jest pani w dobrych rękach.

- Ani przez moment w to nie wątpiałam, panie...?

Celowo zawiesiła głos, ale mężczyzna zdawał się ignorować jej słowa, więc weszła do środka. Nieznajomy podążył za nią i głośno zatrzasnął drzwi.

- Wydaje mi się, że pora przejść do sedna sprawy. - Najwyraźniej nie zamierzał się przedstawić. - Jak pani myśli, od czego powinniśmy zacząć?

- Niech mi pan opowie o swoim szefie - zażądała.

Żaden szef nie zgodziłby się na to, aby ewentualny przyszły pracownik usiłował zdobyć stanowisko w tak podstępny sposób. Teraz przystojniak musiał wyjawić, jak się nazywa.

- Och, facet bywa prawdziwym tyranem. Jest wymagający, humorzasty, bezkompromisowy - wyliczał, a ona coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia. - Żyje wyłącznie pracą i tego samego oczekuje od podwładnych.

Nagle ją olśniło - to musiał być sprawdzian! Postanowiła pokonać go jego własną bronią.

- Urocze - mruknęła. - Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego nie chce pan zdradzić mi swojego nazwiska? Czy to jakiś sekret?

Pochylił się, bez wątpienia celowo naruszając jej przestrzeń osobistą.

- Czy nazwiska naprawdę są ważne?

Jej zdradzieckie serce gwałtownie przyśpieszyło. Musiała zachować spokój, przecież potrzebowała tej pracy.

- Jest pan bardzo pewny siebie.

- To nieodłączny element mojej pracy - odparł, a jego oczy rozbłysły. - Podobnie jak utrzymywanie bliskich stosunków z personelem.

Bliskich stosunków? Co chciał przez to powiedzieć? Jeśli myślał, że jest gotowa iść z nim do łóżka, byle tylko ją zatrudnił, to powinien pomyśleć jeszcze raz.

- Wątpię, aby pański szef zgadzał się na bliskie stosunki pracowników w swojej firmie. - Jade przełknęła ślinę, żeby rozluźnić ściśnięte gardło.

- A co z samym szefem? - Wbił w nią badawcze spojrzenie, a ona bohatersko walczyła z mętlikiem w głowie.

- To pytanie nie ma sensu - powiedziała w końcu. - Zamierzam tu pracować, a nie utrzymywać bliskie stosunki z kimkolwiek. Poza tym aroganccy mężczyźni bywają męczący, a pan Cartwright wydaje się wyjątkowo arogancki. Chcę, żeby był moim szefem i zamierzam go szanować, ale nic ponadto.

Była ciekawa, jaką reakcję wywoła jej podniosłe przemówienie i zdumiało ją, że przystojniak roześmiał się z aprobatą.

- Podobają mi się kobiety, które wiedzą, czego chcą - oznajmił. - Jesteś zatrudniona.

- Słucham?

Odchylił się i złączył dłonie za głową. Był pewny siebie i piekielnie atrakcyjny.

- Słyszałaś. Witaj w firmie.

A więc przeczucia jej nie myliły, superman był jej nowym szefem. Powinna szaleć z radości, przecież dostała to, na czym jej zależało, a tymczasem czuła się wystrychnięta na dudka. Oczekiwała rzetelnej rozmowy o pracę, pragnęła zrobić na nowym szefie wrażenie, wykazać się zapalem oraz wiedzą, on jednak wolał zabawy w kotka i myszkę.

- Stosuje pan interesującą technikę zatrudniania pracowników - wycedziła. - Gdzie pan się jej nauczył, w sklepie z zabawkami dla dziecienniałych dyrektorów?

Przystojniak puścił mimo uszu jej zgryźliwą uwagę.

- Mów mi Rhys - zaproponował. - Jesteśmy tutaj na luzie.

- Czy luźny styl bycia to także molestowanie potencjalnych pracowników?

Zmarszczył brwi i oparł dłonie na biurku, jakby chciał podkreślić, że ma tu nieograniczoną władzę.

- Podałem cię sprawdzianowi - wyjaśnił. - Przyznaję, był dość niekonwencjonalny, może nawet nieuczciwy, ale jestem szefem i mogę robić, co chcę.

- Nie jestem manekinem do testów zderzeniowych, żebyś na mnie eksperymentowała - burknęła.

- Nie jesteś - zgodził się z ledwie dostrzegalnym uśmiechem.

- Posłuchaj, naprawdę chciałabym tutaj pracować - odezwała się po chwili kłopotliwego milczenia. - Masz do mnie jakieś pytania? Może powinieneś poznać moje kompetencje?

Zacisnęła zęby, kiedy obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem. Najwyraźniej interesowały go jej kompetencje pozazawodowe. Korciło ją, żeby wstać i wyjść, nawet za cenę utraty posady. Nie mogła jednak sobie na to pozwolić. Nadal miała w pamięci ostatnią rozmowę z rodzicami oraz ich reakcję na zdradę Juliana. Prawda o jej bliskich i narzeczoną była tak bolesna, że Jade wolała znosić idiotyczne gierki nowego szefa, niż wrócić do domu.

W końcu Rhys skinął głową i sięgnął po ankietę personalną.

- Zaznaczyłaś wszystkie okienka - zauważył. - Lubisz przygody, kochasz przyrodę, masz świetny kontakt z klientami i przeszłaś zaawansowane szkolenie z udzielania pierwszej pomocy. Nie ukończyłaś jednak praktycznie żadnych oficjalnych kursów, masz tylko certyfikat ratownika. Mimo to Callum był pod wrażeniem po wstępnej rozmowie z tobą. - Przewertował dokument. - I to pod nie byle jakim wrażeniem, skoro skierował cię aż tutaj.

Jade zarumieniła się z zakłopotaniem. Jak mogła wyliczyć ukończone kursy, skoro na żadne nie uczęszczała? Dotąd zajmowała się głównie chodzeniem do kina i do nocnych klubów, zakupami, a także śledzeniem najnowszych trendów w modzie.

- Jednym z moich celów życiowych jest studiowanie biologii w trybie uzupełniającym - wyrecytowała wyuczony na pamięć tekst. - Ta praca będzie dla mnie idealna, bo zyskam doświadczenie zawodowe i umiejętności, przydatne podczas nauki na uniwersytecie.

Odetchnęła głęboko, licząc na to, że zabrzmiało to wiarygodnie. Nie kłamała, naprawdę marzyła o tym, aby zostać biologiem, zyskać doświadczenie i ukończyć studia.

- Jeśli chodzi o kwalifikacje, to moim zdaniem ważniejsze jest doświadczenie życiowe niż świstki papieru - dodała. - Zawsze dobrze dogadywałam się z ludźmi i z pewnością poradzę sobie jako pilot wycieczek.

Kamień spadł jej z serca, kiedy Rhys odłożył ankietę.

- Choć może ci się wydawać, że czeka cię mnóstwo przygód i moc wrażeń, to jednak twoim podstawowym obowiązkiem będzie obsługa klientów. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Cieszy mnie każde wyzwanie - powiedziała ostrożnie.

Ostateczną decyzję podjęła w Sydney, kiedy jej życie legło w gruzach. Mogła rzucić się w wir zakupów, przynosić do domu sterty niepotrzebnych rzeczy, z zemsty ogałacać platynową kartę taty, uświadomiła sobie jednak, że musi wyrzucić różowe okulary, które przysłaniały jej rzeczywistość. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego nie wpadła na to kilka lat wcześniej.

- Wiesz, że specjalizujemy się w najwyższym segmencie rynku? - zapytał Rhys. - Nasi klienci są bogaci i wymagający, oczekują usług na wysokim poziomie.

- Callum sporo opowiedział mi o twojej firmie i o tym, że właśnie planujesz teraz półroczną wyprawę na Alaskę. Jestem gotowa wziąć udział w tej wyprawie i stawić czoło wszelkim wyzwaniom. - Jego milczenie stawało się kłopotliwe, więc Jade zmusiła się do rzeczowego, profesjonalnego uśmiechu. - Dziękuję za danie mi szansy. Nie zawiodę cię.

- Witaj w zespole - powiedział Rhys. - Cieszę się, że wkrótce lepiej się poznamy. Wpadnij jutro, Cheri przygotuje dla ciebie plan podróży oraz harmonogram szkoleń. Powodzenia, Jade. Cieszę się, że będziesz z nami.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się szczerze. - Do zobaczenia za pół roku.

A więc zdobyła pracę. Na szczęście Alaskę i Vancouver dzielił ogromny dystans, więc nie musiała dłużej zaprzętać sobie głowy przystojnym szefem. Będzie wędrowała po lodowcach, podczas gdy on pozostanie tutaj, za biurkiem, w bezpiecznej odległości półtora tysiąca kilometrów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Jade wyszła z gabinetu, Rhys rozparł się w fotelu i rozmasował skronie. Zaczynała go boleć głowa.

Był pewien, że Jade Beacham narobi mu jeszcze sporo kłopotów. Wystarczyło na nią spojrzeć, aby wiedzieć, że zawsze stawia na swoim. Wyglądała olśniewająco - miała długie nogi, pełne piersi, wielkie oczy jelonka Bambi i włosy o barwie mocnego espresso. Gdy tylko ujrzał ją na korytarzu, od razu nabrał pewności, że czekają go problemy.

W jego życiu pojawiła się bogata, wyniosła księżniczka. Chyba postradał zmysły, zatrudniając kogoś takiego, ale nie mógł odmówić prośbie jej zamożnego i wpływowego tatusia. Rhys nie cierpiał długów, więc zgodził się dać pracę ukochanej córeczce Freda. Nie zrobił tego z entuzjazmem i doszedł do wniosku, że od razu pokaże jej, kto tutaj rządzi. Dlatego zachowywał się tak dziwacznie: sprawdzał ją, testował i prowokował. Liczył na to, że Jade w pewnej chwili przerzuci włosy przez ramię, poprawi elegancką torebkę i wyjdzie obrażona, by wrócić do swojego komfortowego życia.

Zaskoczyła go. Nie opuściła biura, tylko cierpliwie wysłuchiwała bzdur, które plótł, a co najciekawsze, była autentycznie zadowolona, kiedy zaproponował jej pracę.

Nasuwało się tylko jedno pytanie. Dlaczego bogata dziewczyna z eleganckich sfer chciała pracować zarobkowo, i to tutaj? Co takiego wydarzyło się w Sydney, skoro trafiła do miejsca oddalonego o tysiące kilometrów od swojego domu?

Pokręcił głową i sięgnął po telefon, nie zważając na różnicę czasu, dzielącą Vancouver i Melbourne. Musiał natychmiast porozmawiać z Callumem.

- Callum Cartwright - usłyszał po drugiej stronie linii.

- Witaj bracie, ciągle tkwisz w biurze?

Zanim Callum zdążył odpowiedzieć, w słuchawce rozległ się przenikliwy wrzask dziecka. Rhys od razu wiedział, o czym to świadczy.

- Niezupełnie. Siedzę w domu i zajmuję się bliźniakami. Starr zastępuje główną aktorkę w musicalu *Mamma Mia*, a dzisiaj jest premiera.

- Twoja żona ma szczęście.

Rhys umilkł, słysząc dziecięcy krzyk: „Dawaj to, ale już!”, i uśmiechnął się półgębkiem. Callum w dzieciństwie zachowywał się identycznie.

- Czy to moja ulubiona bratanica, panna Polly?

- Raczej mały tyran. - Callum zaklął, a tuż obok niego rozległ się donośny wrzask i wycie płaczącego malca. - Daj mi chwilę, dobra?

- Nie ma sprawy.

Callum odszedł od aparatu, a Rhys pochylił głowę nad ankietą Jade.

Z pewnością przeprowadziłby rozmowy kwalifikacyjne z innymi kandydatami, gdyby nie był dłużnikiem Freda, który kiedyś umożliwił mu korzystanie ze swoich statków wycieczkowych do przewozu klientów Wild Thing.

- Wróciłem - oznajmił Callum do słuchawki. - Posadziłem ich przed telewizorem i dałem krakersy z sokiem pomarańczowym. Przez jakieś pięć minut powinienem mieć spokój.

- Nie mam pojęcia, jak ty to wytrzymujesz.

Rhys nie przesadzał. Nigdy nie mieli w domu dobrego wzoru do naśladowania. Ich ojciec, Frank Cartwright, kompletnie ich ignorował, poświęcając czas i uwagę wyłącznie najstarszemu z braci, Archiemu. Kiedy Archie zginął w wypadku samochodowym, apodyktyczny Frank całkiem zamknął się w sobie. Nawet teraz, choć obaj odnieśli w życiu sukces, Frank zachowywał się tak, jakby nie istnieli.

- Nie jest łatwo - westchnął Callum. - Nawet najbardziej skomplikowane transakcje handlowe to pestka w porównaniu z opieką nad dziećmiakami. Nieważne, i tak kocham to, co robię.

Rhys usłyszał w głosie brata szczere emocje i przez ułamek sekundy zazdrościł mu takiego życia, choć sam nie planował zakładania rodziny. Wolał zostawić to ludziom, którzy chcieli się ustatkować, przywiązać do jednego miejsca i jednej osoby. On był ulepiony z innej gliny.

- Co słysząc? - zapytał Callum po chwili.

- Przeprowadziłem dzisiaj rozmowę kwalifikacyjną z Jade Beacham. - Rhys rzucił ankietę na biurko.

- Jest świetna, prawda?

- Hm...

- Nie przypadła ci do gustu? - Powściągliwa reakcja Rhysa musiała wzbudzić ciekawość Calluma.

Rhys pomyślał, że Jade ogromnie przypadła mu do gustu, jednak niekoniecznie jako pilotka wycieczek.

- Nie w tym rzecz - odparł. - Po prostu nie ma doświadczenia.

- Każdy od czegoś zaczyna.

Trafna uwaga, pomyślał Rhys i przypomniał sobie, że po ukończeniu studiów przez kilka lat podróżował po świecie i bezustannie zmieniał pracę. Nie mógł przestać, za bardzo się bał, że dopadną go wspomnienia po zmarłym bracie. Gdyby Callum nie pomógł mu założyć Wild Thing, nadal błądziłby bez celu.

- Wiesz, że Fred Beacham poprosił mnie o pracę dla niej?

- Tak? Nie wiedziałem, ale ja po wstępnej ocenie uznałem, że i tak jest dobrą kandydatką. - Callum odchrząknął. - Chodzi o to, że nie lubisz mieć długów, przyznaj się.

Rhys przygryzł wargę. Czy dlatego irytowało go, że zatrudnił bogatą księżniczkę?

- Obracasz się w tych samych kręgach, co Beachamowie - powiedział. - Nie wiesz może, dlaczego Fredowi tak bardzo zależy na pracy dla Jade?

- Nie mam bladego pojęcia. - Callum umilkł na chwilę, bo gdzieś obok niego rozległ się przeraźliwy wrzask. - Od dawna nie widziałem się z Fredem. Ostatni raz spotkał się jeszcze przed narodzinami moich koszmarne bliźniaków.

- Dałbyś się pokroić za te twoje koszmarne dzieciaki i dobrze o tym wiesz - zaśmiał się Rhys.

- Fakt - przyznał Callum. - Nie wybierasz się do nas z wizytą? Może zdążyłbyś jeszcze w tym dwudziestoleciu, zanim moje dzieciaki zrobią prawo jazdy?

- Pewnie, że przyjadę - przytaknął Rhys, zdumiony, że umie kłamać jak z nut.

W najbliższym czasie wcale nie miał zamiaru spotykać się z bratanicą i bratanikiem. Wystarczyło, że widział ich rozpromienione buzie na zdjęciach, które Callum regularnie podsyłał mu mejlem. Bijące od bliźniaków szczęście było przygnębiające, gdyż pogłębiało poczucie straty, które Rhys usiłował ignorować.

- Może po prostu dasz Jade szansę? - zasugerował Callum. - Przekonaj się, jak sobie radzi z robotą, i za kilka miesięcy podejmij ostateczną decyzję.

Kilka miesięcy powinno wystarczyć, zdecydował w myślach Rhys. Nie ustalał z Fredem, na jak długo zatrudni jego ukochaną córeczkę i nie powinien mieć wyrzutów sumienia, jeśli ją zwolni z powodu niekompetencji.

- Właśnie o to mi chodziło.

Długie, przeciągłe „tatusiuuu!” było sygnałem do zakończenia rozmowy.

- Trzymaj się, stary - powiedział Rhys szybko.

- Wiesz co... - Callum się zawahał. - Kiedy rozmawiałem z Jade, wydawało mi się, że dziewczyna potrzebuje wytchnienia. Nie bądź dla niej zbyt surowy.

- Nie ma sprawy. Na razie.

Rhys rozłączył się i znowu uśmiechnął. Wyglądało na to, że jego brat dołączył do rosnącego fanklubu Jade.

- Rhys, jeśli można. Masz chwilę? - Do gabinetu zajrzała Cheri.

Jego aktualna sekretarka była najlepsza z dotychczasowych: punktualna, rzetelna i pracowita, a właśnie te zalety najwyżej cenił u pracowników. Do tego świetnie radziła sobie z bieżącymi problemami, nie zwracała głowy, dzięki czemu mógł skupić się na kierowaniu firmą.

- Jasne. Co tam?

- Mamy problem - oznajmiła Cheri.

Rhys momentalnie skupił się na rozmowie. Cheri nie miała skłonności do przesady, więc przygotował się na najgorsze.

- Dzwonił Allan. Ma zakaźną mononukleozę i w tym sezonie nie może obsługiwać wycieczek. Dzwoniłam do naszych dwóch rezerwowych pilotów, ale obaj podpisali już inne kontrakty. Co zrobimy?

Zaklął pod nosem. Wyprawa na Alaskę musiała być obsługiwana przez co najmniej cztery osoby, zwłaszcza jeśli jedna z nich była nowicjuszem.

- Dzięki, Cheri, sam się tym zajmę - westchnął.

Wyszła cicho, spoglądając na niego z niepokojem, a Rhys chwycił ołówek i zaczął kręcić nim nerwowo między palcami. Wild Thing to było coś więcej niż tylko biznes.

Rhys stworzył firmę od zera, początkowo organizując wycieczki po parkach narodowych na całym świecie. Po pewnym czasie przeprowadził się do Kanady i skoncentrował się na pięknej, dzikiej Alasce. Ten sezon zapowiadał się wyjątkowo udanie, bo nawiązał współpracę z dodatkowymi dwiema liniami statków pasażerskich, które miały obsługiwać luksusowe wycieczki, organizowane przez Wild Thing.

Nagle w jego głowie zaświtał pomysł tak śmiały, że aż niedorzeczny.

Nawet o tym nie myśl, przykazał sobie, ale im bardziej usiłował go ignorować, tym trudniej był mu skupić się na poszukiwaniu innego rozwiązania.

W końcu zmełł w ustach przekleństwo i sięgnął po telefon.

- Cheri, dopisz mnie do listy pilotów, razem z tą nową Jade i chłopakami. Przygotuj też sprzęt dla mnie. Jadę na Alaskę.

Trzasnął słuchawką, nie czekając na odpowiedź, a potem, zanim zdążył się rozmyślić, szybko wybrał inny numer.

- Aldo, natychmiast przyjdź do mojego gabinetu - zażądał. - Przez najbliższe pół roku będziesz pełnił obowiązki dyrektora zarządzającego, musimy wszystko zaplanować. Widzimy się za pięć minut.

Od dawna nie czuł się wolny, był coraz bardziej przytłoczony obowiązkami i poczuciem winy. Teraz wybierał się do jedyne miejsce, które naprawdę kochał, i to go śmiertelnie przerażało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po raz pierwszy w życiu Jade miała pracę z prawdziwego zdarzenia, z pensją, współpracownikami i z szefem, który nieświadomie zafundował jej dwie bezsenne noce.

Rozmowa kwalifikacyjna dodała jej pewności siebie, ale Jade musiała przyznać, że zachowanie Rhysa Cartwrighta było co najmniej dziwaczne.

Zamknęła plecak i na próbę zarzuciła go na ramiona. Był wygodny i niezbyt ciężki, choć jak zwykle znalazło się w nim za dużo rzeczy. Przyszło jej do głowy, że zapewne będzie się wyróżniała, gdyż nawet jej kombinezony narciarskie miały metki znanych projektantów.

Szkoda, że jej szef nie wybierał się na Alaskę. Co z tego, że zachowywał się dziwnie, skoro mogłaby sporo się nauczyć od kogoś z takim doświadczeniem.

Sprawdziła Rhysa w Internecie i ciągle była pod wrażeniem jego dokonań. Po zdobyciu dyplomu na uniwersytecie objechał cały świat, widział mnóstwo niesamowitych miejsc i robił wiele fascynujących rzeczy. Jade szczerze mu zazdrościła. Podczas gdy ona chadzała na mecze polo, uroczyste otwarcia nocnych klubów i bale charytatywne, on przemierzał pustkowia Amazonii i Arktyki.

Podobało się jej dawne życie, tyle tylko że było oparte na kłamstwie. Kiedy jej cały świat legł w gruzach, przekonała się, w jakiej pustce dotąd tkwiła.

Odwołała szykowany ślub, opuściła idealizowanych rodziców i poczuła się jak nowo narodzona. Odrodziła się emocjonalnie, psychicznie, a nawet fizycznie. Jak inaczej mogła wytłumaczyć swój irracjonalny pociąg do atrakcyjnego szefa?

Westchnęła ciężko, zrzuciła plecak na podłogę i spojrzała na zegarek. Zostały jej jeszcze dwie godziny do spotkania z nowymi kolegami na lotnisku. Gdyby była w Sydney, kupiłaby sobie latte i posurfowała po Internecie, korzystając z iPhone'a. Tutaj, w Vancouver, zrobiła to, co najrozsądniejsze - zagłębiła się w lekturze przewodnika *Lonely Planet*.

Dasz sobie radę, pomyślała Jade i ze sztucznymi uśmiechem na ustach ruszyła w kierunku dwóch młodych mężczyzn w koszulkach polo z logo Wild Thing. Gdy do nich podeszła, wyciągnęła rękę.

- Jade Beacham - przedstawiła się.

Wyższy z nich mocno uścisnął jej dłoń.

- Miło cię poznać - powiedział. - Jestem Jack Summer, a ten tutaj to Cody Winter.

Cody, niższy, okrąglejszy i rozczochrany, skojarzył się jej z pluszowym misiem.

Jade zachichotała.

- Summer i Winter? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Lato i zima?

Obaj roześmiali się pogodnie.

- Trudno uwierzyć, ale to prawda - przytaknął Cody. - Turyści zwijają się ze śmiechu.

- Nie wątpię.

Jack przyłożył dłoń do ucha, jakby nasłuchiwał.

- Czyżbym słyszał australijski akcent? - zapytał z ciekawością.

- Jestem z Sydney - wyjaśniła.

- Z Sydney? Super! Na pewno oglądałaś na żywo igrzyska olimpijskie!

- Niestety, nie - odparła. - Ale widziałam wszystko w telewizji.

Zauważyła, że Cody, bardziej spostrzegawczy z nich dwóch, dostrzegł jej zakłopotanie.

- Nie martw się, Australijko. Tam, dokąd jedziemy, zobaczysz więcej sportu, niż byś chciała.

- Naprawdę? - Jade wyobraziła sobie muskularnych drwali w kraciastych kurtkach, którzy na przemian rąbią drzewa i łowią ryby.

- Nie masz pojęcia, jakie to emocjonujące widowisko, kiedy turyści wybiegają ze statków wycieczkowych, przedzierają się przez krzaki i rozpychają łokciami, żeby zająć najlepsze miejsca w autokarze albo w łódce, a w porze obiadowej gnają do stołu z jedzeniem - wyliczył Jack.

Roześmiała się, zadowolona, że chłopcy mają poczucie humoru. Doszła do wniosku, że najbliższe pół roku zapowiada się całkiem miło, o ile będą wyrozumiali dla nowicjuszek, a dobre samopoczucie im nie minie.

- Hej, szefie! Przyszedłeś życzyć nam miłej podróży?

Pytanie Jacka sprawiło, że Jade zamarła. Ktoś stanął tuż za nią, zdecydowanie za blisko. Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, kto to taki.

- Nie ma mowy o żadnych życzeniach. Tym razem będę was miał na oku, bo jedziemy razem.

Och, nie, pomyślała Jade. Żeby nie wyjść na nieuprzejmą, odwróciła się i na powitanie skinęła głową.

Rhys Cartwright dzisiaj nie miał na sobie garnituru. Spłowiały džins opinał się na jego muskularnych szczupłych nogach, a ciemnozielona koszulka polo podkreślała szerokie barki.

- Świetnie, szefie. - Cody wyciągnął do niego rękę.

Tak, świetnie, pomyślała z przekąsem.

- Super. - Jack również uścisnął mu dłoń, a Jade dyskretnie odchrząknęła, gdyż poczuła niepokojący ucisk w gardle.

Chłopcy zajęli się bagażem oraz sprzętem, a Rhys jeszcze bardziej przysunął się do Jade.

- Chyba nie muszę dodawać, że na ciebie będę zwracał szczególną uwagę - szepnął.

Po plecach Jade przebiegł przyjemny dreszcz. Pomyślała, że to na pewno świadczy o jej zapale do nauki. Po prostu cieszyła się na sześć miesięcy czerpania wiedzy od doskonałego nauczyciela.

- Bez obaw, dam z siebie wszystko - oznajmiła.

- Wszystko pięknie, tylko czy to nie będzie za mało?

W głosie Rhysa dało się słyszeć rozbawienie, ale przez cały czas wpatrywał się w nią z uwagą, zupełnie jakby czekał, aż powinie się jej noga.

- Trzepocz sobie rzęsami u siebie w Australii - dodał nieżyczliwie. - Tutaj nic tym nie osiągniesz, księżniczko. Alaska to nie przelewki.

Jade zacisnęła zęby, żeby nie otworzyć ust ze zdumienia i oburzenia.

Księżniczko?

Sugerował, że usiłowała z nim flirtować dla własnej korzyści? Jak on śmiał?

- Doprawdy? - Popatrzyła na niego z udawaną nieśmiałością. - Poważnie uważasz, że trzepotanie rzęsami nie sprawdzi się na Alasce?

Demonstracyjnie zamrugła i z satysfakcją zauważyła, że Rhysowi zrzędała mina, a uśmiezek znikł z jego ust. A zatem lubił sprawować kontrolę i nie chciał, żeby rzucano mu wyzwania. Zapamiętała to sobie na wypadek, gdyby jeszcze kiedyś robił jej trudności.

- Jeśli faktycznie trzepotanie nic nie da, zawsze mogę mówić o sobie „księżniczka”, żeby zrobić wrażenie na pospólstwie - oświadczyła.

Wpatrywał się w nią z rozbawieniem.

- Jak na kogoś, kto nie ma żadnych kwalifikacji i właśnie podjął pierwszą pracę, jesteś imponująco pewna siebie - zauważył.

Wzruszyła ramionami, udając nonszalancję.

- Radziłam sobie z większymi wyzwaniami - burknęła.

Na przykład stawiała czoło ojcu po tym, co się stało, wyjawiała prawdę matce i odkryła, że jej narzeczony jest innym człowiekiem, niż mogłoby się wydawać. Na koniec, porzuciwszy dotychczasowe beznadziejnie płytkie życie, przeleciała pół świata, żeby zacząć wszystko od początku.

Innymi słowy, wiedziała to i owo o wyzwaniach.

- Ej, wy dwoje. Ruszajcie się, musimy zdążyć na samolot. - Jack wskazał kciukiem wózek, na którym piętrzyły się bagaże i sprzęt.

Rhys pochylił się i podniósł plecak, a Jade pośpiesznie zebrała swoje rzeczy.

- Pomóc ci? - zainteresował się.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie.

- Jak uważasz.

- Księżniczka, też coś - mruknęła pod nosem, kiedy Rhys odszedł na tyle daleko, żeby jej nie słyszeć, a następnie powlokła się za nim.

- Nie zostawaj w tyle! - krzyknął do niej, przekonany, że ta runda należała do niego.

Jade miała ochotę kopnąć Rhysa w tyłek, ale na szczęście dla niego, znajdował się zbyt daleko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jade zdarzało się sączyć drinki w najmodniejszych barach Nowego Jorku, delektować się margaritą w ekskluzywnych ośrodkach wczasowych meksykańskiej riwieri, pić wódki smakowe w najlepszych klubach w Londynie, ale nic nie mogło się równać z atmosferą, panującą w szykownym barze nieopodal głównej ulicy w Skagway.

Otoczony stalą i szkłem kominek w rogu emitował przyjemne ciepło, obity nierdzewną blachą bar ciągnął się od wejścia do zaplecza. Z nowoczesnych głośników płynęła przyciszona muzyka jazzowa, a klienci zamawiali egzotyczne koktajle. Architekt wkomponował w bar wielkie, panoramiczne okno z widokiem na piękne Skagway, dzięki czemu klienci mogli podziwiać przysypane śniegiem wierzchołki imponujących gór.

Wspaniały krajobraz sprawił, że Jade nie mogła się doczekać rozpoczęcia nowej pracy. Jakby czytając w jej myślach, Rhys uniósł szklanekę z piwem i wypił łyk. Nie odrywał wzroku od Jade. Irytowało ją jego zachowanie, ale siedziała spokojnie, jak na wzorową pracownicę przystało. Zawahała się, gdy zaproponował wspólnego drinka, żeby zintegrować zespół, ale nie mogła się wykręcić, gdyż Jack i Cody od razu zapalili się do tego pomysłu. Na dobre zaniepokoiła się jednak wtedy, gdy obaj pożegnali się i wyszli po jednym piwie, gdyż postanowili kontynuować zabawę w bardziej hałaśliwym pubie.

Właściwie chciała iść razem z nimi, lecz dostrzegła wyzywający błysk w błękitnych oczach Rhysa. Spodziewał się, że Jade zrejteruje, więc zrobiła dokładnie na odwrót. Usiadła na krześle, zamówiła napój bezalkoholowy i przygotowała się na pogaduszkę o wszystkim i o niczym.

- I jak ci się podoba początek wyprawy? - spytał Rhys.

- Jest wspaniale - odrzekła. - Nadal nie mogę uwierzyć, że dotarłam na Alaskę.

- Jak dotąd widziałaś tylko lotnisko i główną ulicę - powiedział ze śmiechem. - Naprawdę jesteś pod wrażeniem?

Przypomniała sobie fiordy, na którychmi przelatywali, a także niezwykle, alaskie miasteczko, jakby żywcem przeniesione z początku XIX wieku.

- To, co zobaczyłam, było fantastyczne. Czekam na więcej.

- Dobrze, że masz tak doświadczonego przewodnika.

- Naprawdę jesteś taki dobry? - Uniosła brew.

Rhys uśmiechnął się łobuzersko.

- Bardzo dobry - potwierdził beczelnie. - Najlepszy.

Jade usiłowała nie zwracać uwagi na coraz szybsze bicie swojego serca.

- Oby to nie były czcze przechwałki, tropicielu - mruknęła.

- Sama się przekonasz. Wygląda na to, że lubisz przygody i chyba mam ci coś do zaoferowania.

Wpatrywała się w niego z ciekawością.

- Co dokładnie? - spytała.

- Pół roku w wyjątkowo widowiskowym, nieskałanym ludzką obecnością zakątku ziemi - odparł. - Na dodatek będziesz miała osobistego przewodnika, który jest specjalistą od parków przyrody. Czego więcej może pragnąć dziewczyna?

Przychodziło jej do głowy całkiem sporo rzeczy, ale rozważnie zachowała te przemyślenia dla siebie.

- Opowiedz mi więcej - poprosiła.

- A co chciałabyś wiedzieć?

- Co lubisz robić w wolnych chwilach?

- Lubię przemierzać pustkowia.

- Interesujące - mruknęła. - Kiedy spotkaliśmy się w biurze, uznałam cię za typowego biznesmena, który kieruje firmą, nie ruszając się zza biurka.

Jego uśmiech przygasł, a oczy spochmurniały.

- Rzeczywiście jestem teraz typowym białym kołnierzykiem, ale chyba nie ma w tym nic złego.

Zauważyła, że jego ramiona się usztywniły. Mocno zacisnął palce na kieliszku.

- Podliczanie zysków może być równie satysfakcjonujące, jak pokonywanie rwącej rzeki - dodał. - Od dwóch lat nie byłem na żadnej wyprawie i wcale mi tego nie brakuje.

Jego odarty z emocji głos był dostatecznie wymowny. Jade odniosła wrażenie, że Rhys wyuczył się tego tekstu na pamięć i często go powtarzał.

- Żartujesz sobie? - obruszyła się. - Porównujesz księgowość z przygodą na pustkowiu? Jesteś ekspertem od parków narodowych, więc musisz kochać przyrodę. Dlaczego przez tyle czasu nie wychyliłeś nosa z biura?

Niezręczne milczenie przeciągało się w nieskończoność. Rhys wpatrywał się w dno kieliszka i zaciskał wargi. Jade wiedziała, że nie powinna się odzywać, ale coś ją podkuśiło, aby mówić dalej.

- Będziemy współpracować przez najbliższe pół roku. Nie sądzisz, że powinniśmy poznać się bliżej?

Podniósł wzrok i popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Skoro jesteś taka chętna do dzielenia się sekretami, może mi wyjaśnisz, dlaczego uciekłaś z Australii i przyleciałaś aż tutaj? - zapytał burkliwym tonem. - I nie wciskaj mi kitu o pragnieniu studiowania biologii, bo tego nie kupuję.

Jade odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Sama zaczęła tę rozmowę, więc teraz musiała ją dokończyć, czy jej się to podobało, czy nie.

- Nie uciekłam - wyznała szczerze. - Byłam zmuszona zacząć wszystko od początku.

Co za niedomówienie, pomyślała z ciężkim sercem. Rhys wpatrywał się w nią tak uważnie, jakby umiał czytać w myślach.

- Od początku? - powtórzył. - Idę o zakład, że chodziło o faceta.

- Dlaczego przyszło ci to do głowy? - Usiłowała mówić nonszalancko, ale czuła, że wygląda tak, jakby połknęła łososia razem z łbem i płetwami.

- Jesteś inteligentną, piękną kobietą. Mężczyźni w Sydney z pewnością walili do ciebie drzwiami i oknami.

Na policzkach Jade wykwitły rumieńce. Nie spodziewała się takiego komplementu.

- Tylko jeden - uściśliła. - Okazało się, że mnie zdradza.

Rhys pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Co za palant.

Westchnęła, jak zwykle zbyt późno, żałując, że cokolwiek powiedziała. Mogła znieść dociekliwe pytania, ale nie życzyła sobie niczyjej litości.

- Ten człowiek to już historia - oznajmiła z lekceważeniem w głosie. - Jestem bogatsza o kilka życiowych doświadczeń i mogę skupić się na przyszłości. Teraz nikt nie stoi mi na drodze.

- To dobrze, że masz silną wolę. - Rhys przywołał kelnera, aby zamówić następną kolejkę. - Dla ciebie to samo, czy masz ochotę na coś mocniejszego?

- To samo. - Odczekała chwilę. - Znasz już moją żalosalną historię. Opowiesz mi teraz o sobie? - Wpatrywała się w niego, ale milczał ze wzrokiem wbitym w blat. - Daj spokój, na pewno nie jest tak źle.

Kiedy kelner przyniósł nowe drinki, Rhys podniósł głowę, a Jade ścisnęło się serce na widok rozpaczy w jego oczach.

- Jeden z pilotów zmarł podczas mojej ostatniej wyprawy. To była młoda kobieta. - Zwiesił głowę.

Chciała go jakoś pocieszyć, ale nic nie przychodziło jej do głowy, więc tylko położyła dłoń na jego ramieniu. Nie spodziewała się, że Rhys strząśnie ją z irytacją i gwałtownie się odchyli.

- Chciałaś znać moją historię, więc ją opowiedziałem - burknął i szybko wypił kilka łyków piwa. - Idziemy?

Co mogła powiedzieć? Pragnęła poznać okoliczności tragicznego zdarzenia, które w jednej chwili zmieniło uroczego podróżnika w szorstkiego nudziarza, a poza tym postanowiła go przeprosić za naciąganie na zwierzenia.

Westchnęła cicho, pokiwała głową i wyszła za nim na zewnątrz. Nie ma co, pomyślała z irytacją. Świetnie mi wyszło przełamywanie lodów.

W takiej sytuacji musiała jakoś zrekompensować mu swoją gafę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Jade kilka razy odetchnęła chłodnym, rześkim powietrzem i podążyła za Rhysem, z trudem dotrzymując mu kroku.

Dlaczego była taka natrętna? Chciała stworzyć podwaliny dobrych relacji zawodowych, a tymczasem już pierwszego dnia zniechęciła go do siebie. Musiała działać.

- Hej! - wykrzyknęła.

Zerknęła na nią, ale w półmroku nie widziała jego twarzy.

- Daj spokój, Jade - westchnął. - Wracajmy do hotelu.

Nie miała wyjścia, musiała postawić kołnierz kurtki z gorteksu i podbiec, żeby nie snuć się z tyłu jak wytresowany pies husky.

- Wolniej! - Wątpiła, aby ją słyszał, bo szum wiatru zagłuszał słowa. Rhys ani trochę nie zwolnił, zmuszając ją do nerwowego truchtu. - Zaczekaj! - Złapała go za kurtkę i szarpnęła, a kiedy gwałtownie stanął, zderzyła się z jego plecami. - Au!

Odbiła się od Rhysa i z pewnością upadłaby na ziemię, gdyby jej nie złapał.

- Co znowu? - warknął.

- Musimy o tym porozmawiać - upierała się.

- Wcale nie.

Przez cały czas trzymał ją w uścisku, a ona nagle poczuła przyjemne ciepło.

- Rozzłościłeś się. To kiepski początek współpracy. Nie chcę tak tego zostawiać. - Ugryzła się w język, bo zrozumiała, że niepotrzebnie trajkocze.

- To znaczy jak?

- Sytuacja stała się niezręczna, a przecież musimy jakoś przełamać lody. - Z minuty na minutę było jej coraz bardziej głupio.

Nadal ją obejmował, aż w pewnej chwili poczuła, że głaszcze ją po ramionach.

- Nie wydajesz się specjalnie lodowata - szepnął.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego usta.

Ostatnie, czego jej było trzeba, to pocałunek z szefem. Jednak to, czego pragnęła, to zupełnie inna sprawa...

Zamknęła oczy i uniosła głowę, chcąc lepiej skupić się na pierwszym, elektryzującym kontakcie dwojga ust, i zamarła w oczekiwaniu. Mijały sekundy, a przez jej głowę przelatywały tysiące logicznych argumentów, dla których powinna się odsunąć i położyć kres temu, w co jeszcze nie zdążyła się zaangażować.

- Cholera - wymamrotał Rhys i puścił Jade.

Raptownie otworzyła oczy i ujrzała jego szerokie plecy. Zrobiło się jej nieprzyjemnie.

- Wygląda na to, że wróciliśmy do punktu wyjścia. Sytuacja znowu jest niezręczna.

- Jade próbowała się uśmiechnąć, ale tylko nieszczerze wykrzywiła usta.

- Nie będzie taka, jeśli zapomnimy o tym, co się przed chwilą stało - oznajmił.

Powinna podziwiać go za opanowanie, a tymczasem jego chłodna nonszalancja budziła jej daleko idącą irytację.

- Mamy zapomnieć o tym, że prawie mnie pocałowałeś? - spytała buńczucznie.

Rhys uśmiechnął się w typowy dla siebie, zabójczy sposób.

- A może to ty prawie mnie pocałowałaś?

- Chyba oszalałeś! - oburzyła się. - To ty mnie objąłeś, ty pochyliłeś się do mnie, ty...

- Tak, już rozumiem - przerwał jej bezceremonialnie. - Widać na moment straciłem głowę. Wybaczysz mi?

Jak mogła odmówić komuś, kto uśmiechał się tak cudownie i miał niesamowite niebieskie oczy? Poza tym to nie była jego wina. Tak bardzo pragnęła go pocałować, że praktycznie sama zainicjowała tę sytuację - przysunęła się do niego, odchyliła głowę, zamknęła oczy...

- Zapomniane. - Pstryknęła palcami. - Już po sprawie.

- I dobrze.

Pomyślała, że musi uciekać, zanim znowu zrobi coś głupiego.

- Wracam do hotelu - oznajmiła. - Widzimy się rano.

- Ja też zaraz pójdę. - Skinął głową. - Dobranoc.

Idąc chodnikiem, czuła na plecach palące spojrzenie Rhysa. Miała chęć się odwrócić, ale jakimś cudem udało się jej powstrzymać.

Rhys ruszył za Jade, nie spuszczać z niej wzroku. W barze zachował się jak baran, a w dodatku omal jej nie pocałował. Przynajmniej się dowiedział, dlaczego tutaj była - nie ze względu na głód wiedzy, tylko przez jakiegoś idiotę, który ją zdradził.

Dawniej Rhys obracał się w tych samych kręgach społecznych, jako nastolatek spotykał się z podobnymi dziewczynami. Były wymuskanymi, ładnymi księżniczkami o ogromnych oczekiwaniach i swobodnym dostępie do złotej karty kredytowej tatusia. Uciekł od tamtego życia na tyle wcześnie, że nie zdążył związać się z żadną z nich i od tam unikał podobnych kobiet. Nie chciał odgrywać roli służącego przy rozkapryszonej marudzie.

Kiedy w końcu otworzył serce przed kobietą, była ona absolutnym przeciwieństwem rozpieszczonej księżniczki.

W rezultacie doszło do katastrofy.

Klnąc, na czym świat stoi, wszedł do hotelu. Nie mógł sobie pozwolić na następną błędną ocenę sytuacji. I tak źle znosił powrót do tego miasta, a w dodatku podejrzewał, że będzie jeszcze gorzej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bładym świtem Jade zwlokła się z łóżka i poczłapała do łazienki. Zerknęła do lustra i bez większego zdziwienia zauważyła, że ma podkrążone oczy. Czego miała się spodziewać po zarwanej nocy?

Weszła pod prysznic i odchyliła głowę. Strumienie ciepłej wody spłynęły po jej twarzy. Umyła włosy i ogoliła nogi, skupiając się całkowicie na tych przyziemnych czynnościach, wszystko po to, aby nie myśleć o ostatnim wieczorze. Czy naprawdę niewiele brakowało, a pocałowałyby szefa?

Przez pół nocy rozmyślała o wszystkim, co się zdarzyło, odkąd go poznała. Ostatniej nocy w barze czuła się naprawdę bliska Rhysowi, zupełnie jakby szczerą rozmową zacieśniła ich relacje.

Westchnęła ciężko i zakręciła kran. Jakkolwiek się czuła, nadszedł jej pierwszy dzień w pracy i trzeba było odpowiednio się przygotować. Pośpiesznie okryła się szlafrokiem, a jej wzrok padł na torebkę z przyborami toaletowymi, którą położyła na blacie w łazience. W przeszłości, gdy trzeba było wziąć udział w ważnej imprezie, czy to w podwieczorku z członkami rodziny królewskiej, czy to w meczu polo z księciem, Jade zawsze starannie się przygotowywała. Odpowiedni wygląd dodawał jej pewności siebie i gwarantował przyływ energii. Doszła do wniosku, że do czarnych, stretchowych spodni najlepiej pasuje szafirowy sweter i gustowne buty trekkingowe prosto ze sklepu. Gdy sprawa stroju była już załatwiona, Jade zabrała się do makijażu. Postawiła na naturalny wygląd, więc umalowała się dość oszczędnie.

Całkiem nieźle, przeszło jej przez myśl, gdy skończyła. Makijaż stał się dla niej czymś w rodzaju maski, za którą mogła się schować, choć raczej nie miał szans ukryć niepewności w jej oczach.

Pośpiesznie przełknęła bajgla, żeby zaspokoić głód, spakowała się i po dziesięciu minutach dołączyła do kolegów, którzy na nabrzeżu już czekali na statek. Przekazała plecak obsłudze bagażowej, wzięła głęboki oddech i pewnym siebie krokiem ruszyła po drewnianych deskach.

Chłopcy powitali ją głośnym gwizdem aprobaty.

- Wyglądasz fantastycznie. - Jack z szerokim uśmiechem uniósł oba kciuki.

- Mucha nie siada - dodał Cody, wpatrując się w nią znad okularów przeciwsłonecznych i wymownie poruszając brwiami.

Jade podziękowała im uśmiechem, ale pewność siebie ją opuściła, gdy poczuła na sobie badawcze spojrzenie Rhysa.

- Tam, dokąd płyniemy, będziesz mogła zrobić wrażenie najwyżej na niedźwiedziach grizzly - mruknął, a potem odwrócił się i zabrał do poprawiania pasków przy plecaku.

Jade nie przestała się uśmiechać, choć ten komentarz zupełnie zbił ją z tropu.

- Oślepieś? - oburzył się Jack i pokazał język plecemu Rhysa. - Jest wśród nas autentycznie wystrzałowa dziewczyna, a twoim zdaniem zrobi wrażenie tylko na niedźwiedziach? Za dużo czasu spędziłeś za biurkiem. Masz niedotleniony mózg.

- Fakt - przyłączył się Cody. - Robi się z ciebie stary nudziarz, szefie. Pora się rozruszać w terenie, żebyś trochę odżył. Jeśli nie potrafisz docenić pięknej kobiety, to jesteś niewidomy, ledwie żywy, albo jedno i drugie.

Jade miała ochotę przybić chłopakom piątki.

Rhys zeszywniał, ale nie odezwał się ani słowem.

- Nie przejmuj się nim, Australijko. - Jack wskazał go brodą. - Od samego rana łązi jak struty. Pewnie zżerają go nerwy, bo znowu wyrusza w teren. Nasz nieustraszony przywódca trochę się zasiedziało. Naszym zdaniem jest drażliwy jak byk w porze godów.

Cody jęknął i złapał Jacka za ramię.

- Pamiętaj, że rozmawiasz z damą - syknął.

- Wybacz, Jade. - Jack opuścił wzrok.

Jade z przyjemnością wsłuchiwała się w rozmowę przyjaciół. Czowała się tak, jakby odgrywali przed nią skecz.

- Nie ma sprawy - odparła. - Przez pół roku będę po prostu waszym kumplem.

- Na pewno?

Odwróciła się, dopiero teraz zauważając, że Rhys stanął za jej plecami.

- To my sprawdzimy plecaki - wymamrotał Cody.

Na odchodnym obaj robili głupie miny do nieświadomego Rhysa.

Jade uniosła głowę.

- Nie oczekuję żadnych przywilejów - oznajmiła. - Zamierzam robić, co do mnie należy, a inni mają czuć się swobodnie w moim towarzystwie. Nie powinni gryźć się w język za każdym razem, gdy będę w pobliżu.

- Myślisz, że to będzie takie proste?

Zamrugła oczami, zdecydowana nie pokazywać mu, jak bardzo ją deprimował.

- Można przekonać się o tym tylko w jeden sposób, prawda, szefie? - Uniosła brwi.
- Jesteś na mnie skazany, na dobre i na złe.

Uśmiechnął się lekko, rozbawiony jej buńczuczными słowami.

- Wolę, kiedy mówisz do mnie po imieniu - zauważył niskim, chrapliwym głosem.

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

- Więc nie chcesz traktować mnie jak pracownicy? - zapytała.

Jego oczy pociemniały, a Jade przeszło przez myśl, że potyczki słowne sprawiają jej dziwną przyjemność. Zawsze lubiła mężczyzn o lotnych umysłach, między innymi dlatego pociągał ją Julian. Szkoda, że inteligencja chirurga ortopedy nie szła w parze ze zwykłą przyzwoitością.

- Szczerze? - Wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia, jak o tobie myśleć.

Jade pokręciła głową.

- Z wzajemnością - mruknęła, a on udał, że jej salutuje, i odszedł bez słowa.

Po czterdziestu minutach na pokładzie JetCata, jednego z najszybszych katamaranów w Ameryce Północnej, wysiedli w Glacier Point, na brzegu pokrytym drobnymi, czarnymi kamieniami.

Jade rozejrzała się z zachwytem, chłonąc piękno nieskażonej ludzką obecnością przyrody. Otaczały ich majestatyczne, obsypane śniegiem góry, w oddali migotały wodospady, a sosnowe lasy piętrzyły się na tle bezchmurnego nieba. Odetchnęła głęboko. Zapach wilgotnej ziemi nasunął jej skojarzenia ze szkolnymi obozami w Blue Mountains. Większość jej koleżanek z ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt przesiadywała w domkach campingowych i robiła manikiur, tylko ona jedna wolała wymykać się i w samotności obcować z naturą.

Zerknęła na Rhysa, który milczał niemal przez całą podróż. On również wydawał się zauroczony, lecz gdy spoglądał na lazurową wodę, na jego twarzy pojawiał się ból. Jade nie próbowała wydobyć z niego informacji o tym, kto konkretnie zginął podczas poprzedniej wyprawy. Nie chciała okazać się wścibska, choć trawiła ją ciekawość.

- Dalej, ludzie, pora iść w drogę. Trzeba zebrać graty i ruszać przed siebie. - Rhys wymownie spojrzał na Jade. - To dotyczy także ciebie, księżniczko. Odtąd, kiedy mówię „ludzie”, to dotyczy także ciebie. Sama tego chciałaś.

- Nie ma sprawy - odparła.

Odwrócił się, a ona z przyjemnością popatrzyła na jego szczupłą, muskularną sylwetkę. Julian nigdy tak na nią nie działał, choć seks z nim uważała za przyjemną rozrywkę, szkoda tylko, że sporadyczną. Julian z reguły był wyczerpany, z czym się pogodziła jako narzeczona lekarza. Dopiero z czasem odkryła prawdziwy powód jego wyczerpania. Seks z dwiema kobietami - rano z narzeczoną, a wieczorem z kochanką lub odwrotnie - musiał nieźle dawać mu w kość.

- Hej! Ziemia do Jade! Hej! Słyszałaś mnie?

Oderwała wzrok od torsu Rhysa i popatrzyła mu w oczy.

- Przepraszam, na chwilę się zapatrzyłam - westchnęła. - Te widoki są niesamowite.

- Dzięki - odparł z szerokim uśmiechem.

- Za co?

- Za komplement.

Demonstracyjnie przewróciła oczami.

- Mówiłam o krajobrazie - burknęła.

- Naprawdę? Nie o mnie? - Jego przenikliwe spojrzenie dowodziło, że ani trochę jej nie wierzył.

Zarumieniła się i odetchnęła z ulgą, gdy odwrócił głowę, po czym podniosła plecak i zarzuciła go sobie na ramiona.

- Komu w drogę, temu czas - oznajmił Rhys. - Miejsce zakwaterowania jest za najbliższym zakrętem.

Entuzjazm wypełnił jej żyły niczym najlepszy szampan, kiedy ruszyła za Rhysem. Szli w milczeniu, co uznała za przyjemną odmianę. Wciąż o nim myślała. Nie była pewna, czy zaczepiał ją z sympatii, czy też dlatego, że akurat nie miał żadnej innej kobiety pod ręką. Gdy zawadziła nogą o wystający korzeń, potknęła się i omal nie upadła, dotarło do niej, że powinna skupić się na pracy, a nie na rozmyślaniu o szefie.

- W porządku?

- Tak, po prostu się zagapiłam. Niezdara za mnie - odparła Jade i z zainteresowaniem wbiła wzrok w zarośla, pełne rozmaitych gatunków roślin.

- Naprawdę interesujesz się biologią.

Usłyszała zaskoczenie w głosie Rhysa. Zerknęła na niego i przekonała się, że obserwował ją z autentycznym szacunkiem. Poczuli się tak zakłopotana, że natychmiast zapragnęła dać nura w krzaki.

- Myślisz, że chcę studiować tylko dla kaprysu? - mruknęła.

- Niewielu ludzi zdecydowałoby się na taki krok.

- Jaki? Chodzi ci o moje zamiłowanie do biologii? - Z czułością dotknęła palcami delikatnego liścia i zebrała opuszką kroplę rosy. - Kocham przyrodę

- Ale?

- Ale w zasadzie nie miałam z nią większej styczności - wyjaśniła.

- Wychowywano cię pod kloszem?

- Raczej w innym świecie. - Jade przełknęła ślinę. Nawet ogólnikowa rozmowa o sprawach osobistych wprawiała ją w zakłopotanie. - Zatrzymamy się w domkach campingowych? - spytała, żeby zmienić temat.

- Będziemy mieszkać w tym domu - odparł i wskazał ręką na ciekawy architektonicznie dom.

Jade przystanęła i ze zdumieniem wbiła wzrok w luksusowy budynek, który wyglądał tak, jakby żywcem przeniesiono go z reklamy Discovery Channel.

- Podoba ci się?

Obawa, ledwie słyszalna w głosie Rhysa, zaskoczyła ją równie mocno, jak jego pełna nadziei mina. Pragnął jej aprobaty, choć nie miała zielonego pojęcia, dlaczego.

- To najwspanialszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam - odparła szczerze.

Jak w transie wpatrywała się w posiadłość na tle zaśnieżonych gór i podziwiała jej architekturę.

- Sam go zbudowałem.

Uniosła brwi i spojrzała na Rysa. Ponownie ją zaskoczył.

- No, nie dosłownie - sprostował z uśmiechem. - Miałem duży wpływ na ostateczny kształt projektu, dzięki czemu budynek jest wkomponowany w krajobraz tak, jak chciałem.

- Wygląda świetnie.

- Też tak myślę.

Patrzył jej w oczy tak uważnie, że z wrażenia wstrzymała oddech. Mimowolnie wyobraziła sobie dłonie Rhysa na swoim ciele i rozchyliła usta. Przeniósł spojrzenie na jej wargi, przechylając głowę, jakby myślał tylko o pocałunku.

- Musimy się rozgościć - wyszeptała, niechętnie przerywając pełną napięcia ciszę.

Rhys skinął głową. Zmysłowa atmosfera prysła jak bańka mydlana.

- Zajmij wschodnie skrzydło, chłopaki mieszkają w zachodnim - powiedział.

- A ty, jako pan na włościach, będziesz miał dostęp do wszystkich części budynku, dobrze myślę? - Poruszyła brwiami.

To miał być dowcip, ale Rhys nie wydawał się rozbawiony.

- Idź ścieżką z prawej strony, dotrzesz do bocznego wejścia - polecił jej. - Drzwi powinny być otwarte. Małżeństwo, które opiekuje się domem pod nieobecność gości, jest uprzedzone o naszym przybyciu. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać przez interkom.

Związłe instrukcje, które jej przekazał, ani trochę nie pasowały do gorącej atmosfery sprzed chwili.

Jade podniosła plecak, żeby jak najszybciej wejść do domu i schronić się tam przed chłodem, tym na zewnątrz i tym w głosie Rhysa.

- Dzięki - mruknęła. - Widzimy się później.

Skinął głową i ruszył do głównego wejścia, a ona pomyślała, że chyba nigdy nie zrozumie swojego nowego szefa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom był ciepły i przytulny, jak zawsze. Rhys uwielbiał jesionowe deski na podłodze, wysokie sufity, kremowe ściany, a także okna z widokiem na Glacier Point. Przepadał też za otwartym kominkiem ze stalowym obramowaniem, za punktowymi światłami i grubymi dywanami z Persji.

Właściwie nigdy nie miał domu z prawdziwego zdarzenia. Mieszkał pod jednym dachem z braćmi oraz rodzicami, ale nie czuł się tam jak u siebie. Rodzice go ignorowali, Callum usiłował się buntować, bezskutecznie próbując zwrócić na siebie ich uwagę, a Archie... Cóż, Archie był jedynym Cartwrightem, który dostrzegał istnienie małego Rhysa. Nic dziwnego, że Rhys idealizował starszego brata i próbował we wszystkim go naśladować: zbierał same dobre stopnie, został kapitanem drużyny krykieta i najlepiej w szkole grał na wiolonczeli. Potem jednak Archie zginął, a jego bezsensowna śmierć wyróciła do góry nogami świat Rhysa.

Callum, niepotrzebnie dręczony poczuciem winy z powodu tragicznego wypadku brata, zajął jego miejsce w rodzinie. Bez względu na to, ile pracy na siebie brał, i tak zawsze myślał tylko o tym, że Archie nie żyje przez niego. Tamtej nocy Callum trafił do aresztu razem z grupą podpitych kolegów i zadzwonił po brata. Archie stracił życie w wypadku samochodowym w drodze na posterunek policji.

O ile Callum przepracowywał się, żeby stłumić ból, o tyle Rhys radził sobie z cierpieniem w jedyny znany sobie sposób. Uciekł i od tamtej pory nie przestawał uciekać.

Źle sobie radził ze związkami, gdyż uważał, że przywiązywanie się do drugiego człowieka zawsze jest pełne wysiłku i ogranicza własne potrzeby. A on nieustannie pragnął wolności. Mógłby obarczyć za to winą narcystycznych rodziców albo brak chęci angażowania się w związki po śmierci Archiego, ale sprawa była bardziej skomplikowana. Czuł, że żyje, tylko wtedy, gdy był wolny.

Potań dłońią twarz i ponownie się rozejrzył. Budując dom, pragnął spróbować czegoś nowego. Zastanawiał się, czy jest w stanie wykrzesać z siebie emocje na tyle silne, aby pozostać tu na dłużej, jeśli będzie miał na to ochotę.

Eksperyment zakończył się spektakularnym niepowodzeniem.

Rhys mieszkał tutaj przez dwa lata, do czasu, gdy ponownie zapragnął przeciąć więzy, wyzwolić się, skupić na nowym wyzwaniu. Opuścił dom, nie oglądając się za siebie, i już do niego nie powrócił... aż do dziś.

Skierował spojrzenie na wyniosły lodowiec i oparł dłonie na szybie. Musiał odzyskać równowagę i w tym celu zamierzał odwiedzić swoje ulubione miejsce.

Wschodnie skrzydło było rozmiarów przeciętnego podmiejskiego domu. Mieścił się w nim wielki, otwarty pokój, w którym znajdowała się skórzana kanapa i fotele, plazmowy telewizor wielkości prześcieradła, supernowoczesny sprzęt stereo oraz łóżko tak duże, jakby zbudowano je dla całej rodziny elfów świętego Mikołaja. Panele podłogowe miały kolor miodu i były dopasowane kolorystycznie do ozdobnych belek na suficie, a całości dopełniała świetnie wyposażona kuchnia i gigantyczna łazienka.

Jade pomyślała, że to wymarzone miejsce na półroczny pobyt. Najpiękniejszym elementem pokoju były jednak wysokie od podłogi do sufitu okna, z których roztaczał się widok na imponujące góry, zielone lasy i niepowtarzalny lodowiec, połyskujący błękitem w bladych promieniach słońca.

Przeszył ją dreszcz emocji. Nie mogła oderwać wzroku od lodowca. Na pokładzie JetCata Rhys powiedział jej i kolegom, że mają cały ranek na to, aby się rozgościć. Zerknęła na plecak i pomyślała, że jeszcze zdąży się rozpakować, w tej chwili pragnęła wyjść i zwiedzić okolicę. Co mogło ją lepiej odprężyć niż kilka godzin spaceru w okolicach lodowca?

Podążała błotnistą ścieżką przez las, omijając głazy i wystające korzenie drzew. Starła się patrzeć pod nogi, ale i tak potknęła się kilka razy na śliskim podłożu.

Poniewczasie dotarło do niej, jak wygląda jej sytuacja. Przecież nie miała zielonego pojęcia o kierowaniu luksusowymi wycieczkami po bezdrożach, a całą wiedzę o Alasce zaczerpnęła z Internetu i książek, które wpadły jej w ręce. Rhys oczekiwał od niej doskonałej jakości pracy, o czym wspomniał podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Powinna dowieść, że jest najlepszą przewodniczką, jaka kiedykolwiek pracowała w Wild Thing. Niepowodzenie nie wchodziło w grę.

Wkrótce znalazła się na niedużej polance i wstrzymała oddech. Po raz pierwszy w życiu zobaczyła z bliska najprawdziwszy w świecie lodowiec. Oglądała go już wcześniej, z okna domu, ale tamten widok był niczym w porównaniu z tym, który roztaczał się przed nią teraz. Jade poczuła się równie oszołomiona jak wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyła swojego szefa.

W tej samej chwili zza kępy drzew wyszedł Rhys we własnej osobie, zupełnie jakby jej myśli miały moc sprawczą. Jade szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i poczuła bolesne ukłucie w płucach, które w ten sposób zaprotestowały przeciwko brakowi powietrza.

Rhys jej nie zauważył. Przystanął na skalistym występie i w ciszy podziwiał krajobraz. Nawet z takiej odległości Jade wyczuwała jego napięcie. Był nienaturalnie wyprostowany i zbyt usztywnił ramiona. Doszła do wniosku, że powinna się oddalić, niewątpliwie nie życzył sobie niczyjej obecności.

Powoli zaczęła się wycofywać i wtedy pod jej stopą trzasnęła sucha gałązka. Rhys momentalnie skierował wzrok na Jade, po czym bez wahania ruszył w jej stronę. Zmusiła się do uśmiechu, w duchu przeklinając własną niezręczność.

- Jak ci się podoba mój ulubiony zakątek? - zapytał.

Jade popatrzyła na majestatyczny, oblodzony szczyt, od którego powierzchni odbijało się słońce.

- Jest niewiarygodny - szepnęła po chwili.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Tak samo zareagowałem, kiedy pierwszy raz zobaczyłem lodowiec Davidsona.

Stali w milczeniu, spoglądając na lodowiec. Co jakiś czas Jade ukradkiem zerknęła na Rhysa, zadowolona, że jest zatopiony w myślach. Podświadomie spodziewała się jego złości, w końcu weszła na jego terytorium, ale na szczęście najwyraźniej jakoś ją tolerował.

- Przyszłaś tu poznać okolicę?

Kiwnęła głową, boleśnie świadoma, że stoją zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od siebie.

- Tak - odparła. - Zobaczyłam lodowiec ze swojego okna i chciałam przyjrzeć się mu bliżej.

- Jak bardzo chcesz się zbliżyć?

Jade nerwowo przełknęła ślinę. Rhys na pewno nie starał się, żeby zabrzmiało to dwuznacznie, jednak jej myśli natychmiast powróciły do tamtego prawie pocałunku. Pomyślała ze złością, że przypisuje zbyt duże znaczenie każdemu słowu i drobnym gestom.

- Yyy... zająknęła się.

- Widzisz te canoe? - Wskazał na nie ręką. - Nie są tu tylko do podziwiania.

Jade zaczerwieniła się po uszy.

- Prowadź, tropicielu - oświadczyła dziarskim głosem, usiłując ukryć zakłopotanie.

- No, chodź.

Maszerowali szlakiem jeszcze przez niecały kilometr, aż dotarli do jeziora, gdzie na piaszczystym brzegu leżało wielkie canoe.

- Powóz czeka, księżniczko. - Rhys podniósł wiosło i podał jej niczym szklany pantofelek.

Jade nie wierzyła jednak w bajki. Zbyt dobrze wiedziała, jak szybko księżęta przemieniają się w żaby.

- O co ci właściwie chodzi z tą księżniczką? - zapytała.

- To takie pieszczotliwe przezwisko. - Uśmiechnął się do niej uśmiechem bezczelnego chłopaka, którym zapewne niegdyś był. - Podobnie jak tropiciel.

Jade odpowiedziała mu uśmiechem. Nie chciała psuć tej chwili, ale była świadoma, że musi to zrobić, zanim powie lub zrobi coś głupiego, więc wskazała kciukiem canoe.

- Używamy tego podczas wycieczek?

- Tak. Dzięki tym ślicznotkom turyści mogą podpłynąć bliżej lodowców. - Wyciągnął rękę. - Wskakuj na pokład.

Wdzięczna za pomoc, ostrożnie weszła do canoe i usiadła. Usiłowała przyzwycząić się do kołysania, licząc na to, że nie wyląduje twarzą w wodzie.

- Posuń się, usiądę obok ciebie - oznajmił Rhys.

Rozejrzała się ze zdumieniem. Na canoe było sporo wolnego miejsca, zmieściłaby się jeszcze szóstka ludzi.

- Dla zachowania równowagi - dodał.

Jego usta znowu rozciągnęły się w charakterystycznym uśmiechu, a błękitne oczy zabłysły. Kiedy siadał obok niej na cienkiej desce, usiłowała zignorować to, że ich uda się dotykają.

Wzięła głęboki oddech i natychmiast poczuła jego odświeżającą wodę po goleniu.

- Uruchomimy silnik? - zaproponował. - Chyba, że masz ochotę powiosłować?

W milczeniu pokręciła głową, a Rhys zrzucił z siebie pelerynę i cisnął ją na siedzenie z tyłu. Silnik zawył, canoe wystrzeliło przed siebie, a Jade zacisnęła palce na drewnie. Zadowolona, że ma się na czym skupić, z zachwytem obserwowała krajobraz dookoła, rozkoszując się lodowatym podmuchem wiatru na policzkach.

Gdy zbliżali się do lodowca, Rhys wyłączył silnik i canoe podryfowało. Jade podziwiała intensywnie niebieską barwę lodu, kontrastującą z wypolerowanym granitem skał. Nagle powiał zimny wiatr, przenikając ją na wskroś. Rhys zauważył, że zadrżała, więc podniósł pelerynę i zarzucił ją na jej ramiona.

- Lepiej?

Zamiast ustąpić, dreszcze się wzmogły, jednak nie od chłodu. Otulona peleryną, Jade jeszcze wyraźniej poczuła uwodzicielski zapach Rhysa. Miała ochotę cała przykryć się tą peleryną i już nigdy nie wystawić nosa na zewnątrz. Popelniła jednak błąd, gdyż podniosła głowę akurat w momencie, kiedy poprawiał kołnierz peleryny, i poczuła jego ciepły oddech na swoim policzku. Ich usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

Jade natychmiast zamknęła oczy, koncentrując się na wszystkim, co zimne, byle tylko nie rozmyślać o bliskości Rhysa. Myśl o lodówkach, nakazała sobie stanowczo, o arktycznych zimach, o burzach śnieżnych. Naturalnie, nic to nie dało. W końcu ze zrezygnowanym uśmiechem uniosła powieki, spojrzała w oczy Rhysa i zrobiła coś, co musiało się źle skończyć - zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła wargami jego ust, w nadziei, że nie napotka żadnego oporu.

Rhys westchnął cicho.

- To nie jest dobry pomysł - mruknął i lekko się odsunął.

- Kto tak mówi? - Znowu go pocałowała.

To było bardzo złe, więc dlaczego czuła się tak, jakby od lat nie przydarzyło się jej nic lepszego? Marzyła o tym pocałunku od wczorajszego wieczoru, jednak rzeczywistość przerosła jej oczekiwania. Rhys całował dokładnie tak, jak wyglądał, po prostu bosko. Czuła się jak we śnie, z którego nie chciała się obudzić.

Nie miała pojęcia, jak daleko posunęliby się w pieszczotach, gdyby canoe nie rozkołysało się gwałtownie. Oszołomiony Rhys odsunął się od Jade i popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Zimny prysznic może nie jest złym pomysłem, ale zanurzenie się w tej lodowatej wodzie to chyba lekka przesada. - Wymownie uniósł brwi.

- Niewątpliwie - odparła nieprzytomnie.

Nie miała pojęcia, jak długo na siebie patrzyli, oddychając ciężko, zanim Rhys się odwrócił pod pretekstem uruchomienia silnika. Jade nie mogła zrozumieć, jak zdołał się opanować. Ona nadal widziała gwiazdy.

Odsunęła się jak najdalej od niego, marząc o tym, żeby przyszła jej do głowy jakaś dowcipna uwaga. Niezręczna cisza się przedłużała, a przerywało ją jedynie prychanie silnika.

- Pierwszy raz - powiedziała w końcu Jade.

Głupio wypaliła coś, co akurat przyszło jej do głowy.

Rhys popatrzył na nią, jakby oszalała. Nie wiedział, czy chodzi o canoe, o lodowiec czy o pocałunek.

Gdy Jade robiła co w jej mocy, żeby nie skrzywić się z zażenowania, po głowie chodziła jej tylko jedna myśl.

To będzie bardzo długie pół roku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po tej niewiarygodnej wpadce na canoe Rhys musiał się na kimś wyżyć. W tym momencie patrzył akurat na Jade.

- Mówiłaś, że chcesz być jedną z nas, tak? - wycedził.

Jade nerwowo oblizwała usta.

- Zgadza się - przytaknęła.

- Wobec tego przynieś tu wszystkie kamizelki ratunkowe z magazynu, upewnij się, że wszystkie są w doskonałym stanie, a potem włóż je do schowka. Myślisz, że zdołasz to zrobić? - Spojrzał na nią wyzywająco.

Dostrzegł cień wątpliwości w jej oczach i miał nadzieję, że Jade odmówi. Wtedy mógłby ją z czystym sumieniem zwolnić. Zanim jednak zdołał cokolwiek dodać, wyprostowała się i skinęła głową.

- Coś jeszcze, skoro już tu jestem? - spytała.

- Nie, tylko się pośpiesz - burknął. - Mamy mnóstwo roboty.

Wyraźnie się zawahała, tak jakby pragnęła porozmawiać o pocałunku i... co? Przepraszać? Tłumaczyć się? Oczyszczyć atmosferę, jak poprzedniego wieczoru w Skagway?

Odwrócił się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Ulżyło mu, kiedy usłyszał zgrzyt jej butów na żwirze. Poczekał, aż Jade odejdzie i dopiero wtedy zaklął pod nosem.

Tym razem naprawdę narozrabiał.

Owszem, to ona zapoczątkowała ten pocałunek, on jednak powinien ją powstrzymać. Chciał zrobić to, co należy, i niemal mu się udało, jednak nie do końca. Rozumiał ją. Jakiś facet wywinął jej numer i pragnęła upewnić się, że nadal jest atrakcyjna dla mężczyzn, a on akurat znalazł się pod ręką. Nie rozumiał tylko swojej reakcji na Jade. Zachował się tak, jakby kompletnie postradał zmysły. Kiedy ostatnio całował kobietę, konsekwencje okazały się koszmarne, więc po co to zrobił, do cholery?

Kopnął spory kamień i niemal z radością powitał ostry ból w stopie. Wszystko było lepsze niż ten drugi rodzaj bólu, związany ze wspomnieniami i faktem, że jego bezmyśl-

ność doprowadziła do śmierci Claudii, dziewczyny, na której najpierw mu zależało, a potem już nie zależało...

- To pierwsza partia - usłyszał za plecami.

Odwrócił się i popatrzył na Jade, która szła po ścieżce, dźwigając tyle kamizelek, że wystarczyłoby ich do zapełnienia dwóch canoe. Rhys pewnie by się roześmiał, gdyby nie czuł do siebie aż takiego obrzydzenia. Powinien był jej pomóc, zawołać chłopaków, żeby się przyłączyli, ale bardzo pragnął, aby oblała ten test i doszła do wniosku, że ta praca jest zbyt wyczerpująca. Nerwowo wskazał kciukiem schowki.

- Na razie zostaw je tam - zakomenderował. - Potem przynieś resztę i przeprowadź inspekcję.

Jade popatrzyła na niego buntowniczo, ale zamiast tupnąć nogą, wrzasnąć albo wręcz rzucić wszystko w diabły, tylko szyderczo zasalutowała, po czym ruszyła ścieżką do lasu.

Wyzywając się w duchu od najgorszych idiotów pod słońcem, Rhys zaczął sprawdzać canoe, choć chłopcy i tak mieli to zrobić później. Musiał czymś się zająć, żeby nie pomagać Jade, kiedy znowu się pojawi. Gdy w końcu przykucnęła obok schowka i zabrała się do przeglądania kamizelek ratunkowych, zerknął na nią i ścisnęło mu się serce. Wyglądała okropnie. Jej twarz była zaczerwieniona i pokryta kroplami potu, włosy zmierzwione, a usta popękane. Nagle, całkiem jakby wyczuła jego skruchę, posłała mu wyzywające spojrzenie.

Rhys bez słowa wstał, otrzepał ręce, po czym podszedł do schowka. Siadając na pieńku, wskazał na stos kamizelek.

- Lepiej nie przerywaj - mruknął. - Nie mamy całego dnia.

Jade przygryzła wargę, jakby próbowała powstrzymać się od złośliwej odpowiedzi. W tej samej chwili dotarło do niego, że ta rozpieszczona księżniczka umie się postawić i nie brak jej determinacji. Ceniłby to u każdego innego pracownika, widział tę cechę również u Claudii, ale nie chciał porównywać obu kobiet. Dobrze wiedział, że gdyby zauważył jakiegokolwiek podobieństwo między nimi, traktowałby Jade jeszcze gorzej.

Nie zasłużyła na to po tym, jak zdała swój pierwszy test. To on miał problem, a nie ona, i nie chodziło tylko o pocałunek. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy zauważył w

oczach Jade szczerzy zachwyty, jakby zrozumiała, że na całej kuli ziemskiej nie ma drugiego równie wyjątkowego miejsca. Może źle ją ocenił? Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

- Co się wydarzyło w Sydney? - zapytał.

Jade zamarła, a jej palce zacisnęły się na paskach kamizelki ratunkowej. Wolałaby już raczej rozmawiać o pocałunku i o tym, jak zrobiła z siebie idiotkę, niż wspominać przeszłość.

- Nic tak ważnego jak to, co robię w tej chwili - odparła szorstko.

Serce omal nie podeszło jej do gardła, kiedy Rhys położył rękę na jej dłoni.

- Zostaw to. Chłopcy się tym zajmą.

Zerwała się na równe nogi, po czym zrobiła krok do tyłu.

- Co to ma być? - warknęła. - Zdałam twój test, a teraz przechodzimy do następnej fazy, do przesłuchania?

Spodziewała się, że Rhys się najeży i odejdzie, lecz ze zdumieniem zobaczyła uśmiech na jego twarzy.

- Masz rację. - Wskazał na kamizelki. - Rzeczywiście, zdałaś. Błyskawicznie sobie poradziłaś.

- Przez całą drogę biegłam.

- Oszalałaś?

Jade wzruszyła ramionami.

- Tylko tak mogłam ci udowodnić, że nie jestem jakąś słabą kobietką, która przyjechała tutaj popisywać się i przebierać.

- Nigdy bym tak nie pomyślał.

- Nie kłam. - Pokręciła głową. - Kiedy kłamiesz, strasznie napina ci się mięsień na szyi.

Ku jej zdumieniu Rhys się zarumienił.

- Może gdybym wiedział, dlaczego się tutaj pojawiłaś, nie byłbym dla ciebie taki wymagający - powiedział.

- Nie chcę od ciebie żadnej taryfy ulgowej - burknęła i nagle poczuła okropny ucisk w kręgosłupie.

Ledwo udało się jej stłumić jęk. Doszła do wniosku, że Rhys na pewno nie zrezygnuje i prędzej czy później wyciśnie z niej prawdę, więc będzie lepiej, jeśli przedstawi mu skróconą wersję wydarzeń. Przysiadła na pieńku i objęła kolana rękami.

- Miałam niezwykle barwne życie towarzyskie w Sydney - zaczęła. - Pochodzę z bogatej rodziny, jestem jedynaczką. Same przywileje.

Albo tylko tak się jej wydawało, dopóki nie skonfrontowała się z najbliższymi. Wtedy znany jej świat kompletnie się zawalił.

- Nie podobało ci się? - Rhys popatrzył na nią z ciekawością.

W jej wymuszonym śmiechu słychać było autentyczną gorycz.

- Podobało - odparła. - W końcu nie znałam żadnego innego życia. Cieszyłam się tym, które miałam.

- Więc dlaczego to wszystko zostawiłaś?

- Mówiłam ci już, że narzeczony mnie zdradził.

- Narzeczony? - powtórzył.

- Tak, narzeczony - przytaknęła. - Wszystko wydawało się takie naturalne... kończę szkołę i wychodzę za idealnego mężczyznę, którego wybrał dla mnie tatuś.

- Zostałaś zmuszona do zaręczyn? - spytał ze współczuciem.

Natychmiast pokręciła głową, wspominając pierwsze spotkanie z Julianem. Jego maniery, urok i wygląd niemal ścięły ją z nóg.

- Nic z tych rzeczy - oznajmiła. - Mój tata obraca się w bardzo snobistycznych kręgach, podobnie jak Julian. Po prostu tata przedstawił nas sobie i zaskoczyło.

Mocniej ścisnęła kolana i zamrugnęła, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Stara, nudna historia - powiedziała po chwili. - Błyskawiczne zaloty, magiczne oświadczenia, wszystko bardzo piękne i ekscytujące, i...

- I?

- Wszystko kłamstwo. Same kłamstwa. Wszyscy kłamali - dodała.

Rhys uniósł brwi.

- Wszyscy?

Znowu pokręciła głową. Rozmowa o Julianie była wystarczająco złym pomysłem. Miała mu teraz opowiadać całą historię o tym, jak odkryła, że jej narzeczonemu to świnia? Mowy nie ma.

- Moi rodzice niesłychanie dbają o pozory - oświadczyła zwięźle. - Miałam tego dosyć.

- Więc ta praca to po prostu ucieczka? - zapytał. - Taki kaprys, żebyś na chwilę mogła zapomnieć o kłopotach?

- Uważasz, że uciekam? Ja jednak wolę nazywać to inaczej. To tak bardzo potrzebne mi otrzeźwienie i usamodzielnienie. Przyszedł czas, żebym mogła spełnić własne marzenia, a nie żyć zgodnie z oczekiwaniami innych. Kiedy już zrobię magisterium z biologii, nic mnie nie powstrzyma - ciągnęła. - Chcę podróżować po świecie, badać fizjologię roślin i różnych gatunków zwierząt, a także zajmować się ekologią. Najchętniej przygotowywałabym raporty środowiskowe dla przemysłu i rządu. Wiesz, chcę robić coś naprawdę ważnego...

Niechętny podziw w jego oczach sprawił, że poczuła dumę.

- Wcale ci się nie dziwię - oznajmił Rhys po chwili. - To był jeden z powodów, dla których sam zostałem przyrodnikiem. Kiedyś fascynowały mnie badania parków narodowych. Opisywałem stan lasu, dystrybucję fauny i flory, prowadziłem rozmowy z miejscowymi władzami o tym, jak dbać o obszary objęte ochroną. To było wspaniałe zajęcie. - Rozejrzał się dookoła, a jego wzrok spoczął na połyskującym w oddali lodowcu. - Dlatego założyłem własne przedsiębiorstwo turystyczne. Dało mi możliwość dzielenia się maleńką, unikatową częścią tego piękna z ludźmi, którzy umieją to docenić. Chciałem, żeby zobaczyli choć jedną dziesiątą tego, co ja widziałem.

Jade wpatrywała się w Rhysa, zafascynowana ożywieniem na jego twarzy, gdy mówił o pracy. Nigdy go takim nie widziała i była zaskoczona tą przemianą.

- W których parkach pracowałeś? - zapytała w końcu.

- Wymień któryś, a pewnie tam byłem. Zacząłem w Acadia National Park w Maine, potem przenieśliśmy się do White Mountain National Forest w New Hampshire. - Zamknął oczy, wspominając. - Potem był Great Smoky Mountains National Park w Karolinie Północnej.

- Jedyne szlaki, które pokonałam w Stanach, to w Yosemite, jakieś dziesięć kilometrów w górę, do Vernal-Nevada Falls - wyznała Jade. - Do dziś pamiętam piękne drzewa i klony w dolinie.

Rhys usłyszał tęsknotę w jej głosie.

- Na pewno mam dalej gadać? - zapytał niepewnie.

Jade tylko skinęła głową.

- W porządku. Sama chciałaś. - Rozłożył palce i zaczął wyliczanie. - Chippewa National Forest w Minnesocie. Targhee National Forest w Idaho. No i Alaska, rzecz jasna. Oto całe moje CV przyrodnika.

- Dlaczego zamieniłaś to na pracę biurową? - Postanowiła nie owijać w bawełnę.

- Dobrze wiesz, dlaczego. - Wyraźnie unikał jej wzroku.

- Wypadki w pracy zdarzają się przez cały czas. - Wzruszyła ramionami. - To nie powinno cię powstrzymać.

- Potrzebowałam zmiany. To miejsce zawsze tutaj będzie, mogę wrócić, kiedy tylko zechcę.

Jade postanowiła odpuścić.

- Skoro mowa o powrotach, potrzebuję długiej, gorącej kąpieli, żeby ulżyć mięśniom - powiedziała.

- Naprawdę dobrze sobie poradziłaś - przyznał.

W jego głosie dał się słyszeć szczery podziw.

Jade uśmiechnęła się szeroko.

- Dzięki, tropicielu. Najwyraźniej jestem twardsza, niż przypuszczałeś. - Szkoda tylko, że kiedy się podnosiła, omal nie upadła z powodu nagłego bólu w łydce. Przygryzła wargę, niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Lepiej uważaj.

Rhys pomógł jej wstać. Lekko upokorzona, Jade wymamrotała tylko: „dzięki” i ruszyła po ścieżce.

Powinna być na niego wściekła za ten dumny test, powinna być zła, że nie wierzył w jej możliwości. Kiedy jednak szła przed siebie, powłócząc bolącymi nogami, wiedzia-

ła, że zakwasy to nic w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie niesło ze sobą zauroczenie przystojnym szefem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jade zamrugała oczami, wyciągając ostatnią drzazgę z ręki. Rozprostowała palce i syknęła na widok świeżego odcisku, po czym z ciężkim westchnieniem wyjęła z apteczki plaster, żeby nakleić go na bąbel.

Ze smutnym uśmiechem przyglądała się swoim dłoniom, jeszcze tak niedawno nawykłym do cotygodniowego francuskiego manikiuru. Teraz mogłyby występować w horrorach. Paznokcie były połamane, a wnętrze dłoni w plastrach i odciskach. Nie przeszkadzało jej to. Takie ręce świadczyły o ciężkiej pracy na szlakach, wyrywaniu chwastów w lesie i wyrębie drewna. Od wielu dni Jade chodziła krokiem obolałego kowboja, a jej mięśnie protestowały, lecz mimo to fakt, że wywiązywała się ze wszystkich narzuconych jej zadań, sprawiał jej niezwykłą satysfakcję. Nie było łatwo, wręcz przeciwnie. Praca na odludziu w niczym nie przypominała spokojnych spacerów po jej ukochanych Blue Mountains ani eksplorowania lodowych jaskiń w Alpach. Psychicznie czuła się znakomicie, jednak fizycznie miała jeszcze sporo do nadrobienia.

Zamknęła apteczkę i wrzuciła ją do plecaka. Na widok następnego punktu na liście spraw do załatwienia zmarszczyła brwi. Nadeszła pora na spotkanie sam na sam z szefem.

Przez pierwszy tydzień miała mnóstwo roboty i zabrakło jej czasu na roztrząsanie konsekwencji pocałunku w canoe. Na szczęście Cody i Jack naprawdę przyłożyli się do szkolenia Jade i mieli dużo cierpliwości - w przeciwieństwie do Rhysa. Dla niego liczyła się tylko perfekcja.

Jade mogła się z tym pogodzić, nie była jednak w stanie znieść jego nagłych wybuchów złości i kąśliwych uwag pod jej adresem. Najwyraźniej Rhys obarczał ją winą za to, co między nimi zaszło. Kiedy rozmawiali o ich wspólnych zainteresowaniach, o ich miłości do natury, był dla niej życzliwy i pełen szacunku. Jade liczyła więc na to, że pewnie zapomniał już o tym niefortunnym pocałunku i teraz wszystko się jakoś między

nimi ułoży. Niestety, w ostatnim tygodniu Rhys znowu traktował ją jak leniwą księżniczkę lub kiepską pracownicę, a nie jak kogoś, kto chciał i umiał pracować, a w dodatku rozumiał, co znaczy dla niego powrót w te strony.

Po dotarciu do chaty ze sprzętem rzuciła plecak, rozprostowała się i postanowiła ukryć się za maską profesjonalizmu.

Rhys tylko zerknął na nią i skinął jej głową.

- Plan wyprawy jasny? - spytał zwięźle.

Kusiło ją, żeby przewrócić oczami, zdołała jednak się opanować.

- Pytasz mnie o to dopiero setny raz - odparła.

Rhys uniósł głowę i popatrzył na Jade nieprzeniknionym wzrokiem.

- Nie ma nic złego w tym, że chcę być dobrze przygotowany - oznajmił.

- Nie da się być przygotowanym na wszystkie okoliczności.

- A niby co ty o tym wiesz? - warknął.

Najlepiej byłoby trzymać język za zębami, ale Jade miała już dosyć jego przycinków i udawania, że nic się między nimi nie wydarzyło.

- Mnóstwo - mruknęła i oparła ręce na biodrach.

- Uważasz, że spędzony tutaj tydzień czyni z ciebie ekspertkę? - Rhys zmrużył oczy.

- Nie, chociaż uważam, że nauczyłam się dostatecznie dużo i jestem kompetentna - odrzekła zgodnie z prawdą.

- To nie cyrk, a ty nie uczysz się nowych sztuczek.

- Doprawdy? - Uniosła brwi. - A ja myślałam, że jednak cyrk, bo zachowujesz się jak klaun.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, który jednak natychmiast znikł.

Rhys zmarszczył czoło.

- Nie przeginaj, Jade - poradził jej. - To się może źle skończyć.

Jade wcale się nie przejęła.

- Czy to ma być pogrożka?

- Nie. Obietnica. - Wzruszył ramionami i odwrócił się, jakby uważał, że rozmowa z nią to strata czasu.

- Dlaczego zachowujesz się tak, jakby nic między nami nie zaszło? - zapytała wprost.

Rhys zamarł. Jade zrozumiała, że wreszcie udało się jej przyciągnąć jego uwagę.

- Zadałam ci pytanie.

Przez chwilę myślała, że Rhys się odwróci i stawi jej czoło, ale on ruszył do chaty i zaczął sprawdzać niezliczone rzędy plastikowych kombinezonów.

- Mamy robotę - powiedział w końcu.

Poszła za nim, chwyciła do ręki długopis i zaczęła odhaczać dostępne wyposażenie. W pewnej chwili poczuła, że ma już dosyć przeciągającej się ciszy.

- A może zupełnie o tym zapomniałeś? - odezwała się. - W końcu mamy tyle pracy...

- Zapomniałem? - przerwał jej. - Wariuję na myśl o tym, jak bardzo chciałbym to powtórzyć.

Ta deklaracja ścięła ją z nóg. Jade szeroko otworzyła oczy, ale zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Ja też chciałbym powtórki - oznajmiła w końcu.

Rhys przecesał palcami włosy.

- Posłuchaj, nie jestem idiotą i wiem, że między nami iskrzy - westchnął. - Po prostu i tak mam dużo na głowie, nie potrzebuję dodatkowych problemów. - Nie patrzył jej w oczy.

- Problemów? - powtórzyła.

- Ty jesteś głównym problemem. - Uśmiechnął się przewrotnie.

- Chodzi ci o nadchodzącą wyprawę? Mogłabym w czymś pomóc?

Rhys pokręcił głową i zacisnął zęby.

- Sam muszę sobie z tym poradzić.

Nagle dotarło do niej, co tak naprawdę go dręczy, i miała ochotę się kopnąć za to, że nie wpadła na to wcześniej. To przecież była jego pierwsza wyprawa po tragedii, w której zginęła jego pracownica. Jade zupełnie o tym zapomniała po pocałunku i w trakcie rygorystycznego szkolenia. Nic dziwnego, że Rhys był zdenerwowany. Jeśli rzeczywi-

ście nie przyjeżdżał tutaj tak długo z powodu tamtej tragedii, to zapewne czuł się fatalnie przybity. Podeszła bliżej.

- Opowiedz mi o tym - zażądała.

- To przeszłość, i niech tak już zostanie.

- Mogłoby, ale wydaje mi się, że masz jakieś wyrzuty sumienia z powodu tamtej śmierci. Nie sądzisz, że warto byłoby o tym porozmawiać?

- Czy ty nigdy nie odpuszczasz? - zapytał z irytacją.

- Nie znam takiego pojęcia - oświadczyła. - Co się stało?

Szacunek w jego oczach sprawił, że nagle poczuła się tak, jakby otrzymała wyróżnienie.

- I nie zrezygnujesz, dopóki ci nie powiem? - Uśmiechnął się.

- A żebyś wiedział.

- W porządku. - Wsunął ręce do kieszeni, a głową wskazał stojącą nieopodal sośnową ławeczkę. Gdy już usiedli, zaczął opowiadać. - Claudia przez rok pracowała przy wyprawach i wydawało jej się, że wie już wszystko. Inni piloci mówili, że jest zbyt pewna siebie i przemądrzała, ale puszczałem to mimo uszu, bo moim zdaniem była naprawdę niezła. - Umilkł, a na jego twarzy pojawił się ból. Jade milczała, chcąc dać mu czas. - Pewne lodowce są poza zasięgiem człowieka. Claudia wiedziała, które, ale postanowiła zignorować zasady, bo potrzebne jej były jakieś zdjęcia do artykułu dla czasopisma o podróżach. - Westchnął i potarł szczękę. - Weszła na lodowiec i zginęła w lawinie - dodał krótko.

- Bardzo mi przykro. - Jade wysunęła rękę i położyła ją na jego dłoni.

Podświadomie spodziewała się, że Rhys się wyrwie, więc zdumiało ją, kiedy chwycił ją za palce niczym za linę ratunkową.

- Sekcja zwłok oczyściła naszą firmę z zarzutów, ale to i tak była moja wina - szepnął.

- Nie! - Ścisnęła mocniej jego rękę.

- Nie powinienem był pozwalać Claudii tak się szarogęścić. Mogłem przecież coś zrobić, zagrozić jej wyrzuceniem z pracy. Powinienem był przywołać ją do porządku. - Pokręcił głową. - Chcesz wiedzieć, dlaczego tak nie postąpiłem?

Było to pytanie retoryczne, więc Jade w milczeniu czekała na odpowiedź.

- Ponieważ była postrzeloną buntowniczką i przypominała mnie z czasów, kiedy byłem młodym chłopakiem. Ja też lubiłem ryzykować, przekraczać granice, wspinać się coraz wyżej, zjeżdżać po stromych wzgórzach i pływać dalej niż ktokolwiek inny. Podziwiałem ją. Cholera, nawet chciałem się z nią zmierzyć. - Jego głos drżał od emocji.

Zrozumiała, że ta Claudia była dla niego kimś więcej niż tylko pracownicą. Choć Jade zdawała sobie sprawę, że zazdrość o zmarłą kobietę jest irracjonalna, i tak nie mogła nie czuć do niej niechęci.

- Wiedziała, że podziwiam ją, jej beztroskę, i robiła się coraz bardziej szalona - dodał po chwili. - Była gotowa na wszystko.

Jade czuła, że zdecydowanie musi zmienić temat, gdyż zazdrość zaczynała ją dławić. Puściła rękę Rhysa i lekko ją poklepała.

- Ale ty byłeś mądrzejszy - oświadczyła. - Ta kobieta dokonała wyboru, i to nie-
zbyt mądrego, niestety. To nie twoja wina.

Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, po czym się wyprostował i zacisnął usta.

- To zostaje między nami - oświadczył.

- Naturalnie.

Jak można się było spodziewać, wstał, odwrócił się i sięgnął po swój notatnik. Otworzył się przed nią bardziej, niż się spodziewała, co oznaczało, że teraz się odsunie.

- Wracamy do pracy - zakomenderował.

Jade wstała ze zrezygnowanym uśmiechem i położyła rękę na ramieniu Rhysa. Oczywiście, natychmiast zeszywniał.

- Dziękuję, że zaufałeś mi na tyle, aby wyznaczyć prawdę - szepnęła.

Nie była zdumiona, kiedy odszedł bez słowa.

Pierwsza wyprawa Jade przebiegła bardzo gładko. Turyści pragnęli dowiedzieć się jak najwięcej o alaskiej przyrodzie i traktowali Jade jak specjalistkę. Nie mogła ich rozczarowywać - dzieliła się z nimi informacjami na temat lokalnej flory i fauny jak rodowita Alaskanka, powtarzając to, co wchłonęła niczym gąbka zaledwie kilka dni wcześniej.

Kiedy ostatni z turystów wszedł na pokład JetCata, żeby wrócić do Skagway, Jade w końcu się odprężyła i odetchnęła głęboko, patrząc, jak katamaran odpływa.

Cody trzasnął ją w plecy tak mocno, że poleciała do przodu i prawie by upadła nosem w ziemię.

- Niezła robota - oświadczył. - Jack i ja musimy się chyba bardziej starać, inaczej wylecimy przez ciebie z pracy.

- Wątpię. - Chwyciła za jego wyciągniętą rękę i wstała. - Padam z nóg.

- Potem będzie coraz łatwiej - uśmiechnął się. - A poza tym nie tylko tobie to dało w kość, szef też wygląda na zmordowanego. Mówiłem, że wyszedł z wprawy.

Gdy puścił jej dłoń, odwróciła się i ujrzała, że Rhys z ponurą miną idzie w ich kierunku.

- Nie przejmuj się tym starym grizzly - dodał Cody. - W gruncie rzeczy jest całkiem niegroźny. Spadam stąd. Pomogę Jackowi zrobić inspekcję canoe na jutro.

- Widzę, że Cody cię oczarował - odezwał się Rhys.

Biło od niego napięcie.

- Po prostu chwalił mnie za dobrze wykonaną robotę - odparła.

- Miał rację. - Skinął głową. - Byłaś dobra. Lepsza, niż myślałem.

- Dziękuję.

- Wydajesz się zmęczona. Jak się czujesz?

- Trochę obolała. Nie przywykłam do łażenia po śliskich leśnych szlakach ze stukiogramowymi turystkami, rozpaczliwie uczeponymi mojej kurtki, żeby utrzymać równowagę. - Na widok jego uśmiechu wstrzymała oddech.

- Zapomniałem cię przed tym przestrzec - mruknął Rhys.

Jade wzruszyła ramionami i natychmiast zajęczała z bólu.

- Chyba nie da się być przygotowanym na wszystko - mruknęła. - Zwłaszcza na kiepską kondycję kobiet, które przez ostatni tydzień jadały czterodaniowe posiłki podczas rejsu, a potem doszły do wniosku, że potrzebują pomocy, kiedy robi się ciężko.

Tym razem się zaśmiał, a Jade poruszyła barkami, zdumiona, jak bardzo ją bolało po wyczerpującym tygodniu. Myślała, że lepiej sobie poradzi.

- Pomóc wam przy canoe, czy mam posprzątać naszą stołówkę? - zapytała.

W oczach Rhysa pojawiło się zdumienie.

- Na dziś dość się narobiłaś - odparł. - Wracaj i dobrze się wymocz w wannie.

Skinęła głową, przygryzając wargę z bólu.

- Pomogę ci - powiedział Rhys.

Zaczął ugniatać napięte mięśnie szyi Jade, powoli i rytmicznie. Pochyliła głowę, by ułatwić mu dostęp.

- To bardzo przyjemne - westchnęła.

Za ten masaż mogła mu wybaczyć dziwaczną rozmowę kwalifikacyjną, przerwany pocałunek w Skagway i raptowne odejście tego ranka.

- To okropnie przyjemne - dodała.

Rhys drgnął, a Jade straciła równowagę i cofnęła się o krok, dotykając pośladkami jego krocza.

- Mmm... jeszcze lepiej - westchnęła z wyraźnym rozbawieniem w głosie.

Był bliski utraty kontroli, co ją najwyraźniej bawiło.

- Czyżbyś czuł się spięty, tropicielu? - zaśmiała się. - Może przysługa za przysługę? - Odwróciła się.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Co tylko zechcesz.

Pomyślał o kobietach, które wcześniej tuliły się do niego, demonstrując dekolt i kusząco manipulując rękami. Jade tego nie robiła, po prostu stała z rozchyłonymi ustami i rumieńcem na policzkach, a jej oczy przepełnione były pożądaniem. Ni z tego, ni z owego, Rhys postanowił się zabawić. Celowo wbił wzrok w jej usta, aż nerwowo je obliżała.

- Pewne obszary mojego ciała są nieco bardziej napięte niż inne - oznajmił śmiechliwie poważnym tonem.

Jade popatrzyła na niego i wysunęła brodę. Już miała odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszeli:

- Hej, idziecie na kolację?

Donośny głos Jacka podziałał na nich oboje jak wiadro zimnej wody i błyskawicznie odskoczyli od siebie.

- Zasłoń mnie! - syknął Rhys.

Jade zerknęła na wybrzuszenie w jego spodniach, zarumieniła się i posłusznie stanęła przed nim.

- Zaraz przyjdziemy, omawiamy pierwszy dzień! - zawołała.

- Przestańcie tyle gadać i się pośpieszcie - niecierpliwił się Jack. - Kolacja gotowa, umieram z głodu!

- Nie on jeden - wymamrotał Rhys.

Jade parsknęła śmiechem i popatrzyła na niego.

- Jack mówi o jedzeniu. A właściwie, kiedy ostatni raz byłeś na randce? - zainteresowała się.

- Zbyt dawno temu, wnioskując z mojej reakcji na ciebie.

- Tak, zauważyłam. Będziesz łaskaw mi powiedzieć, co się dzieje?

- To właściwie całkiem proste - odparł. - Kiedy mężczyzna uważa kobietę za atrakcyjną, pewne części jego ciała zaczynają żyć własnym życiem. To się chyba nazywa niekontrolowana erekcja...

- Dziękuję za lekcję biologii, ale doskonale wiem, jak funkcjonują ssaki - przerwała mu.

Podobała mu się ta słowna potyczka i podziwiał Jade za to, że zamiast uciekać, potrafiła stawić mu czoło.

- Może powinnaś skoncentrować się na życiu roślin? - zasugerował. - Jest o wiele mniej skomplikowane.

- Tak to właśnie traktujesz? Jak komplikację?

Na ustach Jade pojawił się uśmiech, jednak Rhys dostrzegł niepewność w jej oczach.

- A ty, jak to traktujesz? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Jade przygryzła wargę.

- Przyjechałam tu pracować i jak najwięcej się nauczyć. Możesz być pewien, że nie liczyłam na to... - Machnęła ręką.

Nie musiała precyzować, doskonale wiedział, o co jej chodziło.

- Musisz zdawać sobie sprawę, że cokolwiek się zdarzy, nie posuniemy się dalej w naszych relacjach - oznajmił z powagą. - W moim życiu nie ma miejsca na stały związek.

Był zadowolony, że powiedział jej całą prawdę i dał szansę uciec, nim sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej. Nie miał zamiaru po raz drugi obarczać się wyrzutami sumienia.

- Ja też nie jestem zainteresowana związkiem - oświadczyła.

- Więc, żeby wszystko było jasne, żadnych związków. Ale co z...

- No chodźcie już wreszcie!

Tym razem Rhys głośno zaklął, słysząc głos Jacka.

Jade uśmiechnęła się, odwróciła głowę i pomachała.

- To co, może coś zjemy? - Popatrzyła na Rhysa.

Skinął głową i odgarnął z jej czoła zbłąkany kosmyk włosów.

- Dokończymy tę rozmowę, kiedy zostaniemy sami - szepnął. - W przyszły weekend chłopcy jadą do miasta.

- Co?

- Po zapasy. Nie wspominali ci o tym?

Rhys myślał tylko o tym, jak zdoła utrzymać ręce z dala od niej, kiedy zostaną sami. Naturalnie mogli obejrzeć film na DVD, zjeść razem posiłek czy też porozmawiać, jednak pocałunek sprawił, że ta faza była już za nimi, a rosnąca bliskość po prostu go przerażała.

Jade z przejęciem zmarszczyła czoło.

- Tak, chyba coś mówili. - Pokiwała głową. - Zupełnie o tym zapomniałam.

- Może masz wybiórczą pamięć? - zasugerował. - Może po prostu nie chciałaś myśleć o tym, że zostaniesz tu ze mną sama?

- A może czekałam na to i niepokoiło mnie, że te myśli oderwą mnie od pracy? - zapytała żartobliwie.

Rhys wybuchnął śmiechem.

- Niezłe - pochwalił ją.

- Mogę powiedzieć coś jeszcze?

- Jasne.

Zerknęła na niego spod opuszczonych rzęs i uśmiechając się uwodzicielsko, powiedziała:

- Odpoczywaj przez resztę tygodnia. Oszczędzaj energię, bo w weekend będzie ci bardzo potrzebna, tropicielu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pośpiesz się, niezguło. Spóźnimy się na łódź. - Cody trącił Jacka ramieniem i skierował wzrok na Jade. - Do rychłego, siora.

- Daruj sobie to nabijanie się z mojego australijskiego akcentu - warknęła Jade. - Mam tego powyżej uszu.

Cody wybuchnął śmiechem.

- Ktoś tutaj jest bardzo spięty - zauważył. - Może myśl o chwilach sam na sam z szefem tak cię nakręciła?

Jade skoncentrowała się na wycieraniu nieistniejącej plamki na talerzu.

- Dlaczego to mówisz?

- Bo widzę, jak na siebie patrzycie. Jeżeli zacznie iskrzyć jeszcze bardziej, to wybuchnie pożar.

Zawstydzona Jade opuściła głowę i zabrała się za szorowanie patelni.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - mruknęła.

- Bardzo nam się podoba, jak do siebie wzdychacie. - Jack postanowił dorzucić swoje trzy grosze, a Jade zaczęła szorować patelnię jeszcze energiczniej.

- To nie tak, że szef robi to z każdą, przynajmniej odkąd...

- Zamknij się! - Cody posłał Jackowi mordercze spojrzenie. - Chodzi nam o to, żebyś wiedziała, że nie ma dziewczyny w każdym igloo - wyjaśnił.

- Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że to zatwardziały kawaler, prawda? - dodał Jack.

- No, właśnie. Nie chcielibyśmy, żebyś robiła sobie nadzieję, czy coś w tym rodzaju...

Jade cisnęła patelnię i odwróciła się do kolegów.

- Nie pora na was? - warknęła.

- Ej, tylko sobie żartowaliśmy - wymamrotał Jack. Uśmiechy zniknęły z ich twarzy. - Wszystko w porządku, prawda?

Jade skinęła głową i pokazała im język.

- Pewnie mam szczęście, że takie dwa duże palanty się o mnie troszczą - westchnęła.

- Żebyś wiedziała - potwierdził Cody.

Stukot kroków na zewnątrz sprawił, że Jack i Cody błyskawicznie zabrali się do pakowania. Po chwili Cody podszedł do Jade i jej zasalutował.

- Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobił - powiedział.

Kiedy Rhys wszedł do kuchni, pomachali Jade i natychmiast się wynieśli.

- O co mu chodziło?

Na jego twarzy malowało się zdumienie.

- O nic. Chłopaki zachowują się, jak to chłopaki - burknęła.

Rhys sięgnął po ścierkę do naczyń i zaczął je wycierać. Ten widok sprawił, że Jade poczuła ucisk w gardle. Nie mogła nie myśleć o tym, że pewnie zmywał naczynia razem z Claudią. Po rozmowie z chłopcami zrobiło się jej smutno. Nieczęsto pojawiały się tutaj kobiety, więc może po prostu była pod ręką i Rhys tylko dlatego się nią zainteresował?

- Coś mi się wydaje, że nasi młodzi przewodnicy podkochują się w tobie - zauważył.

- Mało prawdopodobne. - Jade wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że nie odwzajemniasz ich uczuć.

W odpowiedzi prychnęła lekko, żałując w duchu, że tylko sobie żartował. Woląaby, żeby naprawdę był o nią zazdrosny.

- A jak myślisz? - Uniosła brwi.

- Myślę, że doskonale wiesz, jakie wrażenie robisz na mężczyznach.

Żeby Rhys nie zauważył jej rumieńca, żartobliwie strzepnęła mydliny w jego kierunku.

- Tak, jasne. Prawdziwa *femme fatale* ze mnie - oznajmiła. - Daj mi chwilę, a przebiorę się w brylanty i w atłasy.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - Uśmiechnął się.

- Raczej nie. Pomyślałam, że położę po okolicy i przyjrzę się roślinności.

Długo czekała na tę chwilę. Dodatkowym plusem było to, że ominęłyby ją liczne pokusy. Gdzieś zniknęła jej wcześniejsza brawura i zastąpiło ją ogromne zdenerwowanie. Teraz, gdy została z Rhysem sama, zaczęła się obawiać, że zrujnuje sobie pączkującą karierę zawodową, a także tego, że Rhys mógłby ją zranić.

- Pokazać ci najciekawsze miejsca? - zaproponował.

To tyle w kwestii unikania pokusy, pomyślała z rezygnacją.

Rhys odwrócił się i powiesił ściereczkę na wieszaku.

Sam nie wiedział, co go podkusiło, żeby proponować jej wspólny spacer. Nie był pewien, czy pragnął powtórzyć pocałunek, czy też zamierzał utrzymać dystans i oprowadzić ją po okolicy jak na profesjonalistę przystało.

Niezależnie od jego motywacji Jade poczuła, że jej serce wali jak młotem na myśl o wspólnych chwilach.

- W porządku. - Starła się mówić obojętnym tonem. - Dzięki za propozycję. Mam coś przynieść?

Rhys uśmiechnął się leniwie i delikatnie dotknął palcem jej policzka.

- Ty mi wystarczysz - odparł.

Palce Jade śmigały nad papierem, odtwarzając kształt i kolor arktycznej niezapominajki, róży z tundry i uroczego kwiatka w kształcie dzwonka. Nie zdawała sobie sprawy z obecności Rhysa, dopóki nie podszedł i nie postukał jej w ramię.

- Hej, pamiętasz mnie jeszcze?

Zerknęła na niego znad szkicownika.

- Przepraszam, tak się skupiałam na pracy, że zapomniałam o twojej obecności - wyznała szczerze.

- Au! - Teatralnym gestem chwycił się za serce. - Zraniłaś moje ego.

- Masz koszmarnie rozdęte ego, więc jestem pewna, że to mu specjalnie nie zaszkodzi.

- Nie, naprawdę ucierpiało. - Skrzywił się. - Czym sobie na to zasłużyłem?

- Nie wiem, ale to ty mnie zatrudniłeś. Pamiętaj o tym.

- Jak mógłbym zapomnieć?

Jade zadrżała na wspomnienie tamtej rozmowy. Minęło zaledwie kilka tygodni, jednak pierwsze wrażenie, jakie zrobił na niej przystojny szef, ani trochę nie osłabło. Wręcz przeciwnie, jej uczucia wydawały się nasilać, i to w przerażającym tempie. Ignorując bicie serca, zmieniła temat.

- Co o tym myślisz? - Podsunęła mu szkice.

Rhys wpatrywał się w nie uważnie.

- Jesteś niezła - powiedział po chwili. - Jeśli nie wyjdzie ci z biologią, zawsze możesz zostać artystką.

- Mowy nie ma, na to jestem za mało twórcza.

- Ja tak nie uważam. - Patrzył prosto w jej oczy.

Jade pośpiesznie odwróciła wzrok, wściekła na siebie, że jej serce galopuje niczym serce nastolatki.

- Hej, to dla ciebie. - Rhys wyciągnął rękę, w której trzymał wianek upleciony z kolorowych polnych kwiatków.

Jade wzięła go i powąchała.

- Dziękuję, są bardzo piękne - szepnęła, zastanawiając się, czy nie powinna ich zasuszyć.

Dawniej była sentymentalna i trzymała pamiątki po ukochanych, jednak porzuciła ten zwyczaj wraz z Julianem, pozbywając się każdego listu, kartki i kwiatka, które kiedykolwiek jej podarował.

Rhys wyjął wianek z ręki Jade i umieścił go na jej głowie.

- Teraz rzeczywiście są piękne - oznajmił. Ich spojrzenia się skrzyżowały. - Nieźle jak na *cheechako*.

Żartobliwie zmarszczyła nos.

- Mam dziwne wrażenie, że właśnie bardzo brzydko mnie nazwałeś - mruknęła.

- Dlaczego miałbym to robić? - Zrobił urażoną minę. - *Cheechako* to alaskie słowo, które oznacza żółtodzioba, usiłującego przetrwać pierwszy rok na Alasce. Dobrze ci idzie. Bywa ciężko przy ograniczonych rozrywkach, z samymi facetami za towarzystwo.

Jade natychmiast oblała się rumieńcem, myśląc o tym, że facet, który przed nią stał, zapewniał jej znacznie więcej rozrywki, niż sobie życzyła. Rzeczywiście było jej ciężko, bo musiała odwracać wzrok za każdym razem, kiedy ściągał z siebie koszulę albo przykuczał przy pracy.

- Dzięki, bardzo mi się tu podoba - odparła. - Nie mogłam liczyć na nic lepszego. Poza tym mam przesyt rozrywki.

Zanim się spostrzegła, chwycił ją za rękę.

- Dlatego tak bardzo lubisz to miejsce? - zapytał. - Czy to antyteza twojego życia w Sydney?

- Jak ty to robisz? - Popatrzyła na niego z niepokojem.

- Co?

- Wchodzisz mi do głowy.

- Jestem człowiekiem o wielu talentach. - Ze smutnym uśmiechem wzruszył ramionami.

Popatrzyła na jego dłoń, na odciski pokrywające palce, i zadrżała.

- Nie odpowiedziałś mi na pytanie - przypomniał jej.

Jade uniosła wzrok i głęboko westchnęła. Wiedziała, że Alaska to nie jest jedyny powód, dla którego tak dobrze się tutaj czuła.

Rhys nie chciał związku, powiedział jej to wprost. Najprawdopodobniej nadal nie mógł przestać myśleć o swojej tragicznie zmarłej dziewczynie, a jednak tutaj, w idealnej ciszy idealnego momentu, Jade postanowiła ukazać mu część siebie, której nikt nigdy nie widział.

- Kocham to miejsce, bo jest nieskomplikowane. Pewnie, zimno tutaj i bywa bardzo ciężko takiej nowicjusze jak ja, ale wszystko jest proste i uczciwe. - Obróciła dłoń i ścisnęła jego palce. - I owszem, masz rację, to zupełne przeciwieństwo mojego życia w Sydney.

- Mam nadzieję, że nie mówisz tylko o tym sukinsynu, czyli swoim byłym narzeczonym, prawda?

Uśmiechnęła się, słysząc ten trafny opis Juliana.

- Nie zrozum mnie źle, bardzo kochałam tamto życie, ale kiedy wszystko się zawaliło, poczułam się zupełnie tak, jakby zerwano mi klapki z oczu - wyjaśniła. - Nagle wyraźnie ujrzałam, co się wokół mnie dzieje.

- Przestań się obwiniać - mruknął Rhys. - Czasami widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć. - Nie patrzył na nią, tylko na odległą górę.

- Ale już nie mówimy tylko o mnie - zauważyła.

Na jedną krótką chwilę w jego oczach pojawiła się rozpacz.

- Miałem na myśli to, że czasem łatwiej jest płynąć z prądem, widzieć tylko dobre rzeczy i udawać, że reszta nie istnieje, dopóki nie jest za późno. - Umilkł nagle, jakby powiedział za dużo, i zerwał się na równe nogi. - Idę na ryby.

Ponieważ nie wziął ze sobą wędki, Jade nie miała wątpliwości, że to symboliczne zakończenie rozmowy.

- Mam nadzieję, że będą brały - powiedziała tylko.

Lekko skinął głową i odszedł do lasu, a Jade ze zmęczonym uśmiechem pozbierała swoje rzeczy. Coraz lepiej udawało się jej poznać człowieka, który działał nie tylko na jej hormony, ale również na emocje.

Rhys wędrował po lesie i miał ochotę sobie dokopać. Co, do cholery, kazało mu gadać od rzeczy za każdym razem, kiedy zostawał sam na sam z Jade?

Pomyślał, że to pewnie libido miesza mu w głowie. Im bardziej starał się ignorować iskrzenie między nimi, tym wyraźniej dostrzegał w sobie wrażliwość, której istnienia wcześniej nawet nie podejrzewał. Swoim zwyczajem znowu zaczął kopać pieńki i z radością powitał ból fizyczny, który zagłuszył ból straty oraz bezsilności.

Poznał ten rodzaj cierpienia po utracie Archiego, śmierć Claudii tylko je wzmocniła. Claudia nigdy nie była miłością jego życia, na to by sobie nie pozwolił. Ta żywiółka, ruda dziewczyna była jego pokrewną duszą, dziką, nieokiełznaną i żyjącą chwilą. Identyfikował się z nią, ponieważ sam musiał odgrywać rolę odpowiedzialnego szefa, a ona mogła dać się ponieść swojej dzikiej naturze. Porozumiewali się na wielu płaszczyznach, dopóki sprawy się nie skomplikowały. Jego wycofanie się stanowiło dla niej osta-

teczny impuls tamtego feralnego dnia, o którym ledwo mógł myśleć, tak bardzo gnębiło go poczucie winy.

A teraz pojawiła się Jade, rozentuzjasmowana, radosna i gotowa zmierzyć się ze wszystkim, co Alaska miała jej do zaoferowania. Nie była równie postrzelona ani odważna jak Claudia, jednak niewątpliwie ją przypominała. Pragnęła się sprawdzić, uczyć i dysponowała niezłomnym duchem. Była jednak znacznie mniej powierzchowna od Claudii, wrażliwsza, bardziej troskliwa. Nie chciał się przed nią otwierać, nie chciał jej lubić. Tylko czy już nie było na to za późno?

Zaklął i wyszedł na małą polankę, nieopodal brzegu rzeki. Wziął głęboki oddech, po czym zamknął oczy. Kiedy je otworzył, przyjrzał się bulgoczącej wodzie nad kamieniami i dostrzegł różowego łososia, który płynął tuż pod powierzchnią rzeki. Natychmiast się uspokoił i ruszył do niewielkiej szopy, gdzie trzymał wędkę, przynętę i rozkładany stołeczek. Kiedyś nie miał cierpliwości do łowienia ryb, znacznie chętniej penetrował jaskinie albo skakał ze spadochronem. Te dni były jednak za nim. Teraz zaczął doceniać spokój, który towarzyszył siedzeniu nad przepływającą wodą z wędką w dłoni i czekaniu na rybę. Nabiał przynętę na haczyk i zarzucił wędkę, po czym pograżył się w myślach.

Jego plan, żeby dawać Jade jak najcięższe zadania i ignorować narastające między nimi seksualne napięcie, spalił na panewce. Im bardziej ją sprawdzał, im częściej obserwował jej walkę, tym większy czuł dla niej podziw. Co więc miał zrobić? Trzymanie się na dystans mu nie wychodziło, więc może należało pójść w drugą stronę? Wtedy zniknęłaby otaczająca ją aura tajemnicy, a fascynacja by przeminęła. Niby co miał do stracenia?

Nagle wędka się napięła, a Rhysowi przyszedł do głowy pewien plan.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka godzin później Jade obudził kuszący zapach grillowanego łososia. Siadając na łóżku, pociągnęła nosem, przetarła oczy i popatrzyła na zegarek. Wyglądało na to, że jej krótka drzemka zamieniła się w dwugodzinną sjęstę.

W tym samym momencie Rhys zapukał do drzwi i nie czekając na zachęte, otworzył je, po czym wetknął głowę do środka.

- Pora na kolację, śpiąca królowo - oznajmił.

- Zaraz będę - odparła.

Po starannym rozczesaniu włosów nałożyła blady błyszczycy na usta i uznała, że jest gotowa. Rozbawiło ją to, że jeszcze kilka miesięcy temu nie wystawiłaby nogi za drzwi bez pełnego makijażu na twarzy. Wtedy wygląd znaczył dla niej wszystko.

Mocno zatrzasnąwszy drzwi, ruszyła do salonu, z którego dobiegały dźwięki bluesa. Rhys najwyraźniej lubił ten rodzaj muzyki, podobnie jak wysokie sufity, boazerię sosnową i widoki za oknem, które można było podziwiać z każdego miejsca w pomieszczeniu.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - usłyszała i w tej samej chwili dostrzegła jego sylwetkę przy oknie.

- Umieram z głodu - odparła.

Z walącym jak miotem sercem ruszyła w kierunku kominka. Leżał przed nim piknikowy koc, na którym Rhys przygotował kolację.

- Nigdy jeszcze nie jadłam na pikniku, który organizowano w zamkniętym pomieszczeniu - zauważyła Jade.

Czuła lekkie zdenerwowanie. Kiedy wcześniej Rhys oznajmił, że idzie na ryby, była pewna, że to tylko pretekst, aby się od niej oddalić. Wcale by się nie zdumiała, gdyby symulował ból głowy i zjadł sam, u siebie w pokoju. A jednak najwyraźniej postanowił odegrać rolę czarującego gościa.

O co mu chodziło?

- To wygląda przepysznie - powiedziała niepewnie.

- Dzięki.

Oczy Jade zalśniły, gdy wręczył jej talerz z grillowanym stekiem z łososia w ziołach, kolbą kukurydzy i pieczonym ziemniakiem w maśle ze szczypiorkiem. Jego niezwykle zdolności kulinarne zrobiły na niej ogromne wrażenie.

- Widzę, że wyprawa na ryby się udała. - Usiadła, ugryzła kawałek łososia i westchnęła. - Tutejsze rzeki obfitują w łososie, prawda? - Spojrzała na Rhysa. - Biedak pewnie wskoczył ci na haczyk.

- Jedz - warknął Rhys, ale w jego oczach zabłysło rozbawienie.

Jedli w komfortowym milczeniu, a Jade rozkoszowała się każdym kęsem posiłku. Julian znał tylko jeden sposób gotowania - odgrzewanie mrożonek. Gdy zmiotła wszystko z talerza, odchyliła się i poklepała po brzuchu.

- To była naprawdę obfita kolacja - mruknęła.

Rhys uśmiechnął się do niej.

- Poczekaj, aż zobaczysz deser.

Jade przełknęła ślinę. Kiedy wyciągnął rękę i wziął od niej talerz, jego palce musnęły jej dłoń. Popatrzyli na siebie i Jade poczuła, że po jej grzbiecie przebiegły przyjemne ciarki.

Rhys wyszedł, ale zaraz wrócił z półmiskiem truskawek i rozpuszczonej czekolady.

- O, kurczę, ty wiesz, jak trafić do żołądka dziewczyny - oznajmiła Jade.

- Może wcale nie chodzi mi o żołądek. - Posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

Zanim zdążyła wymyślić jakąś ripostę, odwrócił się, by poprawić drewno w kominku.

Jade odchyliła się, oparła na łokciach i przyglądała się jego muskularnej sylwetce.

- Przez jakiś czas będzie nam ciepło - zauważył.

Usiadł obok niej i teraz niemal dotykali się udami.

Jade nie była pewna, czy jest jej tak gorąco ze względu na ogień w kominku, czy też z powodu nadmiernie pobudzonej wyobraźni.

- Deser? - zaproponował Rhys i, nie czekając na odpowiedź, podał jej półmisek.

- Dzięki, to moje ulubione owoce.

Ogień trząsał i strzelał, wypełniając ciszę, która między nimi zapadła, a Jade systematycznie wsuwała do ust truskawkę za truskawką, żeby nie powiedzieć nic głupiego.

- Chcesz usłyszeć pewną opowieść? - zapytał w końcu Rhys.

- Jasne - odparła.

- Mieszkańcy Alaski są bardzo przywiązani do swoich tradycji, a każda z nich ma swój powód. Ten obyczaj jest jednym z moich ulubionych. Miejscowe kobiety zawsze miały długie, bardzo piękne włosy. Kobieta w żałobie obcinała włosy na krótko i nosiła podarte ubrania aż do *potlatch*, czyli pogrzebu męża. Dopiero wtedy mogła się znowu doprowadzić do porządku i zacząć myśleć o nowym związku.

Jade odniosła wrażenie, że opowiedział jej to w konkretnym celu.

- Czyżbyś chciał mi dać do zrozumienia, że nie zdołam zapomnieć o przeszłości, dopóki jej nie pogrzebię? - domyśliła się.

- Po prostu podoba mi się ta historia. - Nie odrywał wzroku od ognia. - Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że mógłbym być w kimś aż tak zakochany. Gratuluję ludziom, którzy odnaleźli taką miłość.

Zapadła głucha cisza, w której słychać było jedynie trzaskanie dREW w ogniu.

- Czy już wyleczyłaś się z miłości do byłego?

To pytanie padło zupełnie znienacka

- Dlaczego o to pytasz? - Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć.

Wzruszył ramionami, ale unikał jej spojrzenia.

- Tak się zastanawiałem - odparł.

- Całkowicie się odkochałam i jestem teraz mądrzejsza - oznajmiła pewnym siebie tonem. - Nigdy w życiu nie polecę na ten typ mężczyzny.

Stanowczość w jej głosie musiała zrobić na nim wrażenie, bo popatrzył na nią uważnie.

- Czyli jaki typ?

- Uroczy, wymagający, odnoszący sukcesy i megabogaty.

- Zabawne, bo opisałaś mnie - zauważył.

- Skoro tak twierdzisz. - Tym razem to ona wzruszyła ramionami. - Wybacz. Mimo wszystko bardzo różnisz się od Juliana.

Wyciągnęła rękę i położyła na jego ramieniu. Natychmiast zorientowała się, że był to błąd, gdyż Rhys nakrył jej dłoń swoją.

- Oby była choć jedna różnica - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Miała wrażenie, że jego ręce są wszędzie, gdy głaskał ją po plecach i wsuwał palce w jej splątane włosy.

Jak mogła porównywać go z Julianem? Nie mogliby bardziej się różnić, teraz wyraźnie to dostrzegała. Kiedyś zakochała się w wyobrażeniu o idealnym mężczyźnie. Była naiwna, na szczęście nabrała rozumu i przejrzała na oczy. Teraz, dzięki poznaniu Rhysa i jego zmysłowemu pocałunkom mogła raz na zawsze wymazać z pamięci wspomnienia o swoim byłym.

Wstrzymała oddech, kiedy rozpiął jej stanik i obiema dłońmi ujął piersi, a następnie pochylił się nad nimi. Nigdy dotąd tak się nie czuła, nigdy nie doświadczyła fal gorąca, które przetaczały się przez nią w tej chwili. Wyciągnęła dłonie i gwałtownym ruchem rozerwała koszulę Rhysa, z satysfakcją słysząc stukanie guzików o podłogę. Nareszcie mogła nacieszyć się ciepłą skórą na jego torsie.

- Jesteś rozpalony - szepnęła, a jej ręce znieruchomiały przy klamrze jego paska.

Pragnęła więcej.

Rhys zamarł, a potem przycisnął dłonią jej rękę.

- Śmiało, jestem twój - powiedział zachrypniętym głosem.

Głaskała go, z początku ostrożnie, ale już po chwili z większą śmiałością.

- Jade...

Zabrzmiało to błagalnie, więc powoli, bardzo powoli rozpięła jego pasek.

- Nie wytrzymam - jęknął Rhys.

- Na to liczę - odparła Jade z zadowoleniem i odpięła guzik jego dżinsów. - Chcę ciebie... bardzo.

Bez pośpiechu rozpięła zamek błyskawiczny, a następnie zsunęła mu spodnie, odsłaniając slipy. Wahala się tylko przez sekundę, zanim drżącymi rękami rozebrała go do końca.

- Rety... - westchnęła.

- Wszystko w porządku?

Pokiwała głową, z trudem zbierając myśli. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w to, co ukazało się jej oczom.

- Chodź tutaj - wyszeptał Rhys.

Nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Szybko zrzuciła z siebie ubranie i dołączyła do Rhysa na podłodze, rozkoszując się dotykiem jego dużych, ciepłych dłoni.

- Dobrze... - westchnęła, gdy posiadł ją jednym stanowczym pchnięciem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rhys wpatrywał się w śpiącą Jade. Po wspólnie spędzonej nocy przekonał się, że niesprawiedliwie ją oceniał. Wyniosła ulubienica towarzyskiej śmietanki okazała się gorącą, namiętą kobietą, prawdziwie kochającą życie, i to go przerażało.

Potrafiliby utrzymać ją na dystans, gdyby rzeczywiście była wyniosłą kobietą, która bez przerwy wynajduje sobie nowe zainteresowania i równie szybko się nimi nudzi. Teraz jednak, po tych wszystkich rozmowach od serca, po intymnych pieszczotach w ostatnich godzinach, nie potrafił zdobyć się na dystans.

Poczuł w piersi nieprzyjemne ukłucie, które tak dobrze pamiętał. Wiedział, że nigdy nie wymaże z pamięci tego, co poczuł na wieść o śmierci swojego brata, nie przestanie myśleć o niekończących się dniach i miesiącach, kiedy powoli zamykał się w sobie, aż w końcu nie pozostało mu nic poza ucieczką. W ostatnich latach zbliżył się do Calluma, ale nie byli ze sobą tak blisko jak wielu braci, co zresztą im obu odpowiadało. Teraz Rhys rozumiał, dlaczego Callum rzucił się w wir pracy, gdy zginął Archie. Dzięki temu łatwiej mu było zapomnieć. On zrobił to samo po śmierci Claudii. Bez reszty zaangażował się w budowanie Wild Thing i udawał, że praca za biurkiem bardziej mu odpowiada niż powrót na Alaskę. Przez jakiś czas to się sprawdzało, teraz jednak wspomnienia powróciły, zwłaszcza po nocy z Jade.

Nie chodziło o seks, tylko o uczucie, które dostrzegął w jej oczach, i to go przerażało. Kochał Archiego i po jego śmierci zupełnie się rozsypał. Potem zginęła Claudia, kolejna osoba, na której mu zależało. To go tylko utwierdziło w przekonaniu, że emocjonalna bliskość prowadzi do cierpienia. Wiedział, że więcej tego nie zniesie, a oznaczało to, że nie może pokochać Jade. Pomyślał nieoczekiwanie, że seks tylko ich do siebie zbliżył, zamiast rozdzielić.

Jade obudziło walenie siekiery. Przeciągnęła się i otworzyła oczy, zdumiona widokiem słońca za oknem. Od przybycia tutaj ani razu nie udało się jej dospać do samego ranka. Zwykle wstawała przed świtem i od razu brała się do pracy.

Na wspomnienie nocy uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją i, owinięta prześcieradłem, podreptała do okna.

W nocy Rhys nie składał jej żadnych obietnic. To, co zrobili, było bardzo proste - poddali się wzajemnemu zauroczeniu i uprawiali seks, nic poza tym. Teraz jednak, gdy go ujrzała w mokrym od potu podkoszulku, poczuła ucisk w sercu. Westchnęła głęboko i oparła czoło na szybie, która natychmiast zaparowała. Jade szybko zaczęła wycierać okno i nagle zauważyła, że Rhys się w nią wpatruje, zapewne myśląc, że do niego macha. Była zła na siebie, że przyłapał ją na podglądaniu, ale uśmiechnęła się nieśmiało i tym razem rzeczywiście mu pomachała. On tylko skinął jej głową i powrócił do rąbania drewna.

Jade zmarszczyła brwi. Tak nie zachowuje się facet, który właśnie spędził upojną noc i koniecznie chce ją powtórzyć, tylko ktoś, kto postanowił na powrót otoczyć się wysokim murem. To było bardzo niechętnie skinienie, zdystansowane.

Zakłęła pod nosem i poszła do łazienki. Dziś powinien być dzień nieśmiałych uśmiechów i subtelnego flirtowania. Zrozumiała jednak, że nie ma na co liczyć i że będzie musiała obchodzić się z Rhysem jak ze śmierdzącym jajem i próbować się domyślić, o co tym razem mu chodzi.

Rhys zamachnął się z całej siły i głęboko wbił siekiere w pień. Ocierając pot z czoła, zerknął na okno, w którym wcześniej zauważył Jade. Na szczęście już jej tam nie było, jednak wcale nie poczuł się lepiej. Nawet z takiej odległości było oczywiste, że promieniała. A jak on zareagował? Jak totalny palant.

Rąbanie drewna było dla niego idealnym sposobem na pozbycie się napięcia. Niestety, tego ranka, choć wymachiwał siekiere jak szalony, ani przez chwilę nie mógł zapomnieć o nocy i o tym, jak czuł się przy Jade.

Uprowadził ją, że nie sprawdza się w stałych związkach, a ona powiedziała mu to samo. Rhys uznał, że jeżeli mówiła poważnie, mogliby się ze sobą zabawić. Szybko jednak przekonał się, że zależało jej na czymś więcej. Choć ogromnie ją lubił i bardzo chciał

powtórzyć tę noc, zdawał sobie sprawę, że im bardziej zbliżyliby się do siebie, tym trudniej byłoby im się rozstać.

Nie mógł jej tego zrobić. Po tym, przez co przeszła, zasługiwała na coś lepszego. Warknął pod nosem i ściągnął z siebie T-shirt, z ulgą witając lodowate powietrze na rozgrzanej skórze. Nie mógł tak przez cały dzień uciekać przed Jade, musiał stawić jej czoło.

Gdy szedł do domu, by wziąć gorący prysznic, pomyślał, że powinien jak najszybciej załatwić tę sprawę.

Jade weszła do kuchni, zwabiona wyjątkowo apetycznym zapachem skwierczącego bekonu. Zdecydowana nie dać po sobie poznać, jak bardzo gnębi ją obecna sytuacja, zerknęła przez ramię na Rhysa.

- Coś tu bardzo ładnie pachnie - zauważyła.

Zesztywniał na dźwięk jej głosu, a Jade ścisnęło się serce.

- Usiądź, zaraz podam ci coś do jedzenia. Jesteś głodna?

Kiedy nie odpowiedziała, obejrzał się przez ramię, więc szybko skinęła głową i zasiadła przy granitowym blacie.

- Po takim wysiłku ty pewnie też mocno zgłodniałeś - zauważyła.

Znowu zamarł z patelnią w ręce, a Jade uświadomiła sobie poniewczasie, że jej komentarz zabrzmiał wyjątkowo dwuznacznie.

- Miałam na myśli to całe rąbanie drewna - dodała pośpiesznie.

Bez słowa zsunął na jej talerz sadzone jajko oraz bekon. Do tego dołożył tost i po chwili usiadł po drugiej stronie stołu, zachowując spory dystans. Zirytowana Jade zaczęła się zastanawiać, czy obawiał się seksualnej napaści z jej strony.

- Potrzebowałem trochę czasu na przemyślenia - oznajmił. - Rąbanie drewna mi to ułatwia.

- Jasne. - Wbiła widelec w jajko.

- Jade, ja...

- Co...? - odezwała się jednocześnie.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Panie pierwsze - powiedział Rhys.

- O czym myślałeś?

Zamiast grzebać widelcem w jedzeniu, odłożyła go i odepchnęła talerz. Ucieszyło ją, że Rhys nie odwrócił wzroku.

- Chciałem poukładać sobie w głowie pewne sprawy - wyznał.

- W kwestii?

- Nas. I tej ostatniej nocy.

Jade doszła do wniosku, że jeśli zaraz usłyszy tekst „to nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”, przywali mu patelnią w głowę. Zanim zdążył się odezwać, uniosła palec.

- Niech zgadnę. - Pokiwała głową. - Chociaż było cudownie, nie chcesz powtórki, ponieważ pracujemy razem, ponieważ razem mieszkamy, ponieważ nie chcesz stałego związku, ple, ple, ple.

Kąciki ust Rhysa się uniosły, a w oczach zabłysło uznanie. Tyle tylko że ona nie chciała jego uznania, do cholery, pragnęła jego...

No, właśnie, czego? Miłości? Nie, to zbyt wiele, i za wcześnie.

Jednak kiedy tak siedziała, wpatrzona w Rhysa, uświadomiła sobie, że chyba zaczyna się w nim powoli zakochiwać.

- Czy nie taką gadką zamierzałeś mnie uraczyć? - burknęła.

- Nie, nie chodziło mi o żadną gadkę. - Pokręcił głową. - Chciałem tylko oczyścić atmosferę.

- Nawet nie wiedziałam, że jest zanieczyszczona.

Rhys zmełł w ustach przekleństwo i potarł lekko zarośniętą szczękę. Jade uświadomiła sobie, że zawsze widziała go gładko ogolonego. Ten zarost potwierdził tylko jej podejrzenia. Rhys był tak przejęty ostatnią nocą, że poszedł rąbać drwa bez porannej toalety.

Westchnęła i uderzyła pięścią o blat, po czym pochyliła się ku Rhysowi.

- Mów wprost - zażądała. - Bez żadnego kręcenia.

Otworzył szerzej oczy, ale skinął głową.

- Chcesz, żebym mówił wprost? Nie ma sprawy - oświadczył. - To, co się zdarzyło ostatniej nocy, nie może się powtórzyć.

- Niby dlaczego? - Bojowo wysunęła szczękę.

- Bo to zbyt skomplikowane.
- Na pewno? Z mojego punktu widzenia seks był...
- Nie mówię o seksie i doskonale o tym wiesz - przerwał jej.

Odepchnął się od blatu i podszedł do okna. Kiedy znowu popatrzył na Jade, miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nie uznaję stałych związków - oznajmił.
- Ja też nie.
- Na litość boską, przecież byłaś zaręczona! - wybuchł.
- I dlatego nigdy więcej nie będę szła tą drogą. Myślałam, że już to ustaliliśmy.

Rhys uszczypnął się w nasadę nosa, a potem westchnął.

- Posłuchaj, wiem, że to brzmi głupio, ale naprawdę nie uznaję sypiania i mieszkania ze sobą - wyznał.

- Może na tym poprzestańmy?
- A może nie?

Przecież prosiła, żeby mówił wszystko wprost, bez kręcenia. Dlaczego był tak uparty? Doszła do wniosku, że ona może zachowywać się równie nieznośnie. Podeszła do niego, po czym dźgnęła go palcem w pierś.

- To, co się wydarzyło między nami w nocy, to rezultat naszego wzajemnego zauroczenia - oświadczyła. - Od dawna podobamy się sobie. Jesteśmy dorośli, więc o co chodzi?

- Chodzi o to, że...

- To było pytanie retoryczne - przerwała mu natychmiast. - Pozwól, że dokończę. - Znowu dźgnęła go w klatkę piersiową, tym razem mocniej. - Nie mamy wobec siebie żadnych oczekiwań, więc po co utrudniać sytuację?

- Czy kiedykolwiek miałaś przygodę na jedną noc? zapytał po chwili.

Zmieszana Jade pokręciła głową.

- Nie - odparła.

- No to uznaj, że ostatnia noc była twoją pierwszą taką przygodą.

Ból przeszył jej serce i bezradnie cofnęła się o krok. Rhys stał przed nią niczym posąg z kamienia, równie nieczuły i lodowaty. Jade przełknęła ślinę, modląc się w duchu, by udało się jej zachować spokój.

- Chyba znowu się pomyliłam co do mężczyzny. - Zmierzyła go wzrokiem. - Nigdy bym nie pomyślała, że też jesteś sukinsynem.

Po tych słowach obróciła się na pięcie i wyszła, nie oglądając się za siebie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Gdzie Jade? - spytał Cody.

Rhys jęknął, gdyż właśnie podnosił szczególnie ciężkie pudło z zapasami, które przywieźli chłopcy.

- Nie czuje się zbyt dobrze - odparł.

Tak naprawdę wcale tego nie wiedział, gdyż od porannej konfrontacji nie zamienił z nią ani słowa. Czuł się fatalnie po tym, co zrobił i co powiedział, by ją odepchnąć, mimo to był przekonany, że im obojgu wyjdzie to na dobre.

Krótki ból, korzyść na długo. Powtarzał to sobie przez cały dzień i zamierzał się tego trzymać. W innym wypadku musiałby chyba włamać się do wschodniego skrzydła, wyważyć drzwi i na kolanach błagać Jade o wybaczenie.

- Zachorowała? - Cody zamarł. - To dziwne. Powtarza, że jest zdrowa jak kangur.

- Przestań - burknął Rhys i odwrócił się plecami do Cody'ego.

- Gołąbki się pokłóciły?

Rhys upuścił na duży palec u nogi pudło, które trzymał w rękach, i zaklął szpetnie.

- Chyba dostałem odpowiedź. - Cody uśmiechnął się półgębkiem.

- Zamknij się wreszcie, do cholery! - wybuchnął Rhys.

Przysiadł na kłodzie i rozprostował nogę. Przyszło mu do głowy, że gdyby wcześniej utrzymał nerwy na wodzy, Cody nie byłby taki natarczywy.

- Jesteś bardziej zgryźliwy niż zwykle, szefie - zauważył Cody. - A Jade zamknęła się w swoim pokoju. Na pewno coś się wydarzyło.

Rhys spiorunował Cody'ego wzrokiem.

- Trochę się pokłóciliśmy, nic wielkiego - oznajmił.

- Szefie, oboje jesteście jak fajerwerki. W odpowiednich warunkach wybuchacie i nic nie można na to poradzić.

Rhys pomyślał, że sam by lepiej tego nie podsumował.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedział. - Jade to świetna pilotka. Bardzo nie chciałbym jej stracić na tak wczesnym etapie.

- Nie wycofa się, to wojowniczką - zapewnił go Cody. - Ale pozostaje pewna kwestia. Jeżeli ze sobą nie rozmawiacie, to jak mamy współpracować?

- Damy sobie radę.

Cody rzucił mu spojrzenie z ukosa i postawił pudło na stosie.

- Może się spotkacie i wyrzucicie to z siebie? - zaproponował.

- Do roboty! - wrzasnął Rys. - Natychmiast!

Od dawna znał Cody'ego i go lubił, ale nie zamierzał przyjmować od niego rad w kwestii swojego życia uczuciowego.

- Jak tam chcesz, szefie.

Na szczęście Cody wiedział, kiedy się wycofać. Gdy pracowali w milczeniu, Rhys niemal zapragnął, żeby chłopak znowu zaczął go denerwować. Przez tę całą ciszę był sam na sam ze swoimi myślami. Niezależnie od tego, z której strony na to patrzył, widział już jasno, że musi jakoś naprawić relacje z Jade.

W idealnym świecie byłby to wymarzony układ, bez zobowiązań ani obietnic. Rhys wiedział jednak, że to wszystko pozory. Jade wcale nie była taka niezależna i samodzielna, jak próbowała udawać.

Kiedy zerknął na jej okno w sypialni, w którym niespełna dziesięć godzin temu patrzyła na niego tęsknie, poczuł dziwny ucisk w sercu.

Jade z otwartymi ramionami powitała Cody'ego i Jacka. Po całym popołudniu, spędzonym na ukrywaniu się i przechodzeniu od wściekłości do płaczu, była gotowa stawić czoło Rhysowi. Bynajmniej nie planowała z nim walczyć - postanowiła skupić się na pracy, być uprzejma, a w razie wątpliwości, ignorować go w dorosły i cywilizowany sposób.

- Boże, okropnie wyglądasz - przeraził się Jack.

Cody natychmiast szturchnął go w żebro.

- Nie wolno tak mówić do kobiety, idioto - warknął.

- Przepraszam, Jade - wykrztusił zakłopotany Jack. - Po prostu myślałem, że powinnaś wiedzieć. Masz strasznie spuchnięte oczy. Coś ci się stało?

Jade omal nie wybuchła śmiechem. Można by tak powiedzieć, pomyślała.

- Chyba jakaś drzazga mi wpadła w oko - odparła. - Rano Rhys rąbał drzewo.
- W obydwójce oczu ci wpadła? - wymamrotał Jack, a Cody znowu go szturchnął.
- Chodź, pomogę ci rozpakować rzeczy, kretynie.

Cody mrugnął do Jade i zaczął popychać Jacka w stronę zapasów. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Widzę, że uwijacie się jak w ulu.

Zamarła na dźwięk głębokiego głosu Rhysa za sobą, i powoli odwróciła się ku niemu.

- Sortujemy zapasy - powiedziała bez emocji. - Chcesz pomóc?

Sądziła, że się wycofa, ale znowu ją zaskoczył.

- Jasne - oznajmił.

- A my zajmiemy się resztą rzeczy. Jack, chodź ze mną - rzucił Cody pośpiesznie.

- Pomóc wam, chłopcy? - zaproponował Rhys.

- Damy sobie radę, szefie - odparł Cody. - Lepiej zostań tu i pomóż Jade.

Pokazał jej uniesiony kciuk i chłopcy odeszli, zostawiając ją z Rhysem, który wydawał się wyjątkowo niezadowolony z tej sytuacji. Może jednak miał sumienie.

- Skoro wszystko jest pod kontrolą, to powinienem przygotować kolację... - zaczął.

- Zostań - przerwała mu.

Ku jej zaskoczeniu policzki Rhysa się zaczerwieniły. Jej twarde i wygadany szef potrafił się rumienić? To ją zadziwiło. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem ci winna przeprosiny - oznajmiła.

Jego zaszokowana mina wydała się jej niemal komiczna.

- Nazywanie szefa sukinsynem nie stawia mnie w najlepszym świetle, więc bardzo cię przepraszam.

- To ja powinienem cię przeprosić. - Wsunął ręce do tylnych kieszeni dżinsów i zaczął przestępować z nogi na nogę. - Zachowałem się jak palant.

- No, to oboje przynajmniej wiemy, na czym stoimy - mruknęła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Zapadła niezręczna cisza i Jade odwróciła wzrok. Rhys patrzył na nią, jakby chciał coś dodać, na jego twarzy malował się żal. Niestety, nie miał nic więcej do powiedzenia.

Uznał ją za komplikację, której nie chciał, on zaś był dla niej komplikacją, której nie potrzebowała.

- Jeśli już oboje wiemy, na czym stoimy, to tak właśnie będzie, dopóki nie skończy się moja umowa - przerwała ciszę i wskazując następne pudło, zapytała: - To co? Pomozesz mi?

Skinął głową i zabrał się do roboty.

Pracowali w milczeniu aż do powrotu Cody'ego i Jacka. Choć Jade przyłączyła się do ich przekomarzanek, nie mogła przestać myśleć o tym, jak wcześniej ona i Rhys rozmawiali, śmiali się i nagle wszystko popsuli przez ten seks.

Co za szkoda.

Minął miesiąc, cztery boleśnie długie tygodnie, podczas których Jade robiła wszystko, żeby zachowywać się jak profesjonalistka. Brała się do każdego zadania z niekłamany entuzjazmem, zdeterminowana, by pokazać Rhysowi, że to, co się między nimi wydarzyło, w żaden sposób na nią nie wpłynęło. Początkowo sądziła, że nieustanne obarczanie ją nowymi obowiązkami to jeszcze jeden test, który miał na celu sprawdzenie, w którym momencie się załamie. Przekonała się jednak, że Rhys nie oczekiwał od niej niczego ponad miarę. Był po prostu taki jak na samym początku. On miał być szefem, ona pracownicą, i tyle.

Powinna się cieszyć. Skupienie na zadaniach i pokazanie mu, że da sobie radę ze wszystkim, pozwalało jej nie myśleć o tej jednej wspaniałej nocy, która ich połączyła, i o tym, że mogłoby ich być więcej, gdyby nie głupi upór Rhysa. Kusilo ją, żeby coś z tym zrobić. W ciągu tego miesiąca zachowywała się jak modelowa pracownica, ukryła żal i przystała na warunki Rhysa. Co jej z tego przyszło? Jedynie podziw Rhysa dla jej umiejętności. Nadszedł czas, by zmienić status quo. To, że Rhys wyznaczył granice ich relacji, nie oznaczało wcale, że nie wolno jej było próbować ich przesunąć.

Zarzuciła sobie na ramię ciężką gałąź, po czym przemaszerowała przez polankę, na której stał Rhys i coś notował.

- To już ostatnia - oznajmiła. - Co teraz?

Nie podniósł wzroku znad papierów, ale jego zmarszczone brwi świadczyły o tym, że był poirytowany. Denerwował go zarówno jej beztroski ton, jak i fakt, że znowu ukończyła zadanie w rekordowo krótkim czasie.

- Odpocznij sobie - mruknął.

- Wolalabym nie. Dbam o kondycję.

Tym razem podniósł wzrok i jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- Na dzisiaj wystarczy - oświadczył z naciskiem. - Zrób sobie wolne popołudnie.

- Może Cody i Jack potrzebują pomocy? Strzyżenie poszycia na campingu to ciężka robota. Na pewno przydałaby im się...

- Zrób sobie przerwę! - niemal wrzasnął. - Jest ci potrzebna.

Odwrócił się, ale i tak zdążyła zauważyć jego zawstydzoną minę.

Mogła go posłuchać, byłoby to łatwe wyjście, jednak zapasy już się zaczynały kończyć i tym razem to ona i Rhys mieli pojechać do Skagway. Sytuacja była wyjątkowo napięta i Jade poczuła, że dłużej tego nie zniesie.

- Nie potrzebuję przerwy. Potrzebuję...

Ciebie, omal nie dodała. Takie małe słowo, ale tak skomplikowane.

Popatrzył na nią niepewnie. Nie chciała przesadzać, więc zaczęła udawać, że przygląda się swoim paznokciom.

- ...manikiuru, i to bardzo - dodała.

Ulga Rhysa była wręcz komiczna.

- Na to nic nie poradzę - burknął.

Podeszła nieco bliżej i poruszyła ramionami.

- A może zrobiłbyś mi masaż? - zaproponowała.

- Nie - odparł szybko, zbyt szybko.

- Szkoda. Mam tu naprawdę bardzo napięte mięśnie. - Uniosła ramię, przeciągając się do tyłu, żeby miał dobry widok na jej piersi pod obcisłym wełnianym swetrem. - I tutaj. - Odwróciła się i pokazała okolice nerek, dobrze wiedząc, na co będzie patrzył.

- Nie przesadzaj, Jade - warknął ochryplym głosem.

- Tak jak ty przesadzałeś? - zaatakowała go.

- To co innego. To praca - odparł.

Odłożył notatki i wsunął ręce do kieszeni. Zrobiła jeszcze jeden krok i podeszła naprawdę blisko.

- Czyżby? - zapytała.

- Tak, do cholery.

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego słodko.

- Zaraz ci powiem, co myślę. - Położyła rękę na jego piersi. - Myślę, że liczysz na moją porażkę. Im bardziej mnie testujesz, tym bardziej ci się wydaje, że się złościsz. Kto wie, może po prostu chcesz, żebym zrezygnowała z tej pracy. No, to pozwól, że coś ci powiem. Jestem naprawdę twarda, twardsza, niż myślisz. Spokojnie patrzyła mu w oczy. - Dam sobie radę ze wszystkim, czym mnie obarczysz, a nawet zrobię jeszcze więcej, tropicielu.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali, niemalże nos w nos. Żadne nie chciało ustąpić. W pewnej chwili Rhys pochylił się lekko ku Jade, a kąciki jego ust się uniosły. Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach.

- Chyba pora już przestać nazywać cię księżniczką. - Wskazał na stos drewna. - Może Wonder Woman lepiej by pasowało?

Jade zachichotała niepewnie, dziwnie zadowolona z tego komplementu.

- Widzisz? - Dotknęła jego ust palcem i natychmiast opuściła rękę. - Chciałabym częściej oglądać ten uśmiech w Skagway. Przestań się wreszcie zadreć, to nie działa.

Na szczęście nie udawał, że nie wie, o co jej chodzi.

- Skupienie się na pracy jest łatwiejsze, niż zastanawianie się nad naszą sytuacją - powiedział.

- No, popatrz, tropicielu. - Pstryknęła palcami. - A ja myślałam, że nawet nie ma czegoś takiego, jak nasza sytuacja.

- Trochę za późno na takie zgrywanie się.

Znowu poklepała go po szerokiej piersi i zerknęła na niego spod rzęs.

- To nie ja gram niedostępną - zauważyła.

Rhys nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. Przez chwilę, kiedy jego spojrzenie powędrowało do jej ust, Jade była pewna, że ją pocałuje.

- Tak naprawdę nic się nie zmieniło - przyznał. - Nadal nie możemy być razem.

- Bez przerwy to powtarzasz - wymamrotała z irytacją.

Tym razem, kiedy Rhys się cofnął, wiedziała, że nie ma co dalej tego ciągnąć.

- Czy chłopcy mówili ci o tym, jak wygląda zakwaterowanie w Skagway? - zapytał.

- Chodzi ci o te hotele, zarezerwowane przez organizacje wędkarskie? Tak, wspominali o braku wolnych miejsc.

Zawahał się, a Jade postanowiła nie ułatwiać mu życia. Doskonale wiedziała, co go tak niepokoi.

- Nie masz nic przeciwko temu, że zatrzymasz się w moim mieszkaniu? - zapytał.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli ty nie masz - odparła.

Na początku wcale tak nie było. Kiedy Cody o tym powiedział, zareagowała spokojnie, ale wieczorem, w swojej sypialni, naprawdę się wkurzyła. Po tym, jak Rhys traktował ją przez ostatni miesiąc, wolałaby spać zupełnie naga w igloo, niż mieszkać razem z nim. W pewnym momencie jednak dotarło do niej, że wyprawa po zapasy to przecież tylko biznes. Rhys chciał udawać, że łączą ich wyłącznie relacje zawodowe. Postanowiła się przekonać, jak długo wytrzyma, kiedy zostaną sami na cały weekend.

- Nic się nie martw - oznajmiła. - Już się na ciebie uodporniłam. Twoja cnota jest zupełnie bezpieczna.

Błyskawicznie chwycił ją za brodę.

- Uodporniłaś się, co? - Cmoknął ją w usta, po czym zrobił krok w tył, chwycił swoje notatki i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Dziękowała za to Bogu, gdyż jej kolana drżały tak mocno, że musiała się oprzeć o najbliższy pień drzewa.

Rzuciwszy plecak na skalisty brzeg, Rhys rozejrzał się w poszukiwaniu Jade. Powinna już być na miejscu. Może w ostatniej chwili wycofała się z wyprawy po zapasy? Po wczorajszej konfrontacji mógł tylko żywić taką nadzieję.

Minął już miesiąc, odkąd przespali się ze sobą. Cztery długie tygodnie, dwadzieścia osiem nieprawdopodobnie powoli ciągnących się dni. Usiłował być miły i zdystansowany, potem pełen rezerwy, następnie zamienił się w wymagającego szefa, a jednak Jade przez cały czas odnosiła się do niego z respektem, pod którym kryło się pełne sar-

kazmu rozbawienie. Zachowywała się jak modelowa pracownica - entuzjastyczna i oddana pracy. Turyści nie mogli się jej nachwalić.

Jęknął cicho i przejechał ręką po twarzy. Widywanie jej codziennie przy braku kontaktu fizycznego okazało się torturą. To już nie było zwykłe pożądanie, w takim wypadku zwykle zaspokojenie go załatwiłoby sprawę. Teraz jednak Rhys nie mógł ani jeść, ani spać, nie myśląc ciągle o niej i nie marząc.

Na domiar złego wczoraj postanowiła się z nim podrażnić, tak jakby czekała na jego wybuch. No i, niech to diabli, doczekała się. Ten pocałunek nie powinien był się wydarzyć.

- Gotowy?

Zamrugał i popatrzył na Jade, ubraną w dżinsy i obcisły czerwony sweter.

- Jasne. - Odwrócił wzrok, próbując skupić się na czymś innym. - JetCat zaraz tu będzie.

- Rozumiem. - Rzuciła plecak tuż obok niego, po czym przykucnęła, żeby podnieść kamień, a następnie zręcznie posłała kaczkę po powierzchni wody.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - zdumiał się Rhys.

- Od taty - odparła.

Przypomniało mu się, co opowiadała o swoich rodzicach.

- Rozmawiałaś z rodziną? - zapytał.

- Nie, do cholery. - Wstała, otrzepując ręce. - Jestem pewna, że są zbyt zajęci podróżowaniem po świecie, żeby zauważyć, że zniknęłam. - W jej głosie pobrzmiwała głęboka uraza.

Rhys odruchowo położył rękę na jej ramieniu. Ku jego uldze Jade jej nie strząsnęła.

- Twoje przybycie tutaj miało też coś wspólnego z rodzicami, prawda? - zaryzykował.

Jade przygryzła wargę. Rhys zabrał rękę, ale nadal stał tuż obok, na wypadek gdyby go potrzebowała.

Westchnęła głęboko, po czym popatrzyła na niego. Rozczarowanie, które ujrzał w jej oczach, naprawdę go zabolowało.

- Co takiego zrobili? - zapytał.

- Widziałam ojca z inną kobietą - odrzekła po dłuższej chwili. - Powiedziałam to mamie. Wiesz, co ona na to?

Rhys tylko pokręcił głową, chociaż mógł się domyślić.

Jego rodzice obracali się w tych samych kręgach. Doskonale wiedział, że woleliby zamieść każdy skandal pod dywan, niż kalać swój perfekcyjny wizerunek.

- Może jestem naiwna, może kobiety o naszej pozycji powinny spodziewać się takich rzeczy i udawać, że nic nie widzą. - Zaciśnęła usta. - Od mamy wiem, że mężczyźni mają swoje potrzeby, nie ma to nic wspólnego z rodziną, i powinnam o tym pamiętać, jeśli chcę, żeby moje małżeństwo było szczęśliwe.

Rhys zaklął pod nosem. Domyślał się, co będzie dalej.

- Tak jakbym mogła się zgodzić na coś takiego - warknęła, zaciskając pięści. - Skonfrontowałam się z Julianem i zapytałam, czy kiedykolwiek mnie zdradził. Byłam pewna, że odpowie: „Nie, skarbie, jesteś moją jedyną miłością”. A wiesz, co się stało? Zaczął się czerwienić i tłumaczyć. - Pokręciła głową. - Okazało się, że mój poczciwy Julian już zdążył znaleźć sobie kochankę. Kiedy zwróciłam się do rodziców z prośbą o wsparcie, te filary moralności poradziły mi, żebym pogodziła się z tym, i tyle.

Rhys zrozumiał teraz, dlaczego Fred zadzwonił i poprosił go o przysługę, czyli zatrudnienie córki. Zrobił to po prostu z poczucia winy.

- Dobrze postąpiłaś, przyjeżdżając tutaj - oznajmił z przekonaniem.

- Czyżby? - Uniosła brew. - Czasami się nad tym zastanawiam.

Doskonale wiedział, że miała na myśli jego i ich relacje, bałagan, którego narobili. Tłumiąc pod nosem przekleństwo, szukał właściwych słów, czegoś, co mogłoby ją pocieszyć, a jednocześnie nie byłoby banałem.

- Zasłużyłaś na o wiele więcej - zdecydował się w końcu.

Jade zaśmiała się gorzko.

- Chodzi ci o Juliana czy o moich rodziców?

Na szczęście nie spytała, czy chodzi o niego.

- O jedno i drugie - wymamrotał.

Po krótkim wahaniu objął Jade w talii, chcąc ją pocieszyć i dotykiem przekazać jej współczucie, którego nie umiał wyrazić słowami.

Stali nieruchomo i wpatrywali się w nadpływający katamaran.

W pewnej chwili Jade się odprężyła i oparła o niego, a wtedy ścisnęło mu się serce.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyczerpana Jade usiadła na skraju olbrzymiego łóżka. Cała jej ciężka praca w ostatnim miesiącu, utrzymywanie profesjonalnej relacji z szefem, otoczenie się murem, poszło na marne w ciągu kilku minut spędzonych na skalistym brzegu Glacier Point.

Rhys był taki pomocny, taki rozumiejący, a ona powiedziała mu wszystko o swojej rodzinie. Wtedy do niej dotarło, dlaczego czuła się tak zdradzona przez rodziców i Juliana. Przez całe życie była rozpieszczoną księżniczką, pławiącą się w miłości rodziców i ich bogactwie. Potem pojawił się Julian i liczyła na takie samo życie z nim. Miał pieniądze, prestiż, status, trzymał się z dala od tych aspektów życia, które trapiły większość ludzi.

To wszystko znikło, kiedy brzydka prawda wyszła na jaw.

Jak to możliwe, że poczuła się lepiej dzięki facetowi, którego znała od zaledwie kilku tygodni?

Pomyślała, że sprawiły to jego słowa. „Zasłużyłaś na o wiele więcej”, powiedział. Po tym wszystkim, co zaszło między nią, jej rodzicami i Julianem, zaczęła wątpić w słuszność własnej oceny sytuacji.

Z jękiem legła na łóżku i wbiła wzrok w stalowe szyny, krzyżujące się na suficie. Dom Rhysa w Glacier Point zrobił na niej duże wrażenie, jednak jego apartament w Skagway po prostu ściał ją z nóg. Otaczały ją luksusy, począwszy od wypolerowanej na wysoki połysk podłogi ze złocistego dębu, przez chromowane i czarne meble, skończywszy na wannie z jacuzzi... i to gdzie? - Na balkonie!

- Już się zadomowiłaś? - usłyszała od progu.

Natychmiast usiadła, a jej serce znów zaczęło mocniej bić.

- Tak, dzięki. Niewiele miałam do rozpakowania - odparła.

- Chcesz wyskoczyć do miasta i coś zjeść, czy jesteś na to zbyt zmęczona?

Marzyła o tym, żeby wziąć długą, gorącą kąpiel, a potem wśliznąć się pod kołdrę, ale doszła do wniosku, że w swoim obecnym stanie powinna raczej iść między ludzi, niż siedzieć tutaj sam na sam z Rhysem. W tej chwili bardzo chciała zbliżyć się do niego. Jeszcze nigdy nie czuła się tak przy żadnym mężczyźnie. Jej miłość do Juliana była raczej skutkiem ubocznym podobnego stylu życia oraz takich samych celów, i bladła w porównaniu z siłą uczucia do Rhysa, a to ją przerażało. Czuła się zupełnie bezbronna i pragnęła więcej, niż mógł jej dać. Miała jednak dwie opcje: nic nie ryzykować, jak przez całe życie, albo wykorzystać świeżo nabytą pewność siebie i otworzyć się na coś cudownego.

- Niezły pomysł - oznajmiła. - Daj mi dziesięć minut na prysznic, a potem będę twoja.

Te słowa wydostały się z jej ust, zanim zdążyła ugryźć się w język. Rhys jednak nie uciekł, ani się nie wycofał, tylko uśmiechnął się do niej szeroko.

- Szczęściarz ze mnie. - Patrzył na nią przez chwilę, po czym wyszedł, a ona znowu opadła na łóżko.

Rhys uniósł głowę i popatrzył na Jade, która stała niespełna metr od niego.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział.

Nie kłamał, rzeczywiście, prezentowała się nadzwyczajnie w różowym bliźniaku z kaszmiru i w długiej dzinsowej spódnicy. Strój podkreślał jej kształty i Rhys przełknął ślinę, usiłując rozluźnić ucisk w gardle.

- Dzięki - odparła i poprawiła włosy.

Wtedy właśnie dotarło do niego, że właściwie to ich pierwsza randka. Bardzo szybko przeistoczyli się z kolegów po fachu w kochanków, a potem wrócili do punktu wyjścia. Teraz na widok Jade, przestępującej nerwowo z nogi na nogę, poczuł nagły niepokój. Początkowo planował zabrać ją na kolację, aby jej pokazać, że nie jest takim kompletnym sukinsynem. Widząc jej niepewną, ale pełną oczekiwania minę, wiedział, że tylko się oszukiwał. Rzeczywiście, zasłużyła na coś lepszego niż na to, co jej zafundował.

Ta kolacja powinna być randką, która jej się należała.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Skinęła głową i poklepała się po brzuchu.

- Jestem zdumiona, że nie usłyszałeś tych odgłosów - odrzekła.

- A, to stąd ten straszny warkot - zażartował.

Roześmiała się głośno, po czym poprawiła torebkę.

- No, to chodź, nakarmisz mnie - zaproponowała.

Popatrzyli na siebie, a rumieniec na jej policzkach podpowiedział mu, że Jade myśli dokładnie o tym samym, co on.

Rhys odchrząknął i z trudem oderwał od niej spojrzenie.

- Mamy rezerwację, więc chodźmy - oświadczył pozornie nonszalanckim tonem i spojrzał na zegarek.

Jade skinęła głową, a na jej ustach pojawił się kuszący uśmiech, tak jakby dokładnie wiedziała, o czym myślał.

- Rhys? Dziękuję.

- Za co? Za to, że pozwoliłem ci tutaj przenocować, a nie wysłałem cię do hotelu?

- Za Glacier Point. Za to, że zachowałeś się jak człowiek. I że znów dopuściłeś mnie do siebie. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła ku drzwiom.

Musiał przyznać, że faktycznie tak się stało. Tylko jakim kosztem? Zaczął się zastanawiać, czy z pomocą tej dziewczyny zdołałby odgrodzić się od przeszłości.

Dręczony wątpliwościami, ruszył za Jade.

Jade usiadła na krześle, które Rhys jej podsunął, i rozejrzała się dookoła. Po tym jak wspomniał o rezerwacji, spodziewała się, że pójdą do jakiegoś bardzo modnego lokalu, takiego jak bar, który odwiedzili pierwszego wieczoru w Skagway. On jednak zabrał ją do chyba najmniejszej i najstarszej restauracji w całym mieście, wyłożonej drewnem, z kominkiem i naściennymi ozdobami w postaci łbów łosi oraz spreparowanych ryb. Na półce za barem stały zakurzone butelki z winem. W całym lokalu było tylko kilka stolików, ustawionych w taki sposób, żeby klienci mogli się cieszyć odrobiną prywatności.

- Nie daj się zmylić pozorom - wyszeptał do niej Rhys. - To najlepsza restauracja w całym Skagway.

- Podoba mi się tu - oznajmiła. - Jest bardzo przytulnie.

- To tak jak dom z dala od domu - mruknął, lecz na widok jej zmarszczonych brwi dodał: - Chyba powiedziałem coś nie tak. Jakies złe wspomnienia?

- Nie, wszystko w porządku. - Pokręciła głową.

- Pozwolisz mi zamówić dania?

- Jasne - przytaknęła.

W ciągu tych kilku godzin Jade zdążyła zapomnieć o ostatnim miesiącu. Dobrze wiedziała, co się dzisiaj wydarzy. Wpuszczając go do swojego serca, wpuszczała go jednocześnie do łóżka, a wnioskując ze spojrzeń, jakie jej rzucał, nie miał nic przeciwko temu.

- Pewnie zaraz zostaniemy obsłużeni - powiedział.

- Bardzo dobrze.

Uniósł brwi, czekając, aż Jade powie coś jeszcze, ona jednak milczała. Brakowało jej odwagi, żeby wyjaśnić mu przyczyny, dla których chciałaby jak najszybciej wrócić do jego mieszkania. Zamiast cokolwiek mówić, znowu położyła rękę na brzuchu.

- Umieram z głodu - westchnęła.

- W takim wypadku proponuję, żebyś zjadła żeberka. - Uśmiechnął się do niej.

- A na deser? - zainteresowała się.

- Zależy, na co miałabyś ochotę. - Podniósł na nią spojrzenie błękitnych oczu. - Jestem pewien, że w mieszkaniu znajdę jakieś truskawki i czekoladę.

- Mój ulubiony deser.

- Pamiętam. - Znowu się uśmiechnął i powoli, leniwie powiódł wzrokiem po jej ciele.

Postawione przed nią grillowane żeberka uratowały ją przed nieprzyzwoitymi komentarzami, więc skupiła się na jedzeniu doskonale upieczonej wieprzowiny. Po pochłonięciu połowy porcji, z trudem zmusiła się do zwolnienia tempa.

- Bardzo mi się podoba - powiedziała.

- Posiłek czy to, że dla odmiany nie rzucam ci się do gardła?

Zdumiona, że poruszył ten temat, odłożyła sztucę.

- Po tamtej nocy jasno dałeś mi do zrozumienia... - Odchrząknęła. - Przez ostatni miesiąc łączyły nas wyłącznie zawodowe relacje. Zrozumiałam.

- Ale byłem jak wrzód na tyłku, a ty tylko zaciskałaś zęby i pracowałaś jeszcze ciężiej. - Wbił widelec w mięso. - Podziwiam cię za to.

Jade skrzyżowała ręce na piersi.

- Uważaj, tropicielu, bo mogłabym to potraktować jak komplement.

- Zasłużyłaś na niego.

Zachęcona jego szczerością, postanowiła zaryzykować.

- Wiesz, na co jeszcze zasłużyłam?

- Na podwyżkę? - Mrugnął.

- Na to też. - Uśmiechnęła się. - Szczerze mówiąc, myślałam o bardziej zrelakso-
wanym weekendzie, kompletnie wolnym od pracy.

- To byłoby raczej trudne, skoro przyplłynęliśmy tutaj uzupełnić zapasy.

- Jestem gotowa na kompromis. - Zerknęła na niego spod rzęs. - Może zrównowa-
żymy pracę i zabawę?

- Zabawę?

- Tak jest. - Pokiwała energicznie głową.

Na widok uniesionych kącików jego ust, domyśliła się, że odniosła zwycięstwo.

- Może przybliżysz mi szczegóły tej zabawy? - Pochylił ku niej głowę.

Jade stłumiła śmiech.

- Jestem pewna, że masz mnóstwo rozmaitych rzeczy w mieszkaniu - odparła.

- Chodzi ci o zabawę pod dachem?

- Bardzo kocham przyrodę, ale ostatnich kilka miesięcy spędziłam głównie na
świeżym powietrzu. Pora na zmianę.

- A jeśli nie mam żadnych gier planszowych? - mruknął.

- Och, jestem pewna, że wymyślimy sobie jakąś inną rozrywkę.

- Niewątpliwie. - Zmrużył oczy, patrząc na nią uważnie. - Ale po tym, jak cię trak-
towałem, zrozumieć, jeśli zechcesz zabrać swoje zabawki i przenieść się do innej pia-

skownicy. Jeśli jednak tego nie zrobisz, proponuję, żebyśmy jak najszybciej skończyli kolację i zaczęli się bawić.

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać.

Soczyste żeberka, bakłażan w sosie czosnkowym i pieczone, czerwone cebulki z estragonem oraz oliwkami smakowały bosko, ale po posiłku Jade marzyła tylko o tym, żeby opuścić restaurację.

Rhys również nie zamierzał zwlekać. Wstał, podszedł do Jade i uścisnął jej ramię.

- Zajmę się rachunkiem - oznajmił. - Spotkamy się przed restauracją.

- Dzięki za kolację - odparła.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Położyła dłoń na jego torsie.

- Niedługo będzie po mojej - mruknęła.

Natychmiast poszedł uregulować rachunek. Czekając, aż Rhys przyniesie ich okrycia, Jade nuciła pod nosem i wpatrywała się w swoje dłonie. Były w strasznym stanie, podobnie jak stopy, na których pojawiły się zgrubienia. Wiedziała również, że jej kręgosłup długo nie odzyska dawnej formy, a jednak była zachwycona. Ból świadczył o tym, że bardzo się starała i robiła wszystko bez oszczędzania się.

Po chwili Rhys podszedł i przytrzymał jej płaszcz. Wsuwając ręce w rękawy, pośliznęła na wysokich obcasach i zachwiała się, ale na szczęście w porę zdołał ją chwycić. Przez moment stali nieruchomo, aż Jade wreszcie odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy.

- Na co czekamy? - spytał, po czym podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, jakby ważyła mniej niż piórko.

- Oszalałeś? - krzyknęła. - Natychmiast mnie postaw!

Ze śmiechem walnęła go w plecy, a potem wstydliwie ukryła twarz w dłoniach, gdy kilka par po drugiej stronie ulicy zaczęło klaskać.

- Tak będzie szybciej, skoro włożyłaś szpilki - wyjaśnił.

Doszła do wniosku, że miał rację, a poza tym podobała się jej ta jego jaskiniowa zaborczość.

Rhys zeszywniał, kiedy poczuł dotyk jej dłoni na swoich pośladkach.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Sprawdzam swój środek transportu. - Poklepała go po pupie. - Mam nadzieję, że zdoła bezpiecznie dostarczyć mnie do domu.

- Skarbie, trzymaj tam ręce, a obiecuję, że silnik nie przestanie działać przez całą noc.

- Mhm - mruknęła. - Wytrzymałość, styl, klasa... Ależ ja mam szczęście. Ciekawa jestem, jak sobie radzisz na śliskich powierzchniach.

Nagle Rhys się zatrzymał i postawił ją na ziemi. Znajdowali się tuż przed drzwiami jego mieszkania.

- Będziesz musiała zabrać mnie na jazdę próbną, żeby się przekonać - wycedził.

Jade zdawała sobie sprawę, że w chwili, gdy przejdzie przez próg jego mieszkania, nie będzie odwrotu.

- Zawsze kiepsko sobie radziłam z obsługą skrzyni biegów - oznajmiła. - Może zechcesz mi pomóc?

- Oczywiście - przytaknął ochoczo. - Musimy sprawdzić, czy rzeczywiście praktyka czyni mistrza.

Kiedy Rhys zamknął za nimi drzwi, do Jade dotarła powaga sytuacji. Znowu szła do łóżka z mężczyzną, w którym się zakochała. Gdyby chodziło tylko o seks, sytuacja byłaby o wiele prostsza.

Jakby wyczuwając jej zdenerwowanie, pogłaskał ją po ramieniu.

- Masz ochotę na gorącą kąpiel przed snem? - zapytał.

Było jej przyjemnie, że próbował zachowywać się, romantycznie, jednak przerażała ją myśl o wspólnej gorącej kąpeli. Mimo to skinęła głową.

- Jasne - odparła. - Brzmi nieźle.

- No to do zobaczenia. - Delikatnie przejechał kciukiem po jej wardze, po czym odwrócił się i ruszył do głównej sypialni.

Jade opadła na fotel, z obawy, że nogi nie zdołają jej podtrzymać. Przycisnęła palce do powiek. Gorący facet, gorąca kąpiel... Zrobiło się naprawdę gorąco. Pomyślała, że powinna była wziąć nogi za pas, gdy tylko uświadomiła sobie, co naprawdę do niego czuje.

- Jeszcze nie jesteś gotowa?

Uniosła wzrok i oddech uwiązł jej w gardle na widok Rhysa w samych spodenkach kąpielowych. Rozpaczliwie usiłując wymyślić jakąś wymówkę, poklepała się po brzuchu, zanim sobie uświadomiła, że robi to po raz trzeci tego wieczoru. Było już za późno, musiała brnąć w kłamstwo.

- Strasznie się najadłam i przyszło mi do głowy, że chwilę odpocznę - oznajmiła niepewnie.

Widząc powątpiewanie na jego twarzy, od razu zrozumiała, że jej nie uwierzył.

- Nie zwlekaj zbyt długo, mój silnik pracuje na jałowych obrotach - powiedział. - Dobrze byłoby go trochę podkręcić.

Bezczelny, pomyślała z rozbawieniem, po czym podniosła się z fotela i ruszyła do swojej sypialni. Dopiero za drzwiami uświadomiła sobie, że nie ma ze sobą kostiumu kąpielowego. Zaczęła przeglądać plecak w próżnej nadziei, że może coś znajdzie i nagle jej dłoń natrafiła na stanik. Jade odetchnęła z ulgą. Pół roku w alaskiej dziczy wymagało praktycznej bielizny, więc musiała zapomnieć o swojej miłości do bielizny marki La Perla i zadowolić się staroświecką bawełną. Na szczęście w pewnym momencie uległa pokusie i postanowiła zapakować dwa atlasowe komplety, jeden czarny, drugi czerwony.

Szybko przebrała się w czarny komplet i popatrzyła w lustro. Jej piersi wylewały się nad miskami stanika, a skąpe figi ledwie zakryły to, co powinny. Nie miała jednak wyboru, mogła pójść w tym lub zupełnie nago.

- Wszystko zależy od podejścia - wymamrotała do siebie i ruszyła ku balkonowi.

Przy drzwiach zawahała się jednak. Migające światła Skagway lśniły niczym gwiazdy na niebie, jednak to widok Rhysa w jacuzzi przykuł jej uwagę.

Jade odetchnęła głęboko i wyszła na balkon, wpatrzona w swoje palce u nóg. Rhys lekko się wyprostował, a jego spojrzenie zaczęło wędrować po całym jej ciele.

- Wejdz - zaprosił ją. - Woda jest cudowna.

Nie musiał jej tego powtarzać. Przez jego łakome spojrzenie zawstydzila się i zapragnęła jak najszybciej wskoczyć pod wodę, żeby się w niej ukryć.

- Tak, rzeczywiście przyjemna.

Kiedy wyszła z wody, usiadła na ławeczce tuż obok niego.

Sięgnął po butelkę szampana, która chłodziła się w wiaderku z lodem, nalał kieliszek i wręczył go Jade.

- Masz wspaniały strój. Skąpy - zauważył z uśmiechem, a ona mimowolnie zadrżała.

- Nie sądziłam, że na Alasce będę pływać, więc coś takiego musi wystarczyć.

- Och, wystarcza w zupełności - mruknął.

Roześmiała się, gdy wymownie mrugnął okiem.

- Mam dla ciebie propozycję.

Pospiesznie opróżniła kieliszek.

- Nie wątpię. - Odchyliła się wygodnie, zupełnie jakby każdego dnia wysłuchiwała propozycji przystojniaków w jacuzzi.

- Pomyślałem, że dzisiejszy wieczór będzie szczególny, jak nasza pierwsza randka, której nigdy nie mieliśmy. Wspomniałaś, że w ten weekend moglibyśmy połączyć sprawy zawodowe oraz rozrywkę. Może więc tej nocy zapomnimy o czekającej nas jutro pracy i skupimy się wyłącznie na przyjemności? Umowa stoi?

Bez wahania ucisnęła jego wyciągniętą rękę, a on przyciągnął ją do siebie.

- Pora, żebyś zajęła miejsce bliżej mnie - zasugerował, głaszcząc ją kciukiem po dłoni. Nie gryzę... chyba, że tego sobie zażyczysz. Doskonale... - dodał, gdy usiadła mu na kolanach. - Jesteś piękna.

Zatopiła palce w jego włosach, obróciła się i objęła go w pasie udami. Gdy zaczęli się całować, Jade zrozumiała, że porywa ją lawina, której już nikt nie zdoła powstrzymać.

- Pragnę cię, teraz - szepnęła.

- Jestem twój. - Odchylił się, zsuwając ramiączka jej stanika. - Mam wobec ciebie pewne plany... - Urwał i jęknął, kiedy zanurzyła dłoń, aby go dotknąć.

- Jakie plany?

- Dam ci noc, której nigdy nie zapomnisz, ale w tym celu musimy przejść do domu.

Nie czekając na odpowiedź, uniósł jej szczupłe ciało i przeniósł do gigantycznego, królewskiego łóża, gdzie niezwłocznie przystąpił do realizacji swoich planów wobec Jade.

Gdy ich oddechy powoli się uspokajały, Rhys uświadomił sobie, że tym razem nie uprawiali seksu, tylko naprawdę się kochali.

- W porządku? - spytał z czułością, muskając wargami jej usta.

Oszołomiona Jade pokiwała głową.

- Super - oznajmiła niezbyt lotnie.

Rhys zachichotał.

- Mnie też było super - wyznał i przetoczył się na bok.

Oboje pogрузyli się w rozmyślaniach, a gdy przedłużająca się cisza zaniepokoiła Rhysa, Jade nagle drgnęła i spojrzała mu w oczy.

- A więc co się robi na drugiej randce? - spytała z uśmiechem.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Komórka Rhysa zadzwoniła w chwili, gdy Jade napełniała wannę wodą. Chciał natychmiast wskoczyć do kąpieli, ale odebrał połączenie, gdy na ekranie pojawiło się nazwisko dzwoniącego.

- Cześć, długo się nie odzywałeś - powiedział na powitanie. - Co słychać?

- Nic - odparł Callum. - Tak tylko dzwonię, żeby zobaczyć, co u ciebie. Dawno się nie słyszeliśmy.

- Tak, ja też mam mnóstwo roboty.

- Jak tam Jade?

- Doskonale - oświadczył Rhys.

Miał nadzieję, że w jego głosie nie było słychać żadnych emocji.

- Cieszę się. Była zupełnie niedoświadczona, więc miałem pewne zastrzeżenia, ale potem się spotkaliśmy i doszedłem do wniosku, że warto zaryzykować.

- Owszem - przytaknął Rhys. - Biorąc pod uwagę, jak dobrze sobie radzi, Fred oddał mi przysługę, kiedy poprosił, żebym ją zatrudnił. To świetna pracownica. Wręcz modelowa.

Pomyślał o tym, że Jade ogromnie zależało na tym, aby stanąć na własnych nogach i odciąć się od rodziców.

Gdyby kiedykolwiek odkryła prawdę, z pewnością zwątpiłaby w swoje kompetencje.

- Wiedziałeś, że zaproponował mi pieniądze za zatrudnienie córki? - spytał brata.

Callum gwizdnął pod nosem.

- Niemożliwe - mruknął.

- Owszem, ale ich nie wziąłem. I tak byłem wściekły, że muszę ją zatrudnić. Ale byłem mu winien przysługę. Wiesz, jak to jest w biznesie, przysługa za przysługę. Na szczęście wszystko dobrze się ułożyło.

Prawda, która kryła się za zatrudnieniem Jade, stawiała go w trudnym położeniu. Jade była jego... No, właśnie, kim? Tylko pracownicą? Nie, nie tylko. Przyjaciółką? Kochanką? Kimś więcej? Na pewno powinna znać prawdę, bał się jednak, że prawda zruj-

nuje wszystko, co osiągnęła. Zdażył ją poznać i był pewien, że zignoruje swoje osiągnięcia z ostatnich tygodni, aby skupić się na drobnym fakcie, że drogi tatuś pociągnął za kilka sznurków, by załatwić jej pracę.

- No, to o co chodzi? - spytał Callum.

- O nic - burknął Rhys.

Callum odchrząknął, co było jasnym sygnałem, że usiłuje przejść do sedna sprawy.

- Starr chce wiedzieć, kiedy poznasz bliźniaki.

Rhys głośno westchnął.

- Niedługo - odparł.

- Powtarzasz to od ich narodzin.

Rhys słyszał rozczarowanie w głosie brata i przez chwilę szczerze żałował, że nie ułożyło się inaczej. Dawno temu jednak otoczył się niewidzialnym murem i zburzenie go byłoby bardzo trudne, wręcz przerażające.

Nie chciał przywiązywać się do bliźniąt i bał się, że to tylko wzmocniłoby jego więź emocjonalną z bratem. Szukał odpowiednich słów, żeby złagodzić napięcie i nagle przed oczami stanął mu widok Jade, która nocą leżała w jego ramionach. Chciał więcej takich nocy, znacznie więcej. Był jednak świadomy, że Jade wkrótce wróci do Australii. W ogóle nie wierzył w związki, a już na pewno nie w długodystansowe, mimo to na myśl o jej utracie czuł w sercu pustkę. To serce zdażyło się już otworzyć na tę stanowczą, bezczelną i piękną kobietę. Dlaczego nie miałyby wpuścić do niego także swojej rodziny? Może powinien skonfrontować się z lękami i być takim człowiekiem jak dawniej, zanim żal i ból, związane z utratą brata, sprawiły, że odgrodził się od innych.

- Zjawię się za kilka miesięcy - powiedział.

- Mhm.

Rhys nie był zły na Calluma za jego wątpliwości. Jaki idiota trzymałby się z dala od własnej rodziny tylko ze względu na strach?

- Tym razem mówię poważnie, braciszku - dodał.

Szczerść w jego głosie musiała dotrzeć do Calluma, gdyż Rhys mógłby przysiąc, że jego brat się uśmiechnął.

- Świetnie. Powtórzę to Starr i dzieciakom.

To załatwiło sprawę. Odpowiedzialny Callum nigdy nie mówiłby czegoś takiego swoim dzieciom, gdyby nie wierzył w te słowa.

- Pozdrów wszystkich ode mnie - poprosił Rhys. - Wkrótce się odezwę.

- Na razie.

Rhys odetchnął głęboko i z uśmiechem odwrócił się na pięcie, gotów dołączyć do Jade w łazience, i zamarł. Jade, w samym ręczniku, stała w progu i groźnie mrużyła oczy.

- Lepiej powiedz, że nie rozmawiałaś o mnie - zażądała.

Rhys zrobił krok w jej kierunku i uniósł dłonie.

- Posłuchaj...

- Nie! - krzyknęła.

Zbladła i chwyciła się za framugę. W dwóch krokach znalazł się przy niej.

- Zamierzałem ci powiedzieć, ale...

- Nie, nie, nie... - wymamrotała, kręcąc głową.

- Jade, proszę cię, usiądź i pozwól mi wytłumaczyć...

- Nie dotykaj mnie! - Odepchnęła go bardzo mocno, kiedy usiłował wziąć ją w ramiona.

Zaklął, wściekły na siebie, i bezradnie opuścił ręce. Na widok bólu w oczach Jade poczuł się tak, jakby miało pęknąć mu serce. Zrozumiał, że naprawdę jest dla niego ważna, a ta świadomość sprawiła, że omal nie uciekł, jak stał, bez oglądania się za siebie, jednak na widok łez, spływających po jej policzkach, postanowił, że zignoruje swój instynkt i tym razem zostanie.

- Posłuchaj mnie - zaczął ostrożnie. - Wspaniale pracowałaś i wszystko, co osiągnęłaś, to twoja robota, stuprocentowo twoja, a nie twojego ojca.

Wargi Jade zadrżały.

- Naprawdę nic nie rozumiesz? - szepnęła. - Nigdy nie dostałabym tej pracy, gdyby ojciec nie poprosił cię o przysługę.

Czuła się okropnie. Wszystko, co osiągnęła w ostatnich tygodniach, znaczyło tyle co nic. Wcale nie dostała tej pracy ze względu na to, że była dobra. Każdy odcisk, każda drzazga, każdy ból w kręgosłupie, które dotąd tak ceniła, miały swój początek w po-

przednim życiu. Co za ironia, że to nowe życie, wywalczone z najwyższym trudem, okazało się równie bezwartościowe jak to stare, tylko dlatego, że znowu oparte na kłamstwie. Co gorsza, mężczyzna, w którym się zakochała, wiedział o tym od samego początku. Od pierwszej chwili ją okłamywał.

Tłumiąc szloch, potarła oczy i wyobraziła sobie, że to wszystko to tylko jakiś straszny koszmar, i że zaraz obudzi się w ramionach Rhysa, bezpieczna w jego łóżku i szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Niestety, kiedy uniosła powieki, poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

Rhys wyciągnął ku niej rękę, ale natychmiast je opuścił, gdyż cofnęła się o krok.

- Musisz mi uwierzyć. - On również miał udreńczony wyraz twarzy. - Callum powiedział, że wywarłaś na nim ogromne wrażenie podczas rozmowy o pracę. Nie zapominaj, że na mnie też. Przecież to ja jestem szefem, to ja miałem ostatnie słowo, a nie mój brat czy twój ojciec.

- Bzdura. Zatrudniłeś mnie, bo musiałeś - syknęła z furją. - Co tam gadałeś przez telefon? Zaproponował ci pieniądze? Jezu!

- Nawet do głowy mi nie przyszło, żeby je...

- O jaką cholerną przysługę chodziło? - przerwała. - Byłeś mu coś winien?

Rhys westchnął ciężko.

- Twój tata pomógł mi przy załatwianiu kontraktów z kilkoma liniami wycieczkowymi - wyznał. - W świecie biznesu jeden dobry uczynek często prowadzi do następnego, więc kiedy niespodziewanie do mnie zadzwonił i powiedział, że jego jedynaczka chce pracować w mojej firmie, po prostu cię przyjąłem na wolne miejsce. Gdybym nie miał tego miejsca...

- To wszystko kłamstwo, wszystko. - Odwróciła się na pięcie i zerknęła na siebie w lustrze łazienki. Przyklepione do skóry włosy okalały jej czerwoną, spuchniętą twarz i podkrążone oczy. Znowu wyglądała jak kobieta, która wszystko straciła. - Myślałam, że to, co tu osiągnęłam, było prawdziwe, a tak naprawdę to nie jest warte funta kłaków.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - westchnął. - Niezależnie od prośby twojego ojca, nigdy w życiu bym cię nie zatrudnił, gdybym nie uznał, że sobie poradzisz. W każdej minucie, odkąd zaczęłaś dla mnie pracować, błyszczałaś. Poradziłaś sobie z każdym

zadaniem, nigdy nie rezygnowałaś. Nie widziałem, żeby którykolwiek inny z moich pracowników tak bardzo się starał. Od samego początku miałem do ciebie wyjątkowo krytyczny stosunek. Po pierwsze dlatego, że nigdy nie uśmiechało mi się zatrudnianie kogoś dla kaprysu jego taty. Po drugie, byłem pewien, że okażesz się rozkapryszoną księżniczką, która bardzo szybko pęknie. Ty jednak posłałaś w diabły wszystkie moje uprzedzenia. Twoja determinacja zrobiła na mnie wielkie wrażenie. - Kiedy ujął ją pod brodę, tym razem nie zaprotestowała. - Po prostu, złotko, naprawdę jesteś najlepsza.

Jej gniew częściowo wyparował. Jade poczuła, że Rhys mówił szczerze, a potem pomyślała, że chyba te ostatnie miesiące jednak nie były stratą czasu.

- Jestem najlepsza? - powtórzyła. - Poważnie?

- Poważnie. - Pocałował ją, czule i powoli.

- Dziękuję ci za budującą przemowę.

- To nie była żadna przemowa. - Uderzył się pięścią w pierś. - Te słowa płynęły prosto z serca.

- To jednak nie zmienia tego, co muszę zrobić. - Podeszła do okna.

- Jade? - spytał niepewnie.

Odwróciła się do niego i wysunęła szczękę.

- Muszę zrezygnować - powiedziała. - W tej pracy chodziło o doświadczenie, a teraz już je mam. Pora na mnie.

- Ale przecież twoja umowa... - Desperacko chwycił się ostatniej deski ratunku.

- Była elastyczna, zawarta na nieokreślony czasowo okres próbny. - Pokręciła głową. - Oboje wiemy, na czym stoimy.

Rozumiał jej motywację. Nie chciała niczego od swojego ojca. Rozumiał też jej pragnienie niezależności, ale nie mógł się zgodzić na to, żeby odeszła teraz, kiedy odkrył swoje prawdziwe uczucia do niej...

- Nie wolno ci odejść! - Chwycił ją za ramiona i mocno przytrzymał.

- Nie zmusisz mnie do pozostania - odparła.

Poczuł się tak, jakby oberwał pięścią w żołądek. Nie myliła się, rzeczywiście, nie mógł jej zmusić.

Biorąc milczenie Rhysa za zgodę, Jade strząsnęła jego rękę.

- Przez najbliższe dwa tygodnie będę się wywiązywała ze zobowiązań, ale potem znikam - oznajmiła.

Poczuł, jak znajomy ból chwyta go za serce, ten sam, który towarzyszył mu po śmierci Archiego i Claudii. Chciał jej wszystko opowiedzieć, błagać, żeby została, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Stał więc tylko, patrząc, jak Jade wychodzi, przyciskając ręcznik do piersi. Dopiero kiedy usłyszał zamykające się drzwi jej sypialni, opadł na sofę i zaczął z furją rozcierać skronie.

O ironio, po raz pierwszy pozwolił sobie na miłość, i zakochał się w kobiecie, która była zdecydowana zrobić to, co on robił przez całe życie - uciec, nie oglądając się za siebie.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jade nienawidziła pożegnań. Nie dość, że musiała odejść z ukochanej pracy, to jeszcze rozstać się z mężczyzną, którego obdarzyła uczuciem.

Odkrywszy zdradę Rhysa, próbowała go znienawidzić. Zaufała mu, a on ją zawiódł, tak jak każda inna kochana przez nią osoba. Potem jednak wściekłość ustąpiła i Jade zaczęła myśleć realistycznie. Może i okłamał ją na samym początku, ale później we wszystkich ważnych sprawach zachowywał się jak należy. Wspierał ją, podczas gdy jej rodzice oraz Julian oczekiwali, że bez protestu zaakceptuje wszystko, czym ją obarczą.

Postanowiła jednak, że wróci do Australii, zrobi magisterium z biologii i zacznie zmieniać świat po swojemu.

Poza tym Rhys jej nie kochał. Choć bardzo chciała udowodnić swoją niezależność, wiedziała, że zrezygnowałaby z niej w mgnieniu oka dla jego miłości. Dała mu przecież okazję do wyznania uczuć, gdy po odkryciu jego zdrady oznajmiła, że rezygnuje z pracy. Mógł poprosić, żeby została. Szczerze mówiąc, na to liczyła. On jednak tylko milczał, tak jak przez następne dwa tygodnie. Codziennie pracowali razem ramię w ramię, każdej nocy dzielili łóżko, zatracając się w namiętności, jak dwójka ludzi, którzy dobrze wiedzą, że wkrótce rozstaną się na zawsze. Rozmawiali jednak wyłącznie o tym, co było konieczne, i o niczym więcej.

Teraz było jej już wszystko jedno. Wzięła, co mogła, wykorzystwała ich fizyczny związek do ukojenia bólu spowodowanego zdradą. Tak naprawdę w niczym jej to nie pomogło, gdyż była świadoma, że na zawsze zapamięta Rhysa.

- Gotowa?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i odwróciła do niego.

- Tak - odparła.

- Na pewno nie chcesz, żebym popłynął do Skagway razem z tobą? Moglibyśmy...

- Ciii... - Położyła palec na jego ustach, żeby go uciszyć. - Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

Na twarzy Rhysa pojawił się ból, ale szybko zniknął za maską obojętności.

- W porządku - odparł.

- No, to chyba musimy się pożegnać. - Poczowała bolesny ucisk w sercu. Jakie to były banalne słowa, niemające nic wspólnego z tym, co naprawdę chciała powiedzieć.

- Chyba tak. - Zacisnął szczękę.

Tylko nie płacz, upomniała siebie. Odetchnęła głęboko, chcąc powstrzymać łzy.

- Uważaj na siebie - odezwał się Rhys. - Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Dzięki. - Nie mogła tego dłużej znieść. - Lepiej już będę się zbierać.

Rhys tylko skinął głową. Gdy Jade schyliła się po plecak, wyciągnął ręce i błyskawicznie przytulił ją do siebie. Z ulgą powitała pośpieszny, gorączkowy pocałunek i zatonęła w jego włosach.

- Na pewno cię nie zapomnę - szepnął cicho, po czym oswobodził się z jej uścisku.

Przez chwilę Jade miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Tak bardzo pragnęła usłyszeć, jak Rhys prosi, żeby została. On jednak tylko pocałował ją w usta, odwrócił się i odszedł.

Powinna czuć się szczęśliwa.

Po wyjeździe z Alaski nie wróciła do Sydney, tylko pojechała prosto do Melbourne. Dzięki pracy w Wild Thing i entuzjastycznej rekomendacji od Rhysa, udało jej się rozpocząć studia na wydziale biologii w trybie uzupełniającym, i to bez żadnej pomocy cholernych Beachamów. Powinna czuć się z siebie dumna, w końcu był to dowód, że potrafi coś osiągnąć bez wsparcia rodziny. Jade myślała jednak wyłącznie o tym, jak bardzo stymulująca jest praca w terenie w porównaniu z wkuwaniem w bibliotece.

Myślała o Rhysie w każdym momencie dnia i przez większość bezsennych nocy. Nie był już częścią jej życia. Przed powrotem do Australii liczyła na to, że ruszy za nią do Skagway albo do Vancouver, i oświadczy, że nie może bez niej żyć, on jednak nawet nie zadzwonił. W zasadzie nie powinna być zdziwiona ani zawiedziona, przecież taki właśnie był.

Znalazła miłość, po czym ją straciła i musiała pogodzić się z tym faktem. Do tego dochodziła jeszcze kwestia rodziców. Jade nie wspomniała im o powrocie do Australii, i

o dziwo, Rhys najwyraźniej również nie powiedział o tym bratu, gdyż w przeciwnym wypadku Beachamowie już by jej szukali przez prywatnego detektywa.

Po raz pierwszy w życiu była zupełnie sama i choć nie miała kłopotu z utrzymaniem się dzięki funduszowi powierniczemu, który przed laty ustanowiła jej babcia, czuła tęsknotę za rodziną. Przez całe życie idealizowała rodziców, kochała ich, była ich najdroższą córeczką, i wciąż pragnęła być blisko nich.

Miała sporo czasu na myślenie i choć nie wyciągnęła żadnych definitywnych wniosków, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadziła. Nie chodziło o Juliana, nigdy w życiu nie mogłaby być z kimś, kto by ją zdradzał, a już na pewno nie wtedy, gdyby to był mąż. Rzecz dotyczyła jej rodziców. Byli małżeństwem od lat, szczęśliwą, doskonałą parą. Potem przyłapała ojca na zdradzie i okazało się, że jej matka to toleruje. Czy jednak powinna ich oceniać? To, co robili, było ich sprawą. Teraz, kiedy naprawdę się zakochała, czuła, że rozumie, co to znaczy poświęcenie dla dobra związku. Czy sama nie poszła na kompromis podczas ostatnich dwóch tygodni w Glacier Point? Czy nie zignorowała faktu, że Rhys jej nie kochał? Nawet ani razu nie poprosił, żeby została.

Relacje między rodzicami mogły jej się nie podobać, ale to nie miało nic do rzeczy. Zareagowała jak rozpieszczona dziewczynka, której zbiły się różowe okulary. Trzeba było wielu miesięcy i złamanego serca, aby zaakceptowała fakt, że dorasta. Może tak właśnie było najlepiej. Inaczej nadal wierzyłaby, że świat to cudowne miejsce, jej rodzice są doskonale dobraną parą, a Julian rewelacyjnym narzeczoną.

Nigdy nie wierzyła w porzekadło, że nic nie dzieje się bez przyczyny, tym razem jednak postanowiła uczynić wyjątek. Na Julianie nic a nic jej nie zależało, jednak nadal kochała rodziców. Może nadeszła pora, żeby ponownie nawiązać z nimi kontakt?

Jade skrzywiła się, po czym złapała za podręcznik i zaczęła szybko robić notatki. Postanowiła, że zadzwoni do rodziców, kiedy zda następny test.

Rhys odchodził od zmysłów. Od powrotu z Alaski nic nie szło tak, jak powinno. Choć Aldo okazał się kompetentnym dyrektorem zarządzającym, podczas nieobecności Rhysa narosło mnóstwo problemów, którymi należało się zająć. Cheri dobrze radziła so-

bie z pracą, mimo że między nią a Aldo iskrzyło, czego wcześniej Rhys nie zauważał. Na dodatek jedna z czołowych rejsowych linii chciała renegecować umowę.

Problemy nie dotyczyły tylko pracy. Od tygodni nie mógł spać. Jasne, zdarzało mu się zdrzemnąć tu i tam, ale przez większość nocy dręczyło go wspomnienie Jade. To, że pozwolił jej odejść, wydawało mu się wręcz niepojęte. Nie mógł jednak prosić, żeby została i zrezygnowała ze swoich marzeń, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnął. Choć wiedział, że słusznie postąpił, nie zatrzymując Jade, codziennie coraz bardziej cierpiał z tego powodu.

Nagle usłyszał głośnie pukanie.

- Proszę - powiedział.

Nie był w nastroju do borykania się z kolejnymi problemami.

Drzwi skrzypnęły, a w progu pojawiła się głowa Cody'ego.

- Cześć, szefie - przywitał się chłopak. - Jak leci?

Rhys uśmiechnął się mimo swojego parszywego nastroju i gestem zaprosił Cody'ego do środka.

- Nie jest źle. A u ciebie?

- Całkiem dobrze. - Cody opadł na krzesło naprzeciwko biurka. - Chociaż muszę powiedzieć, że tęsknię za Glacier Point.

- Wiem, co masz na myśli. - Rhys pokiwał głową. - Ja też nie uświadamiałem sobie, jak bardzo brakuje mi tego miejsca, dopóki nie wróciłem. Kiedy to już wejdzie ci w krew, przepadłeś na całe życie.

Cody odchylił się i założył ręce za głowę.

- Na pewno mówimy tylko o przyrodzie? - Uniósł brwi. - Bo mnie się wydaje, że jesteś zakochany w czymś... innym.

Rhys nie zamierzał zaprzeczać.

- Była wyjątkowa, prawda? - westchnął.

- Tak, była. Myślałem, że coś z tego będzie, bo przecież wpadła po uszy.

- Wpadła po uszy? - powtórzył zdziwiony Rhys.

- A co, nie widziałeś? - zachichotał Cody. - Szefie, mogła mówić tylko o tobie, nie wspominając o tym, jak na ciebie patrzyła, kiedy byłeś w pobliżu. Po prostu promieniała.

- A coś powiedziała? - zainteresował się Rhys.

- Właściwie...

- No, mów!

- Dobra, dobra. - Cody uniósł ręce w obronnym geście. - Mówiła po prostu, że choć bardzo chciałaby być biologiem, rzuciłaby to wszystko w cholerę, byle tylko móc zostać w Glacier Point. Założyłem, że chodziło jej o ciebie.

Serce Rhysa waliło jak młotem. Nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Naprawdę. Fajnie, co? - Cody uśmiechnął się szeroko. - I co, zrobisz coś z tym?

Rhys zgarbił się na krześle. Więc Jade chciała zrezygnować z marzeń, żeby zostać na Alasce, a on nie poprosił jej o to, bo nie chciał niweczyć jej planów na przyszłość.

Kochała przyrodę i mrozy, musiał zatem dostarczyć jej to do Australii i sprawić, żeby przypomniała sobie najpiękniejsze chwile spędzone na Alasce.

Nagle poczuł przyływ inspiracji. Łatwo będzie sprawdzić pewne lokale w Internecie, zarezerwować odpowiednie miejsce, skontaktować się z drukarnią w sieci, żeby wysłała Jade oficjalne zaproszenie, którego nie będzie mogła odrzucić...

Musiało się udać.

- Z twojej miny, szefie, wnioskuję, że coś wymyśliłeś - zauważył Cody.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Rhys uśmiechnął się całkiem szczerze.

- A żebyś wiedział - oznajmił. - Najwyższa pora coś zrobić.

Coś, co powinien był zrobić wiele tygodni temu: wyznać Jade prawdę i przekonać ukochaną, by zaryzykowała życie z facetem takim jak on.

Po skończeniu przygotowań do egzaminu praktycznego Jade wypila resztki ciepłej kawy i westchnęła. Ciężko pracowała przez ostatnią godzinę, a teraz nadeszła pora na następne niemiłe zadanie: telefon do rodziców.

Poruszyła ramionami, żeby zniwelować napięcie, po czym sięgnęła po komórkę. Teraz albo nigdy.

Wystukała numer i wsłuchując się w sygnały, zaczęła rysować bazgroły.

- Fred Beacham przy telefonie.

Jade mimowolnie przygryzła drżącą wargę.

- Halo?

Odetchnęła głęboko.

- Tato, to ja - przemówiła.

Zapadła niezręczna, ciężka, przeciągająca się cisza.

- Wiem, że minęło mnóstwo cza...

- Mniej więcej pół roku - przerwał jej szorstko ojciec. - Jak się miewasz?

- Wszystko w porządku. Wróciłam do Australii i pomyślałam, że pora na telefon do was. Jestem w Melbourne. Studiuję biologię na uniwersytecie.

- A co się stało z pracą na Alasce? - zapytał.

- Kiedy odkryłam, że ty za tym stoisz, zrezygnowałam.

- Chciałem ci tylko pomóc.

- Pomóc? A ja to odbieram jako wtrącanie się w moje życie - oświadczyła. - Dobrze wiedziałeś, że niezależność jest dla mnie bardzo ważna.

Ojciec zakasłał, a Jade cisnęła długopis na drugi koniec biurka, kiedy uświadomiła sobie, że rysuje serca.

- Martwiłem się po tym, co się stało... - Fred Beacham zawiesił głos. - Chciałem się z tobą pogodzić i...

- Tato, w porządku. Wszystko rozumiem - przerwała mu.

- Naprawdę?

- Byłam wtedy wściekła, ale miałam czas na przemyślenia. Teraz wiem, że chciałeś mnie chronić.

Jade żyła pod kloszem, dostawała wszystko, czego zapragnęła, w tym oddanie rodziców. Po ostatnich wydarzeniach niewątpliwie czuli się zupełnie załamani. Pewnie myśleli, że tracą to, co naprawdę kochali, czyli ją.

- Przepraszam, że musiałaś przez to wszystko przechodzić, skarbie - westchnął Fred. - Twojej matce też jest bardzo przykro.

- Przeprosiny przyjęte, chociaż wiesz, że ja tego nie popieram, prawda? Chodzi mi o twój romans, tolerancję mamy i jej oczekiwania, że nie będę miała nic przeciwko temu.

Ojciec zaklął pod nosem.

- Byłem starym durniem i bardzo bym nie chciał, żebyś uważała, że to, co robi twoja matka, jest w porządku - powiedział. - Powinna była mnie wykopać już dawno temu, a nie zgadzać się na to, co wyprawiałem. Bardzo ją skrzywdziłem i tego nie można usprawiedliwić.

- To wasza sprawa, tato - mruknęła Jade. - Cóż, chciałam tylko skontaktować się z tobą, abyś wiedział, że już wróciłam. Może, kiedy skończy się sesja egzaminacyjna, gdzieś się spotkamy?

- Bardzo chętnie, kochanie. Ty wybierz czas i miejsce, a my na pewno przyjedziemy.

Jade usłyszała drzenie w jego głosie i resztki niechęci rozplynęły się jak we mgle. Nigdy jeszcze nie słyszała, żeby jej ojciec się wzruszył. Ten silny biznesmen z reguły nie okazywał uczuć.

- Świetnie, więc będziemy w kontakcie - odparła.

- Jade?

- Tak?

- Bardzo cię kochamy, skarbie.

- Ja też, cześć. - Szybko wyłączyła telefon, po czym oparła głowę na blacie.

Udało jej się przezwyciężyć niechęć i wykonać pierwszy krok na drodze ku odnowieniu kontaktów z rodzicami. Powinna się czuć wspaniale, ale nadal była przygnębiona. Niestety, nic nie mogła na to poradzić.

Tego, co czuła do Rhysa Carthwrighta, nie dałoby się rozwiązać jednym telefonem. Bo niby co miałyby powiedzieć? Hej, to ja, idiotka, która się w tobie zakochała i nadal rozpacza? Wariatka, która zrezygnowałaby ze wszystkiego, gdybyś ją tylko poprosił?

Tak, na pewno bardzo by się ucieszył.

Wzięła komórkę i wrzuciła ją do torby, uznawszy, że na dziś wystarczy pojedynczych gestów.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy Jade wkładała narciarską kurtkę, rękawice i ciepłe buty, poczuła, że przeżywa *déjà vu*. Wiele razy wykonywała te czynności na Alasce, jednak nigdy nie uwierzyłaby, że wkrótce będzie robiła to samo w Melbourne, i to w środku lata.

- Witamy w Arktycznym Barze, panno Beacham. Prosimy do środka.

Uśmiechnęła się do ochroniarza, który obejrzał jej imienne zaproszenie, po czym weszła do modnego lodowego baru. Okazja wysłuchania sir Rolanda Hyde'a, badacza, który przez ostatnią dekadę mieszkał na Antarktydzie, a niedawno wszedł na Everest, warta była tego całego zachodu.

Rozglądając się po barze, nie mogła nie podziwiać artysty, który w niezwykle sposób wykorzystał mniej więcej trzydzieści ton lodu. Wszystko tutaj wykonano z zamrożonej wody, od baru po kieliszki. Wrażenie było raczej surrealistyczne.

- Chyba jest pani oczekiwana w Chłodni, panno Beacham - dobiegł ją damski głos.

- Zapraszam.

Jade posłusznie poszła za hostessą, przebraną za Eskimoskę. Gdy weszła do sali na tyłach, na chwilę oślepiły ją mocne światła.

Zamrugła i doszła do wniosku, że ma zwiady.

Człowiekiem, który stał pośrodku pomieszczenia, wcale nie był sir Roland.

- Wspaniale cię widzieć. - Wystarczyły te trzy słowa z jego ust, by pod Jade ugięły się kolana. Odetchnęła głęboko, czując znajomy zapach wody kolońskiej. - Dziękuję.

- Za co? - spytała niepewnie.

- Za to, że za mną tęskniłaś.

- A skąd ta pewność?

Podszedł do niej i ucałował ją w policzek.

- Widzę to w twoich oczach - wyjaśnił.

Ujął jej twarz w swoje mocne dłonie, a Jade zapragnęła przytulić go z całej siły i nigdy nie puszczać. Minęło jednak tyle czasu, że musiała spojrzeć trzeźwo na sytuację. Prawdopodobnie Rhys postanowił odwiedzić brata i przy okazji wpaść do byłej kochanki.

- Cokolwiek myślisz, natychmiast przestań - zażądał.

Puścił ją i pewnie osunęłaby się na ziemię, gdyby nie złapał jej pod pachy i nie poprowadził do lodowej sofy, przykrytej sztucznym futerkiem.

- Wygodnie? - zapytał.

Spojrzała na niego z pobłażaniem.

- Tak wygodnie jak może być na gigantycznej bryle lodu - odparła.

Uśmiechnął się, słysząc jej oschły ton.

- Na Alasce jakoś nie narzekałaś - wytknął jej.

- Na Alasce nie narzekałam na mnóstwo rzeczy, a powinnam była.

- Mówisz o mojej głupocie? O tym, że pozwoliłem ci odejść? - Skrzywił się zabawnie.

- I o całej reszcie.

- Stęskniłem się za twoją bezpośredniością - powiedział szczerze.

- Najwyraźniej nieszczególnie - wymamrotała, krzyżując ręce na piersi.

Dotknął jej uda, ale natychmiast cofnął rękę, gdy poczuł, że Jade zeszywniała.

- Przyleciałbym wcześniej, ale miałem sporo rzeczy do załatwienia - wyznał.

- Chodzi o pracę?

- Nie tylko. - Postukał się w skroń. - To wymagało również pewnych przemyśleń.

Milczała, czekając na to, co jeszcze doda. Kiedy stłumił pod nosem przekleństwo, zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo spacerować, nie była zdumiona. Doskonale wiedziała, że dyskusja z nim o emocjach jest niemal niemożliwa.

- To trudne - westchnął.

- Co, rozmowa ze mną? - Podniosła brew.

- Znalezienie właściwych słów - wyjaśnił. - Choć z milion razy powtarzałem sobie tę przemowę.

Zlitowała się nad nim.

- Nie zadałbyś sobie tyle trudu, żeby tu przyjeżdżać, szykować fałszywe zaproszenie i wykład, gdyby to nie było ważne - zauważyła. - Lepiej gadaj.

Rhys zatrzymał się i wepchnął ręce do kieszeni.

- Jestem w tobie zakochany - wyrzucił z siebie.

Wyglądał jak jeleń, zapędzony przez niedźwiedzia do jaskini.

Jej serce przepełniła radość, ale Jade szybko powróciła do rzeczywistości. Długo czekała na te słowa, ale tak naprawdę, co one zmieniały? Musiała teraz skończyć studia, naprawić stosunki z rodziną, poukładać życie. Jego deklaracja nic nie wносиła.

- Powiedz coś - zażądał Rhys.

- Dzięki.

- Dzięki? - Niemal opadła mu szczęka. - Lecę przez pół świata, aranżując romantyczne spotkanie, a ty mi dziękujesz? - Wpatrywał się w nią, szukając na jej twarzy emocji.

Jade jednak nauczyła się doskonale je maskować.

- Marnuję tylko czas, prawda? - zapytał.

Wtedy właśnie ujrzała w jego oczach ból, taki sam, jakiego doświadczyła, zostawiając go na Glacier Point. Miała tak, ściśnięte gardło, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Milczenie się przeciągało. Rhys nie zamierzał jednak rezygnować.

- Powiedz mi, żebym odszedł, a to zrobię - zażądał.

Należało tak zrobić. Udało się jej go poznać i wszystko, co mówił i robił, jasno świadczyło o tym, że ich związek jest skazany na porażkę. A przecież marzyła o wspólnej przyszłości. Rhys zapewne skończył pracę na Alasce, wrócił do Vancouver i znowu zaczęło go ciągnąć do podróży, więc pod pretekstem odwiedzenia brata nagle postanowił polecieć samolotem do Australii. Ale dlaczego powiedział, że jest w niej zakochany?

Pokręcił głową, po czym opadł na kolana i chwycił Jade za rękę.

- Powiedz mi - zażądał.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć słowa, które miały go odepchnąć raz na zawsze. Zanim jednak zdążyła wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, jej wargi zadrżały.

- Cholera - wymamrotał Rhys, po czym usiadł obok Jade i wziął ją w ramiona.

Naturalnie, wszystko schrzanił. Wiele razy powtarzał sobie, co ma powiedzieć, ale coś poszło nie tak i teraz Jade płakała. Najgorsze, że nie doczekał się wyznania miłości. Podziękowała mu i nawet mężczyzna jego pokroju wiedział, że jeśli kobieta dziękuje za miłość, nie wróży to najlepiej. Postanowił, że pozwoli jej się wypłakać, i w milczeniu głaskał ją po włosach i po plecach.

W końcu Jade przestała szlochać i tylko pochlipywała.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Skinęła głową i przygryzła wargę.

- Nic nie mówisz - zauważył. - To do ciebie niepodobne.

Kąciki jej ust rozciągnęły się w smutnym uśmiechu. Rhys pomyślał, że to jakiś początek.

- Chciałabyś wiedzieć, dlaczego to wszystko zaaranżowałem? - zapytał.

Znowu skinęła głową, a kosmyki włosów opadły jej na twarz.

- Pomyślałem, że powinnaś znowu przyzwyczać się do zimna, bo liczę na to, że zechcesz zamieszkać na Alasce. Pomogłabyś mi prowadzić firmę, może wysłabyś za mnie...

Zdumienie na jej twarzy sprawiło, że umilkł. To chyba nie były najlepsze oświadczenia na świecie, ale robił, co mógł.

Kiedy w końcu Jade otworzyła usta, przygotował się na odrzucenie.

- Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? - zapytała.

- Tak mi się wydaje - odparł i wstrzymał oddech.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Będziesz musiał nieco bardziej się postarać, jeśli chcesz, żebym zamieszkała w tej twojej chałupie z patyków - powiedziała.

- Myślałem, że lubisz moją chałupę z patyków.

- Lubię. - Wzruszyła ramionami. - Do lodowców też się trochę przyzwyczaiałam, ale muszę zastanowić się nad studiami.

- Możesz przecież studiować zaocznie - oznajmił. - Są również zajęcia praktyczne. Czy może być coś lepszego niż praktyka pod okiem najlepszego specjalisty na świecie? - Uśmiechnął się do niej.

- Straszny z ciebie zarozumialec. - Zerknęła na niego spod rzęs.

- Mówiłem o firmie, ale jeśli chodzi ci o moją specjalizację w innej dziedzinie, będę szczęśliwy, mogąc ci...

- Później. - Położyła palec na jego ustach, żeby go uciszyć. - To wspaniale, że przeleciałeś taki szmat drogi i jesteś wobec mnie uczciwy - powiedziała. - Jestem ci winna to samo.

Nie podobały mu się jej słowa. Zabrzmiały tak, jakby chciała go odrzucić, a przecież wyznał jej uczucia i poprosił ją o rękę - on, facet, który z ucieczki uczynił sztukę.

- Ja też cię kocham - ciągnęła. - Chyba zakochałam się w tobie jeszcze wtedy, gdy ty koncentrowałeś się wyłącznie na uciekaniu przede mną.

Uszczęśliwiony Rhys chciał ją przytulić, ale wyciągnęła rękę.

- Poczekaj. - Spojrzała na niego uważnie. - Jesteś pewien, że to nie jest inna forma eskapizmu?

Jego radość momentalnie wyparowała.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Miałeś mnie już wcześniej, ale mnie nie chciałeś - wytknęła mu. - Teraz mnie już nie masz, a chcesz. Może po prostu uciekasz przed tym, co masz, bo uważasz to za banalne, i ciągle chcesz czegoś nowego? Czy nie tak właśnie postępowałeś?

- Nie, oczywiście, że nie. - Umilkł, boleśnie świadomy, że miała rację.

- W porządku, zrozumiałam. - Poklepała go po ramieniu jak matka, pocieszająca dziecko, a Rhys momentalnie się najeżył. - Zawsze tak robiłeś. Ale nie zaryzykuję z facetem, który pewnego dnia mógłby mnie zostawić.

- Tak się nigdy nie stanie - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Jade tylko pokręciła głową.

- Lepiej spójrz wstecz, twoja przeszłość mówi sama za siebie - zauważyła.

Rhys ściągnął rękawiczki i cisnął je na sofę.

- Jest powód, dla którego uciekam.

- Tak, wiem o Claudii...

- Nie, nie. To było wcześniej. - Znowu poczuł znajomy ból i przez długą chwilę milczał.

- Rhys? - Jade dotknęła go z wahaniem.

- Mój najstarszy brat Archie zginął w wypadku samochodowym, kiedy byłem dzieckiem - oznajmił.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała i uścisnęła jego rękę.

- Poznałaś Calluma. Poradził sobie, zajmując stanowisko Archiego w rodzinnej firmie, choć miał tylko dziewiętnaście lat. Nosił w sobie ogromne poczucie winy, bo Archie jechał, żeby go odebrać z posterunku policji. Callum upił się i trochę narozrabiał. Przez wiele lat płacił za tamtą noc.

- Jak? - zapytała.

- Pracował na okrągło, nie miał czasu na nic ani na nikogo. Omal się nie wykończył.

- Co się potem stało?

- Poznał wspaniałą kobietę i się zmienił - odparł. - Ja z kolei radziłem sobie, uciekając. Nasi rodzice zwracali uwagę niemal wyłącznie na Archiego, więc po jego śmierci Callum i ja poczuliśmy się zbędni. Obwiniali Calluma i ledwie dostrzegali moje istnienie. Dlatego wyjechałem, gdy tylko skończyłem osiemnaście lat.

- I od tamtego czasu uciekasz.

- Tak. - Odetchnął głęboko. - Potem pojawiła się Claudia. Pozwoliłem jej zbliżyć się do siebie jako pierwszej osobie od śmierci Archiego.

Jade zacisnęła usta.

- Czy byłeś bardzo zaangażowany? - zapytała.

- Przez jakiś czas coś nas łączyło. - Na widok jej zmarszczonych brwi dodał szybko: - Wiesz, że była wielką ryzykantką, podobnie jak ja. W końcu dotarło do mnie, że zachowujemy się jak wariaci, a Claudia postanowiła związać się ze mną na poważnie, więc się wycofałem. Robiła się coraz gorsza, usiłowała zwrócić na siebie moją uwagę, a ja chciałem ochłodzić nasze stosunki. W końcu przyszedł dzień, w którym definitywnie z nią zerwałem. - Umilkł i znowu głęboko odetchnął. - Właśnie tamtego dnia zginęła.

- O, Boże... - Jade przyłożyła rękę do ust.

- Postanowiła wspiąć się na lodowiec, żeby zrobić na mnie wrażenie - wyznał. - Nie zwracała uwagi na moje słowa i z tego powodu zginęła. Gdybym jej tak nie potraktował, kto wie...

- Przecież sam powiedziałaś, że była ryzykantką. Do niczego jej nie zmuszałeś. Próbowalesz ją uspokoić, a mimo to nadal nie uznawała granic. - Z wahaniem dotknęła jego rękawa. - Musisz sobie odpuścić, zanim to cię zeżre.

- Wiesz, co jest najgłupsze? - Popatrzył na nią. - Kiedy widziałem, jak się starasz spełnić moje oczekiwania, próbujesz ciągle nowych rzeczy, kojarzyłaś mi się z Claudią i wykorzystałem to przeciwko tobie jako pretekst, żeby cię odepchnąć. Tak naprawdę wcale jej nie przypominasz.

- Miło mi to słyszeć. - Uśmiechnęła się smutno.

- Cały czas, nawet będąc z Claudią, chciałem dalej uciekać i nie oglądać się za siebie. Zawsze uciekałem, taki już jestem. A raczej byłem, do teraz. - Dotknął palcem jej policzka. - Przez cały ten czas byłem przerażony, że mógłbym zatrzymać się w jakimś miejscu zbyt długo i za bardzo do kogoś przywiązać. Ale wiesz co, czasami warto ryzykować.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pocałował ją z całą namiętnością i frustracją, które doprowadzały go do szaleństwa.

Jade wahała się tylko przez sekundę, po czym objęła go mocno i oddała pocałunek.

EPILOG

Jade z zachwytem wpatrywała się w lodowiec. Jego majestatyczne piękno wcale jej nie nużyło, choć przez ostatnie pół roku widywała go setki razy.

- O czym myślisz? - Zerknęła na męża. - Pamiętasz, kiedy pierwszy raz mnie tutaj sprowadziłeś? Pamiętasz canoe? Omal się nie utopiliśmy.

- Jak mógłbym zapomnieć? Zabawne, bo sam miałem wiele razy ochotę skoczyć do wody, żeby ochłonać po pokusach, na które mnie narażałaś. Doprowadzałaś mnie do szaleństwa, pamiętasz?

- Doprowadzałam? - obruszyła się. - Czas przeszedł?

W odpowiedzi natychmiast ją pocałował.

- Czy to cię zadowala? - wyszeptał.

Nagle usłyszeli odległy grzmot.

- Patrz, szybko!

Wskazał lodowiec, od którego odłupał się gigantyczny fragment lodu. Jade jeszcze nigdy dotąd nie widziała słynnego cielenia się lodowca i z wrażenia na chwilę odebrało jej mowę.

- Jesteśmy największymi szczęściarzami na całej kuli ziemskiej - westchnęła oszłamiona.

- Pewnie - zgodził się Rhys.

- Stryjku! Widzimy was!

Jade uśmiechnęła się i chwyciła w ramiona jedno z bliźniąt, które do nich podbiegły.

- Hej, dzieciaki, właśnie przegapiliście cielenie się lodowca - powiedziała.

Polly, wyjątkowo inteligentna jak na swój wiek trzylatka, pochyliła się do brata.

- To głupie - szepnęła głośno. - Tylko krowy mają cielaczki.

Rhys przykucnął obok dzieci i mocno je przytulił.

- Wiecie co? Chyba powinniśmy uczcić to zdarzenie. Co powiecie na lody?

- Tak, tak! - wrzasnęły zgodnie bliźnięta.

Rhys świetnie sobie radził z dziećmi. Jade nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie skończy studia i zajmie się nowym ważnym projektem, czyli powiększaniem rodziny.

Oboje tak bardzo skupili się na zabawie z bliźniętami, że dopiero w ostatniej chwili dostrzegli Calluma i Starr.

- Nie widzieliście... - zaczął Rhys.

Callum uśmiechnął się chytrze.

- Przeciwnie, widzieliśmy doskonale - przerwał bratu. - Zauważyliśmy was dwoje...

Starr szturchnęła Calluma łokciem.

- I przyszło nam do głowy, że zasługujecie na chwilę dla siebie - dokończyła.

- Dzięki. - Jade uśmiechnęła się do niej. - Rhys uwielbia wasze dzieciaki.

- Trudno nie zauważyć - odparł Callum. - Rozpieszcza je przy lada okazji.

- Podobnie jak ty - wtrąciła się Starr. - W odpowiednich rękach Cartwrightowie są jak plastelina.

Rhys podniósł wzrok i popatrzył Jade w oczy.

- Przecież wiem - mruknęła z zadowoleniem.

Callum uśmiechnął się czule do żony.

- Ej, Rhys! - zawołał. - Wygląda na to, że nasze żony zmawiają się przeciwko nam.

- Znowu? - zachichotał Rhys, a Polly pociągnęła go za rękę.

- Głodna!

- I ja! - przyłączył się Hamish.

- Steki z łososia dla wszystkich. - Jade zacisnęła palce na dłoni męża i ruszyli za bliźniakami, które pognały szlakiem.

- Podoba mi się tutaj - wyznał Callum. - Kto by pomyślał, braciszku, że nawet taki samotnik jak ty może sobie ułożyć życie z odpowiednią kobietą.

- I nawzajem. - Rhys przekrzywił głowę i obaj bracia wybuchnęli śmiechem.

Gdy tylko dotarli do domu, Rhys odciągnął Jade na bok.

- Callum ma rację - szepnął. - Kocham ten dom i okolice, ale to ty jesteś tutaj najważniejsza.

- I nawzajem - odszepnęła z uśmiechem.